ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Dani Collins

Romans nad Dunajem

HARLEQUIN®

Dani Collins

Romans nad Dunajem

Tłumaczenie: Aleks Nulewicz

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Innocent's Nine-Month Scandal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5220-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zakaz wstępu, proszę pani.

Znudzony mężczyzna w uniformie miał ciężki akcent. Każąc jej odejść od bramy Kastély Karolyi, nawet nie zaszczycił Rozalii Toth spojrzeniem.

– Zdjęcia wychodzą najlepiej ze wzgórza – dodał, wskazując drogę.

Nie mogła go winić za to, że wziął ją za kolejną z wielu kręcących się tu turystek, liczących na dobre fotki wspaniałej budapesztańskiej architektury. Po drodze cyknęła nawet jedno ujęcie frontu domu Rohanów. Chciała je pokazać rodzinie w Nowym Jorku. Był tak piękny, że trudno się było powstrzymać. Złożona murarka z szarej cegły porosła pnączami. Otaczały je bujnie rozrośnięte stare klony i dęby. Zadbane grządki dodawały koloru drodze wiodącej ku szerokim schodom ku wejściu do budynku. Wysokie okna rozmieszczono na obu kondygnacjach w równych odległościach. Na górze było też kilka balkoników z kutymi balustradami. Śliczne zaokrąglone ściany szczytowe i wieńczący dach komin zamieniały gmach w ilustrację z bajki.

Rozalia byłaby oczarowana, nawet gdyby nie łączyły jej z tym budynkiem rodzinne więzi. W jej przypadku były co prawda znikome, ale wciąż miała zamiar je wykorzystać.

– Jestem umówiona z Marą Rohan – oznajmiła po węgiersku.

– Nazwisko?

– Rozalia Toth. Pani Rohan oczekuje mojej kuzynki, Giselli Drummond. Musiałam ją zastąpić.

Planowała wysłać mejl z wieścią o zmianie planów, ale uznała, że gdy przybędzie i zaskoczy gospodarzy, zredukuje prawdopodobieństwo, że każą się jej wynosić.

Spojrzała raz jeszcze na dom, słuchając, jak mężczyzna przekazuje jej dane i powody wizyty.

Obie z Gisellą zawsze pragnęły ujrzeć „stary kraj”. W dzieciństwie, podczas nauki i zdobywania wykształcenia, i potem, gdy zostały adeptkami złotnictwa.

Zwłaszcza Rozalia była od zawsze ciekawa rodzinnej historii. Ale zamiast dreptać najwęższymi alejkami Budapesztu, szukając budyneczku, w którym urodziła się ich babka, czy też pojechać na wieś do miejsca przyjścia na świat jej dziadka, ciągnęło ją do Kastély Karolyi.

Istvan Karolyi byłby dziadkiem nie tylko Giselli, ale i jej, gdyby tylko nie zginął w powstaniu. Ich babka, Eszti, poznała Istvana na uniwersytecie. Gdy zaszła w ciążę, Istvan poprosił ją o rękę, zamiast obrączki oferując będącą w rodzinie parę kolczyków. Następnie wysłał ją przodem do Ameryki, by uniknęła zagrożenia. I zginął, zanim zdążył do niej dołączyć.

Eszti wyszła za mąż za dziadka Rozalii, choć zawsze pamiętała pierwszego ukochanego. Ten rodzaj potężnego, romantycznego uczucia trafiał prosto w serce Rozalii. Chciała więc wiedzieć o niej wszystko.

Wraz z Gisellą pragnęły zdobyć kolczyki, rozdzielone jak dawni kochankowie. Kuzynki poszukiwały ich przez całe lata, pragnąc oddać je babci, by ta raz jeszcze mogła ująć w dłonie symbol swej pierwszej miłości.

Do stróża przyszła wiadomość: Mara Rohan opuściła miasto. Strażnik spytał, czy ktoś inny podejmie przybyłą.

Rozalia spięła się wewnętrznie, oczekując, że przyjmie ją syn Mary, Viktor. Był boski. I do tego był hrabią. Węgry nie pozwalały szlachcicom używać ich tytułów, ale ten smaczek czynił Viktora bardziej ujmującym.

Od chwili, gdy Rozalia wyszukała jego imię, była nim urzeczona – mroczny i ponury, z krótkimi, ciemnymi włosami, mocną linią brwi i kwadratową, gładko wygoloną szczęką. Najbardziej intrygowały jego usta. Górna warga była wąska, ale kształtna. Dolna zaś – pełna, że aż chciało się ją kąsać. Nie, żeby Rozalia pozwoliła sobie kiedykolwiek kąsać dolną wargę mężczyzny, ale teraz ten pomysł nie chciał jej wyjść z głowy.

Jedno prawie nagie zdjęcie tego faceta, zrobione na plaży, uruchomiło również wiele innych fantazji. Przecież, na litość boską, była tylko człowiekiem. Viktor został przyłapany po wynurzeniu się z wody z fajką do nurkowania i płetwami w dłoniach, odziany w niemożliwie mocno wykrojone kąpielówki z trudem skrywające jego najmniej skromne partie ciała. Cała zaś reszta rzeczonego ciała składała się z samych mięśni i płaskiego brzucha. Jego mina była jednoznacznym pokazem zniesmaczenia osobą dzierżącą aparat.

Z jakiegoś powodu ten widok sprawił, że aż się roześmiała. Ale szansa spotkania tego gościa przyciągała ją tu równie mocno, jak możliwość odzyskania kolczyka.

Strażnik otrzymał odpowiedź i pokręcił głową, powtarzając wiadomość, którą zrozumiała i po węgiersku:

– Spotkanie odwołane.

A więc to tyle, jeśli idzie o osobiste spotkanie. Rozalia uśmiechnęła się miło.

– Mogę zmienić termin?

– Nie. – Tym razem stróż nawet niczego z nikim nie ustalał.

– A zostawić wiadomość?

Pozwolił jej sporządzić szybką wiadomość na kartce z notesu. Napisała, że żałuje przegapionej szansy na rozmowę z rodziną i że zostanie w mieście przez parę dni. Podała dane hotelu.

Wcisnęła świstek strażnikowi w dłoń, wiedząc, że szybko zostanie zmięty. Podziękowała i ruszyła ku miejscu noclegu.

Gdy już się znalazła poza zasięgiem słuchu stróża, prychnęła pogardliwe.

Szukała kolczyków babci od lat. Tak łatwo się nie podda.

Opuszczając siedzibę Rika Corp i ruszając ku swemu autu, Viktor Rohan ogarniał w myślach jeszcze tuzin ważnych spraw.

Młoda turystka z mapą w dłoni rozmawiała z jego kierowcą. Wiosenny wiatr przykleił koszulkę do jej drobnej piersi i szarpał rozpuszczonymi ciemnymi włosami rysującymi się na tle bladej twarzy. Nie miała makijażu, ale też nie potrzebowała niczego oprócz blasku słońca. Ta cera rozświetliłaby każde pomieszczenie – szczególnie zaciemnioną sypialnię.

Viktor nie zabraniał swemu kierowcy mieć życia osobistego, ale zjeżył się, gdy podwładny zaczął z nią flirtować. Nagle zechciał ją mieć dla siebie.

Wyrósł już z podrywania wszystkich kobiet, zwłaszcza młodych i niezależnych. Czynił to w czasach młodzieńczych, by uleczyć złamane serce. Jako dwudziestokilkuletni mężczyzna, cenił wygodę długotrwałych relacji z kobietami ze swoich kręgów. Teraz jednak, gdy dochodził trzydziestki, te niegdyś komfortowe układy niosły za sobą oczekiwanie na bardziej poważną przyszłość. Matka nigdy mu nie odpuszczała: ma wziąć ślub i spłodzić dziedzica.

Może zainteresowanie urodziwą podróżniczką było odruchem buntu wobec jej apodyktyczności? W każdym razie ponownie przetasowywał swe priorytety. W plan dnia należało wstawić obiadokolację. I lukę czasową na inne potencjalne rozrywki…

– Joszef.

Kierowca natychmiast wrócił na ziemię i pospieszył otworzyć drzwi auta.

Kobieta odwróciła się w jego stronę i zesztywniała, jakby ktoś rzucił na nią urok. Uśmiechnęła się powoli, co mocniej rozjaśniło jej twarz. Pomyślał o dziełach ukazujących anioły czy boginie – widok żadnej z nich nie wypełnił go podobnym ciepłem.

Oj, tak. Zdecydowanie musiał ją zdobyć.

– O, nie muszę już wchodzić i o pana pytać. – Podeszła do niego z wyciągniętą dłonią. – Miło mi pana poznać, *úr* Rohan.

Mówiła po węgiersku bez akcentu, ale coś mu podpowiadało, że jest Amerykanką. Chwycił jej dłoń w taki sposób, w jaki kot łapał ptaszka, który zanadto się zbliżył. Chciał się upewnić, że nie ucieknie.

I wtedy znów przemówiła, a jego wewnętrzny łowca przestał być głodny, a zapragnął krwi. Aż drapał pazurami.

– Jestem Rozalia Toth. Czy znalazłby pan czas na rozmowę?

Rohan puścił jej rękę, jakby stała w płomieniach. Było to szokujące, bo jego dotyk ją rozgrzał. Iskra zachwytu na widok jego zdjęcia w sieci przeobraziła się w fascynację przy spotkaniu twarzą w twarz. Musiała wiedzieć o tym mężczyźnie wszystko.

– Nie. – Patrzył na nią z miną z plażowej fotografii. Jak gdyby była czymś drażniącym. Obrzydliwym. Niegodnym. – Ależ pani ma czelność!

Czyli na żywo był jeszcze bardziej dynamiczny i niebezpieczny. Był męski i roztaczał aurę niezachwianej pewności i kontroli. Użyła wszystkich sił, by zapanować nad sobą i rzec:

– Byłam umówiona z pańską matką. Obiecała mi pokazać stary kolczyk, który był niegdyś własnością mojej babki. W ostatniej chwili odwołała spotkanie.

– Odradzałem matce całe to przedsięwzięcie, skoro nie raczyła pani nawet przeprosić – rzucił, odwracając się ku drzwiom samochodu.

– Racja, przepraszam. Powinnam była dać znać, że musiałam zastąpić Giselle.

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał tak ostro, że gdyby był szermierzem, jej głowa toczyłaby się już po bruku.

– Miałem na myśli przeprosiny ze strony pani babki. Za kradzież naszego rodzinnego dziedzictwa.

– Słucham? Moja babcia nie ukradła tych kolczyków. Skąd to panu przyszło do głowy?

Zmrużył oczy.

– Nie „przyszło mi do głowy”, ja to po prostu wiem – rzucił głosem tak pewnym, jakby był to fakt z książek historycznych. Wsiadł do wozu.

– Chwila! To nie tak. – Wsunęła się szybko w przestrzeń między samochodem a drzwiami; kierowca musiałby zmiażdżyć jej nogi, gdyby spróbował je zamknąć. Oparła dłoń na górnej krawędzi ramy szyby i pochyliła się. – To był prezent zaręczynowy od brata pana babki.

– Jak to niby miałoby być możliwe? Nie żył, gdy kolczyki zniknęły. Joszef! – rzucił ostro.

Kierowca, jeszcze parę minut temu próbujący ją uwieść, teraz położył dłoń na jej ramieniu.

Rozalia już dawno temu nauczyła się, jak strącić z siebie ręce obmacywacza w metrze, a także zrobić minę, która każdego mężczyznę skłoniłaby do zasłonięcia klejnotów. Kierowca zareagował jak należy.

Wiedziała, że wsiadanie do aut z obcymi to zły pomysł, a jednak właśnie to zrobiła: wepchnęła się na tylne siedzenie, jakby zajmowała miejsce w samym kącie nabitej sali kinowej.

Był to manewr na tyle grubiański, a zarazem na tyle nietuzinkowy, że Rohanowi odebrało mowę. Złapał ją jednak w talii i unieruchomił, właściwie sadzając ją sobie na kolanach. Jego siła była niezaprzeczalna, ale unieruchomił ją raczej wpływ jego dotyku. Przez moment patrzyli sobie w oczy, niemalże stykali się czubkami nosów, jakby się mieli pocałować.

Jego oczy były szare jak popielate niebo, posępne i groźne, bez choćby odrobiny niebieskiego. A jego usta… ależ one były erotyczne!

Jej dłoń spoczywała na skórzanym siedzeniu obok jego uda, ale pragnęłaby raczej wesprzeć ją o mocno rozbudowane ramię tego mężczyzny. Poczuć gorąco jego szyi. Pachniał czymś drzewnym, pikantnym, z nutą wełny i odrobinką brandy.

Wszystko to połączyło się z jego chmurnym spojrzeniem. Odczuła zawroty głowy, jakby patrzyła z okna wieżowca.

– Proszę pana? – wydukał Joszef.

Szybkim ruchem Viktor zsunął Rozalię na miejsce obok.

– Zamknij drzwi – nakazał.

Rozległ się trzask, a Rohan położył rękę na oparciu kanapy i nachylił się nad nią, jakby pytając bezgłośnie: „No i co teraz?”.

Była uwięziona. Luksusowy sedan był przestrzenny, a jednak w środku było nieznośnie ciasno i duszno. Czuła, jakby wpadła do klatki wygłodniałej pantery. Cofnęła stopy, by nie splatały się z jego nogami.

– Skończył już pan z pracą na dziś? Mogę zaproponować drinka? – Najlepiej w zatłoczonym miejscu o przyzwoitej renomie. – Chciałabym wyjaśnić tę sprawę. Zawsze dawano mi do zrozumienia, że Istvan zmarł po wręczeniu kolczyków mojej babci.

Celowo używała takiej formy – nie bez powodu rodzina uznawała ją za mediatorkę numer jeden.

– Myli się pani – rzekł tonem nieidącym na ustępstwa. – Pani babcia przybyła do domu po tym, gdy zginął, ukradła kolczyki mojej prababci i sprzedała je. Jeden, by zwiać do Ameryki, drugi już na miejscu.

Teraz to Rozalia się zirytowała.

– Moja babka jest bardzo miłą i uczciwą osobą. Niczego w życiu by nie ukradła, a już na pewno nie okłamywałaby ludzi, zwłaszcza bliskich. Nie wiem, skąd to nieporozumienie. W jaki sposób w ogóle zdobyliście jeden z kolczyków? I jak dawno temu?

– Moja babka, Dorika, za Sowietów handlowała sztuką. Natrafiła na kolczyk i od razu wiedziała, jak jest cenny i rzadki, choć był tylko połową kompletu.

Rozalia zmarszczyła brwi.

– Nie rozpoznała, że należał do matki?

– Babka ze strony ojca. A to moja matka jest potomkinią rodu Karolyi. I, tak, Dorika wiedziała od razu, że to biżuteria Cili Karolyi. Inne osoby wydobyłyby kamienie, by sprzedać je osobno. Ona zachowała kolczyk jako monetę przetargową.

– Monetę przetargową?

– Zachętę do zawarcia zaaranżowanego małżeństwa. Wiedziała, że skusi moją matkę dziedzictwem kobiet z mojego rodu.

Mógł sobie chcieć tymi słowami wywołać u niej poczucie winy z powodu rzekomej kradzieży, ale skupiła się na innym aspekcie jego słów.

– Zaaranżowała małżeństwo twoich rodziców, tak? Nie wiedziałam, że robi się tu coś takiego.

– Liczne sukcesy nie wzięły się u nas z przypadku – odrzekł oschle, wskazując skórzane siedzenia, oddzieloną sekcję kierowcy, drewniane panele i komputer z wygodnym ekranem dotykowym. – Liczne pokolenia rodziny zawierały strategiczne sojusze. Nie wiedzie ku nim rozdawnictwo

bezcennych skarbów rodzinnych w ramach obietnicy ślubu względem jakiejś nieuczciwej wieśniaczki.

By ujrzał rozmiary wyrządzonego afrontu, Rozalia pozwoliła swej szczęce opaść demonstracyjnie nisko.

– Jeśli ten urok jest cechą rodzinną, to nic dziwnego, że pana matkę trzeba było przekupić, by związała się z jego dysponentem.

Do licha. Nie chciała, by wyszło na jaw, że czasem nie panuje nad temperamentem. Może i wyglądała na łatwą przeciwniczkę, ale zdecydowanie nią nie była.

Nic więcej już nie powiedziała, widząc, jak kończy mu się cierpliwość. Jego oczy stały się lodowate.

– Na co pani liczyła, przybywając tutaj, panno Toth? Marnuje pani mój cenny czas.

Zebrała wszelkie dostępne rezerwy cierpliwości, starając się ocalić tę wyprawę.

– Chcę złożyć ofertę.

– Nie.

– Lub chociaż zobaczyć kolczyk.

– Nie.

– Dlaczego? Nawet gdyby faktycznie babka go ukradła, dlaczego miałby pan karać za to mnie?

– A po co chce go pani zobaczyć?

– Żeby zrobić mu zdjęcia. – Przywołała profesjonalny ton. – I należycie ocenić. – Gdy uniósł brwi, wyjaśniła: – Jestem w pełni wykwalifikowaną gemmolożką i złotniczką. – Była praktykantką swego wuja Bena w salonie Barsi na Piątej Alei, przybytku założonym przez jej dziadka, gdy zawitał w Ameryce. – Tworzę biżuterię na zamówienie. Chciałabym pobrać

wymiary kamieni i je ocenić, narysować kilka szkiców. Skoro nie mogę nabyć oryginału, chciałabym chociaż odtworzyć te kolczyki dla babki. Jest już staruszką. – Nie dodała, że babcia ma problemy zdrowotne i że tej zimy poważnie ich nastraszyła, co tylko przydało wagi misji Rozalii. – Gdyby dostała choć tyle, byłaby bardzo szczęśliwa.

– Abstrahując od tego, że szczęście pani babki mnie nie interesuje, mam rozumieć, że chce pani zrobić kopię? Moja matka sama rozważała wielokrotnie, czy tego komuś nie zlecić, ale unikatowy kolczyk ma więcej wartości. Wolałaby mieć oryginalną parę. Oryginalną i jedyną. Jestem w trakcie zdobywania brakującego kolczyka.

– Doprawdy? – Włożyła w to słowo tyle sceptycyzmu, że jego kamienne oblicze stało się jeszcze surowsze.

– Nie ma pani drugiego. – To nie było pytanie.

Wzruszyła od niechcenia ramionami.

– Jeszcze. Moja kuzynka już jest w San Francisco.

I prawdopodobnie dostaje właśnie kopa od mężczyzny, którego Gisella uważała za arcywroga. Ale tego akurat Viktor nie musiał wiedzieć. Pod naciskiem jego spojrzenia prawie zmroziła jej się krew w żyłach, ale zniosła je.

– Sugerowałbym doradzić jej, by nie wchodziła mi w drogę. – Jego spojrzenie ześlizgnęło się na płócienną torbę, którą nosiła na ramieniu, a teraz trzymała na kolanach.

Rozalia uśmiechnęła się kpiarsko. Nie sięgnęła po telefon; gdyby się poruszyła, widać by było, jak drży.

– Kobiety w mojej rodzinie potrafią być przekonujące.

– Założę się.

– I uparte – ciągnęła. – Mogłabym do niej zadzwonić, ale Gisella jest równie zdeterminowana, jak ja. Może i równie zdeterminowana, jak pan,

skoro jest potomkinią Istvana i ma w sobie krew Karolyi. Co daje jej, swoją drogą, podobne prawo do kolczyków – rzuciła, mrugając niewinnie.

– A czy jest równie ryzykancka jak pani? Też kładzie się na drodze ludzi z moimi możliwościami?

Rozalia wciąż nie chciała zdradzić, jak szalona była huśtawka targających nią sprzecznych odczuć.

– Skoro kolczyk należy do pana matki, to ona powinna zdecydować, czy mi go sprzeda. Przyszłam tu jedynie dlatego, że odwołała nasze spotkanie. Dlaczego nie miałby pan zadzwonić do niej i ustalić nowy termin? My, ród niewieści, potrafimy się między sobą dogadać – rzuciła, kpiarskim spojrzeniem potwierdzając, że traktuje go protekcjonalnie.

– Moja matka musiała jechać do Wyszehradu. Nie wróci co najmniej przez tydzień.

– A więc odwiedza swoją ciotkę i siostrę Istvana, Bellę?

Istvan miał jeszcze drugą siostrę, Irenke, matkę Mary i babkę Viktora. Umarła parę lat temu. Rozalia planowała w razie potrzeby wytropić Bellę, sądząc, że może ona będzie chciała wiedzieć coś o żyjących w Nowym Jorku krewniaczkach, ale…

– Panno Toth, nie wtrącaj się w sprawy mojej rodziny – rzekł gniewnie – bo sprawię, że twoje życie stanie się bardzo nieprzyjemne. A właściwie… – Wydobył swój telefon i puknął w ikonę wybierania głosowego. – Wiadomość, Kaine Michaels – wycedził. – Jeśli sprzedasz kolczyk komukolwiek poza mną, stanę się twoim największym problemem.

Stuknął w ekran, by potwierdzić.

Rozalia skrzywiła się na myśl o komplikacjach, które sprowadziła na kuzynkę. Przeprosiła Gizi w myślach.

– Nie przybyłam tu na wojnę. Czy moja ciekawość naprawdę jest tak niezrozumiała? – Nadszedł czas na uspokajające metody. Nie mogła sobie

jednak darować sposobności do przejścia na „ty”, skoro on zrobił to pierwszy: – Twoja matka chciała ze mną rozmawiać. Dlaczego nie pozwolisz mi postawić sobie drinka?

– Ponieważ nie lubię kłamców, panno Toth.

– W którym momencie cię okłamałam? Jestem tym, za kogo się podaję: dawno zaginioną krewną…

– Nie jesteś moją krewną – oznajmił z taką mocą, że aż się cofnęła.

Z pozoru brzmiało to jak dotkliwe odrzucenie: nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Podświadomie już konstruowała ciętą ripostę. Ale gdy spojrzała mu w oczy, przeskoczyła iskra. Jego słowa nabrały nowego znaczenia. I zawierały prawdę.

Gdy jej babka przybywała do USA, była w ciąży z córką Istvana Karolyi, matką Giselli. Matka Rozalii narodziła się zaś z małżeństwa Eszti z Benedekiem. Fascynacja Rozalii wątkiem Karolyi wynikała nie z genów, a romantycznego aspektu tej historii.

Co oznaczało też, że mogła do woli fantazjować na temat ust tego faceta. Wprawdzie wciąż było to głupotą, ale nie głupotą moralnie naganną.

Zaczęła marzyć o tym, by rozluźnić napięcie, które tak ściągnęło mu wargi. Odkryć ich smak, poczuć, jak zakrywają jej wargi i…

W jego oczach pojawił się błysk, który szybko przerodził się w płomień.

Zdała sobie sprawę, że się pochyla.

Robiąc szybki wdech, cofnęła się, choć on ani drgnął. Ruszały się tylko jego oczy, które ślizgały się po jej czystej, choć wymiętej koszulce i dżinsach. Trudno jej było oddychać, czuła, że jej ciało reaguje instynktownie. Viktor w końcu podniósł wzrok i ujrzał jej zdradzającą zbyt wiele twarz.

– Gdzie się zatrzymałaś? – spytał tonem, który bardziej już przypominał whisky niż pumeks.

Przełknęła nerwowo. Oblizała wargi, przyciągając tym jego spojrzenie.

Dopiero po dłuższej chwili wykrztusiła nazwę hotelu.

Skrzywił się.

– W takim razie u mnie. Zjemy kolację. Pokażesz mi, czy faktycznie potrafisz być przekonująca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Viktor obserwował, jak zuchwała panna Toth prostuje się, czujna, lecz zbita z tropu. Chwilę temu zdawała się znacznie bardziej… otwarta. Jej delikatny zapach otaczał go teraz, nęcąc nutami wanilii, odrobiny kremu na słońce i jeszcze czymś, czymś zmysłowym, instynktownie kojarzącym się właśnie z nią.

– A pokażesz mi kolczyk? – spytała, zerkając w jego stronę z ukosa.

– Dam ci szansę, być powiedziała, dlaczego miałbym to zrobić.

Skinęła głową po chwili.

– Niech będzie.

Wydał instrukcje kierowcy i zaczął się zastanawiać, co właściwie, do licha, wyprawia. Ta kobieta była niebezpieczna.

Nie wyglądała na taką. Codzienne ciuchy i brak makijażu tworzyły iluzję niewinności. Przygryzła wargę, jakby rozważała, czy postępuje słusznie.

Kobiety udające brak doświadczenia nie były raczej w jego typie, ale coś w jej nerwowości sprawiało, że pożądanie wbijało mu szpony w trzewia. Nie chodziło o to, że był bezlitosnym drapieżnikiem widzącym bezsilość ofiary. Raczej o to, że schlebiało mu, że ona też czuła do niego pociąg.

Gdy patrzyła mu na usta, błagając spojrzeniem, by zwarł je z jej ustami, nieomal się poddał… Do diabła, czy kiedykolwiek czuł coś takiego? Pochował emocje wraz z bratem; nigdy nie miały wstać z martwych. Ale

głód w jej oczach stłumił dwie zawsze mu towarzyszące siły: cynizm i obowiązkowość.

Inne kobiety sprawiały wrażenie przynęty wewnątrz klatki. W niej dostrzegał furtkę.

Ale przecież ona była wabikiem, na pewno. Przywdziewając na powrót zbroję sceptycyzmu, przypomniał sobie jej rodowód. Nie wątpił, że jest wnuczką kobiety, która ukradła kolczyki jego prababki. Sama kombinowała, by wcisnąć się w jego terminarz. Te sarnie oczęta pomogły jej go omotać.

Jej babka zapewne użyła podobnych sztuczek, by złamać brata jego babki. W rodzinie mówiło się, że złodziejska kochanka Istvana twierdziła, że z racji noszenia w brzuchu bękarta ma prawo znaleźć się w domu rodu. Matka Viktora zgodziła się na spotkanie z tą całą Gisellą tylko po to, by uniknąć skandalu. Miała zamiar wykonać test DNA.

Czyżby dlatego niespodziewanie przybyła tu Rozalia? Jej krew niczego nie zweryfikuje. Czego naprawdę chciała? Nie mogło jej chodzić o rzucenie okiem na kolczyk.

Gdy dotarli do Kastély Karolyi, nakazał kierowcy zatrzymać się i dać znać stróżowi, by pogonił paparazzich. Gdy ponownie przyspieszali, spojrzała na niego znacząco. Uniósł brew.

– To tylko turyści, czyż nie? – spytała. – W przewodniku podają dom jako wzorcowy przykład lokalnej architektury. Ja też zrobiłam zdjęcie.

Te przeklęte plotki wynikłe z zakusów matki! Chciała go wyswatać i chciała dziedzica. Kandydatką była córka przyjaciela rodziny – „przyjaźń” ta zresztą była kolejnym zabiegiem towarzyskim niemających z sympatią wiele wspólnego. Bo Mara chciała móc przebierać w potencjalnych synowych.

Trudi była dziedziczką z Austrii i absolwentką odpowiedniej szkoły z internatem, duszą towarzystwa, osobą interesującą, a jednocześnie unikającą skandali. Pisywała artykuły o modzie i prowadziła wydarzenia dobroczynne w imieniu korporacji motoryzacyjnej swojego ojca – biznesu, który zgrywał się z metalurgią, branżą Rika Corp. Viktor dwukrotnie zjadł z Trudi kolację. Oba wieczory były miłe i bez polotu, jeden zakończył się kiepskim pocałunkiem.

Ale matka uparcie rozsiewała ploteczki o „zbliżającym się wydarzeniu”, wymierzając przy tym synowi jednoznaczne kuksańce. Trudi sygnalizowała zainteresowanie, podnajmując penthouse w Budapeszcie podczas „pomagania” przyjacielowi w prowadzeniu mającej ukazać się jesienią linii odzieżowej. Pojawiała się nagle w klubach o wysokim standardzie czy innych modnych punktach nocnego życia. To wzmacniało jej pozycję, by rzucenie w wodę kamienia z napisem „zaręczona z V. Rohanem” spowodowało większy plusk.

To zwabiło szakale liczące na łup roku. I pogłębiało u Viktora poczucie uwięzienia i chęć wyrwania się z pułapki cudzych oczekiwań.

– Łał! – wydusiła z siebie Rozalia, gdy wysiedli z wozu i ruszyli po schodach ku holowi. Jej ekscytacja przebiła się przez ponurą skorupę napięcia Viktora. – Jak w muzeum.

Sam rzadko zwracał uwagę na splendor, ale teraz obiektywnie ocenił zdobione marmurowe podłogi, dzieło dziewiętnastowiecznego włoskiego mistrza. Ściany pokrywały mahoniowe wykończenia i lustra w pozłacanych ramach. Z sufitu zdobionego malowidłami i stiukami zwieszono żyrandole.

– Ewidentnie zbudowany z myślą o imponujących gościach – wymamrotała, unosząc wzrok ku ciągowi szerokich schodów. – Widzę te suknie balowe i upudrowane peruki. Moja kuzynka bywa na bankietach w Metropolitan Museum of Art. Ja nie doświadczyłam niczego bardziej

ekstrawaganckiego od wesela. Wyobraź sobie, jak można tu zabalować! – Zaśmiała się cicho. – A może nie musisz sobie wyobrażać. Czy długo pozostajesz sztywny?

Była świadoma wieloznaczności tych słów.

– Tak długo jak trzeba – rzucił oschle.

Po krótkiej chwili niepewnej ciszy Rozalia wybuchnęła śmiechem. Był to, co tu dużo mówić, najśliczniejszy śmiech, jaki kiedykolwiek słyszał. Nie potrafił sobie zresztą przypomnieć, kiedy ostatni raz ktokolwiek śmiał się w tym mauzoleum. Odkąd przestał być dzieckiem – na pewno nikt. Śmiech niósł się teraz aż ku górnej kondygnacji; nawet żyrandol zdawał się migotać z uciechy.

Tak to ujęło Viktora, że musiał stłumić w sobie zawtórowania temu śmiechowi – to też nie przytrafiło mu się od dzieciństwa.

Endre, jego kamerdyner, sprowadził ich na ziemię. Zaoferował, że zabierze torbę Rozalii.

– Dokąd? – spytała, zaskoczona, po czym uśmiechnęła się lekko. – Dzięki, ale chcę ją mieć przy sobie.

Gdy tylko weszli do salonu, położyła wyświechtany i raniący oczy worek na sofie. Endre wyglądał jak pies, któremu przydepnięto ogon.

Poprosili o drinki; Rozalia chciała pálinkę, węgierskie owocowe brandy.

– Kiedy wchodzisz między wrony…? – rzucił.

– Pijamy ją przy rodzinnych obiadach. A teraz chcę się jej napić, by wrócić na ziemię. Ciężko mi sobie wyobrazić, byś mógł tu mieszkać. Szkoda, że Gisella nie może tego zobaczyć!

Rozalia zawsze stała w cieniu wspaniałej Giselli, której należało się to dziedzictwo. Dlatego czuła się jak podła oszustka. Kochała bezgranicznie kuzynkę, która na wiele sposobów była jej bliższa niż jej rodzona siostra.

Obie z Gizi były w tym samym wieku i współdzieliły miłość do metalurgii i gemmologii, a także do opowieści o kolczyku babci, które wykrzesały w nich determinację, by odnaleźć parę cennych błyskotek i ofiarować je kochanej krewnej.

Gisella była gibką, olśniewającą, rozpuszczoną jedynaczką. W takim miejscu jak to nawet nie drgnęłaby jej brew. Bo pasowała tu. A Rozalia? Niezbyt.

Odwróciła się od okien otwierających się na przedni ogród. Viktor przyglądał jej się w sposób, w jaki czekający na stosowny moment kot patrzy na mysz.

Szukała podobieństw do ukochanej kuzynki, licząc, że to sprawi, że odzyska trochę pewności siebie. Zgadzały się jedynie cera, kolor włosów i wzrost, mniej więcej.

Rohan był o wiele chłodniejszy i surowszy niż ktokolwiek, kogo spotkała. Nawykła do męskiego podziwu Gisella wiedziałaby, jak go rozegrać. Seksualne napięcie było dla niej czymś normalnym. Rozalia nigdy nie zauważyła zainteresowania mężczyzn. Ale wielu próbowało zrobić z niej odskocznię ku Giselli, co każdorazowo bolało, choć kuzynka nie była niczemu winna.

Dlatego zbiło ją z pantałyku nagłe zaproszenie Viktora. Była przekonana, że sytuacja na tylnej kanapie limuzyny wpłynęła jedynie na nią, ale sposób, w jaki ją zaprosił, był trochę wieloznaczny. Jeśli w ogóle się nią interesował, to dlatego, że się po prostu pojawiła. Miał reputację bawidamka, ona zaś – dość doświadczenia z bawidamkami, by od razu ich rozpoznać.

Nie potrafiła jednak oprzeć się pociągowi w stosunku do jednego z nich.

By odwrócić swą uwagę, skierowała spojrzenie na obrazy. Powitała ją radosna golizna: grupka młodych kobiet w ogrodzie pokazujących widzom pośladki. Inne malowidła przedstawiały spokojne widoki na morze, michy z owocami i chłopów koszących pole.

– Mówiłeś, że twoja babka handlowała sztuką. Nie rozpoznaję tych dzieł, ale są pierwszorzędne.

– Mój ojciec był jej jedynym dzieckiem. Matka zabrała wszystko z jego domu rodzinnego i sprowadziła tutaj. Jej matka była następną po Istvanie dziedziczką. Nikt inny nie mógł dostać tego domu.

Spojrzał na nią wyzywająco. Rozi nie chciała się kłócić w imieniu matki Giselli.

– Meble to reprodukcje czy oryginały? – spytała.

– Jedno i drugie. Te najczęściej używane to kopie.

Zauważyła sekretarzyk, wyglądał na autentyk z epoki Ludwika XV.

– Mam bzika na punkcie małych szufladek i ukrytych schowków. – Schowała ręce za plecami, gdy podziwiała mebel. – Będę sobie wmawiać, że gdzieś tu kryje się kluczyk do tajnych przejść.

– Musieliśmy go schować, by powstrzymać duchy przed straszeniem w reszcie domu.

Westchnęła z teatralną ulgą.

– Dziękuję!

Kącik jego ust drgnął, ale zanim zdołała z niego wykrzesać więcej humoru, przyniesiono drinki. Spojrzała mu w oczy.

– *Egészségére.*

Powtórzył słowa toastu i wychylili zawartość kieliszków.

– Czy prośba o oprowadzenie mnie to zbyt wielka śmiałość? – spytała.

– Chcesz zrobić rozpoznanie?

– Nie. – Nie wiedziała, czy żartował. – Jestem ciekawską artystką w trakcie zdobywania tytułu mistrzyni obróbki metali i jubilerstwa.

Uniósł brwi w zaskoczeniu. Czy sprawiło jej to radość? Oj, tak. Ciągnęła:

– Pracuję pełnowymiarowo dla wuja, tworząc biżuterię na zamówienie sprzedawaną w salonie założonym przez mojego dziadka. Barsi on Fifth, znany w Nowym Jorku.

Może i nie był wspominany w tytule filmu, ale reputację – i klientelę – miał podobną.

– Wiem, kim jest twój wuj.

– A więc wiesz, że nie zatrudniłby mnie z nepotycznych pobudek. Oczekuje ode mnie najlepszego, więc wciąż się szkolę. Każda sztuka jest dla mnie inspiracją. Nie chciałabym przegapić szansy na podziwianie dzieł dawnych mistrzów, nawet jeśli różnią nas dyscypliny.

Skinął lekko głową, łagodniejąc. Zaprowadził ją do hallu wejściowego, a z niego – do pokoju muzycznego, gdzie stały organy z mosiężnymi piszczałkami aż pod sam sufit, na oko pięć metrów nad podłogą. Za podwójnymi drzwiami znajdowała się natomiast sala balowa rodem z „Pięknej i Bestii”.

–O rany!

– Odpowiadając na wcześniejsze pytanie: organizujemy bale dobroczynne. Czasem ekipy filmowe kręcą tu filmy historyczne.

– Uwielbiam je. – Weszła na środek parkietu i obróciła się powoli, podziwiając białe ściany ze złoceniami, błękitne jedwabne zasłony na oknach witrażowych, a także żyrandole z kryształu. – Oszałamiające miejsce.

– Skromny apartament by mi wystarczył.

Założyłaby się, że ich definicje „skromności” mocno się rozmijają. To był tylko jeden jego dom; ciekawe, jak wyglądały inne.

– Jestem romantyczką – wyznała, gdy powiódł ją do korytarza z portretami i wazami, tak kolorowymi i zdobnymi, że powinny wyglądać jarmarcznie. A jednak pasowały. Powietrze było tu chłodne i zastane. – Nie lubię słuchać opowieści o tym, że było tu lodowato czy że kiedyś trzeba było pić paskudną wodę i korzystać z wychodków.

– Cóż, w takim razie ten pokój ci się nie spodoba. – Wprowadził ją do wielkiej jadalni. Była dostojna, ale chłodna i pusta. Na wielkim dywanie stał owalny stół otoczony ośmioma krzesłami. Okna wyglądały na front budynku. – Pod podłogą jest ukryta przestrzeń na stół dla czterdziestu osób. W innych czasach ukrywali się tam ludzie.

– Na przykład ty, bawiąc się w chowanego? – Rozalia pochodziła z wielkiej, rozszczebiotanej rodziny, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie, że on stracił jedynego brata, gdy obaj ledwie weszli w dorosłość. – Czy też masz na myśli czasy wojenne?

– Jedno i drugie. – Twarz mu nie drgnęła. – To również miejsce kochanków.

– Och, słuchanie o trupach w szafie to sama radość.

– Nie natrafiłem na żadnego, zawsze uciekały.

Zaśmiała się. Czuła ulgę, bo jego sarkazm świadczył o tym, że się odprężał. Nie uznałaby go jednak za przyjacielskiego.

– Tak to bywa, gdy się aranżuje małżeństwa. – Niby się droczyła, ale była ciekawa, czy faktycznie ukrywał kochanki.

– Tak to bywa, gdy się jest człowiekiem.

Choć nie stał blisko, czuła bijące od niego gorąco. Leniwe spojrzenie spod półprzymkniętych powiek sprawiało, że ścisnęło ją w gardle. Przytknęła kieliszek do drżących ust. Co by sobie pomyślał, gdyby

wyznała, że w wieku dwudziestu czterech lat jest dziewicą? Wraz z kuzynką zawarły pakt: miały czekać, aż znajdą prawdziwą miłość. Częściowo zainspirowała je historia babci i Istvana, ale dla Rozalii miało to też osobiste znaczenie: chciała oddać się komuś, kto w sekrecie nie marzy o Giselli.

Viktor zaprowadził ją do saloniku śniadaniowego z widokiem na tylny ogród. Choć wystrojony, sprawiał wrażenie ciepłego, używanego pomieszczenia. Na koronkowym obrusiku stały kwiaty oraz solniczka i pieprzniczka z rżniętego kryształu.

– Jesteś dzieckiem zakochanych ludzi, jak mniemam?

– Moi rodzice kochają się do nieprzytomności – przyznała z czułym uśmiechem. Podeszła do okien, idealnych, by stanąć w nich o poranku. – Ale to ludzie troszkę niepraktyczni.

– Niepraktyczni? – Podszedł do niej i wskazał sześcioboczne okna przysadzistego, okrągłego budynku stojącego w ogrodzie. – Jak ten kaprys?

– Dlaczego to „kaprys”? Co tam się mieści?

– Cieplarnia. Matka każe o nią dbać, choć nowe orchidee są dużo tańsze od kosztów ogrzania tego monstrum.

– Mogę tam zajrzeć?

Zaprowadził ją do przedpokoju. Tam, na kołkach nad ławą wisiały płaszcze. Otworzył drzwi, zapewne oryginalnie dla służby. Dochodziły ich głuche dźwięki kuchennej krzątaniny. Poszli ku zewnętrznym schodom, mijając werandę osłoniętą żywopłotem dla dyskrecji.

To, że pokazywał jej prywatną część domu, potraktowała jako przywilej. Sprawiło to, że mimo jego wzniosłości pomyślała o nim odrobinę cieplej.

Chłodne wieczorne powietrze otoczyło ich, gdy ruszyli ku cieplarni. Skrzyżowała ramiona na piersiach. Gdy patrzył na nią, jej ciało przenikał

dreszcz podniecenia. Nigdy nie reagowała tak żywiołowo na żadnego faceta. Zastanawiała się, czy jej babcia reagowała w podobny sposób na Istvana – zafascynowana i usidlona. Bezsilna wobec potężnego, desperackiego pociągu. „Polub mnie, zechciej mnie”. Nigdy nie oczekiwała po sobie takich potrzeb – a jednak on je w niej wyzwolił.

Weszli do cieplarni. Było tam jak w tropikach. Wzięła wdech. Powietrze miało ziemistą nutę, ale dominował mocny aromat kwiatów podbudowany wonią cytrusów i ziół.

– Cudownie pachnie.

Jego nozdrza drgnęły, pierś się uniosła. Popadł w zadumę.

– Od lat tu nie byłem.

– Ja bym tu przesiadywała codziennie. – Uniosła wzrok ku przeszklonemu sufitowi, zasłoniętemu w wielu miejscach przez grube liście roślin. – Zimą musi tu być niesamowicie. Och, motyle! Jesteś najszczęśliwszą osobą na świecie.

– Kiedyś były tu jeszcze ptaki. Pomidory rosły tam, w odosobnionej sekcji, a jagody tutaj. – Wskazał drzwiczki. – Mój brat i ja kiedyś tam weszliśmy. I zostawiliśmy otwarte drzwi. Zanim dopadł je kot, ptaki wydziobały jagody. Tego dnia dostaliśmy szlaban.

Uśmiechnęła się. To wspomnienie ścisnęło jej serce – było takie ludzkie. Chciała usłyszeć więcej, ale zauważyła, że spochmurniał. Żałował, że się tym podzielił.

– Każdego lata dbaliśmy o ogród – powiedziała Rozalia. – Matka zawsze wekowała owoce, choć brzoskwinie z puszki wychodziłyby połowę taniej.

– Nie pracowała?

– Miała czwórkę dzieci. To była praca, wierz mi. – Potarła liść szałwii i pochyliła się, by wąchać. – Marzyła, by być matką doglądającą dzieci.

Była córką imigrantów i wyrosła na zapleczu salonu jubilerskiego; najczęściej wychowywała ją przyrodnia siostra. Alisz, córka Istvana. – Czekała, aż zacznie się z nią kłócić, ale on jedynie uniósł brew. – Mama chciała ofiarować nam to, czego jej zabrakło. Opiekowała się także Gisellą. Za darmo, choć ciotka Alisz była gotowa płacić niani, a tym bardziej mojej mamie. Te pieniądze by się nam przydały. To miałam na myśli, mówiąc, że moi rodzice są niepraktyczni. Mama uznawała opiekę nad dzieckiem siostry za rodzinną powinność. Może i za odpłatę za opiekę, jakiej zaznała kiedyś ze strony Alisz. Ciotka nie musiała pracować, miała pieniądze od byłego męża. Chciała zrobić karierę akademicką, a mama ją wspierała, opiekując się jej córką.

Patrzył na nią, jakby ważył i oceniał każde jej słowo.

– A co robi twój ojciec?

– Prowadzi biuro non-profit. Wyszukują dach nad głową dla bezdomnych.

– Czyli romantyczne usposobienie masz odziedziczone.

– Absolutnie. „Podążaj za marzeniami, a nie przepracujesz ani dnia” to motto mojej rodziny.

– Marzenia nie napełnią brzucha.

– Nie musisz mi mówić. Ale nie jesteśmy skrajnie nierozsądni. Starszy brat jest wulkanologiem i, choć wędruje, miewa intratne zlecenia. Młodszy pływa, trenuje, by zostać olimpijczykiem. To jak praca na pełen etat. A siostra, Bea, ma talent do tańca i zgłosiła się do Juilliard School. Nie możemy jej zniechęcać, prawda? – Powąchała lilię. Gdy uderzający do głowy zapach wypełnił jej nozdrza, poczuła łaskotanie i cofnęła się. – Zawsze mi się to przytrafia. Mam tu pyłek?

Przejechał palcem po jej nosie. Przeskoczyła przez nią iskra. Cofnęła się, opuściła głowę i przytknęła palec w to samo miejsce, by złagodzić

parzenie. W reakcji na niewinny dotyk przeszyło ją tysiąc uczuć.

Czy uznał ją za nieporadną? Nie śmiał się. Jego spojrzenie wwiercało się wprost w jej duszę.

– A ty postanowiłaś stać po obu stronach płotu, wybierając profesję artystyczną, ale praktyczną.

Słysząc te słowa, poczuła ciepło. Nie był to komplement, ale czuła się zauważona. Zawsze była zapomnianym środkowym dzieckiem, mediatorką, osobą dogadzającą i cofającą się, by liderzy i dzieci stały w blasku jupiterów.

– Profesja wybrała mnie. Trochę dlatego, że dorastałam w pobliżu rodzinnego interesu. Gdy matka załatwiała sprawunki, zostawiała Gizi i mnie w salonie. Nigdzie indziej nas nie ciągnęło. Rodzice zachęcali: „podążaj za marzeniami”. Gdyby zmuszali mnie do zdobycia biznesowego wykształcenia, byłabym nieszczęśliwa.

– Ja mam takie wykształcenie.

– A czy lubisz to, co robisz?

– Cieszę się standardem życia – odparł oschle. – Nie muszę malować czy rzeźbić, by się czuć spełniony. Wystarczy mi, że notowania idą w górę, a podjęte przeze mnie decyzje i ryzyko przynoszą korzyści.

– Ja nie jestem ryzykantką.

– Doprawdy?

Miał słuszność – z tyłu głowy słyszała przerażony okrzyk matki, gdyby ta się dowiedziała, że jej córka jest sam na sam z obcym facetem w odległym mieście, w kamiennej cieplarni, gdzie nawet nikt nie usłyszałby jej krzyku.

Ale zagrożenie, jakim był Viktor, nie miało nic wspólnego z zamordowaniem jej i ukryciem ciała pod podłogą jadalni. Wciąż czuła drżenie w ciele po jego dotyku. Nie była chciwa. W dzieciństwie

zazdrościła Giselli ciuchów i wakacji w parkach rozrywki. Jednak, w przeciwieństwie do kuzynki, której rodzice się rozwiedli, miała zgraną i czułą rodzinę. I nie ganiał za nią każdy facet, który się nawinął. Gizi też by tego pragnęła.

Rozi nie pociągał wdzięk tego mężczyzny, choć go podziwiała. Nie chodziło o to, że był oszałamiającym facetem. Po prostu czuła się wolna. Pragnęła, by ten intrygujący facet uznał ją za choćby w połowie tak interesującą.

Ale potrafiła rozpoznać, kiedy była bez szans. Jego conocne wyczyny były dla niej tak odległe, że mogła o nich co najwyżej poczytać.

Gdy jednak zerwał bladoróżowy kwiat hibiskusa i wsunął go jej za ucho, wiedziała, że podejmie jeszcze jedno drobne ryzyko i zobaczy, jak to się wszystko potoczy. To była szansa, której nie chciała stracić.

Rzęsy Rozalii zatrzepotały wstydliwie, gdy umieszczał kwiat za jej uchem. Pozwolił sobie wygładzić jej włosy nad nim, przytrzymując rękę odrobinę dłużej.

Pamiętał, że osoby z pozoru niewinne mogą skrywać sekrety. I zdradzać. Przez nią zresztą zdradził sam siebie: choć obiecywał sobie, że odgrodzi się od tych bolesnych wspomnień już na zawsze, wspomniał o swoim bracie Kristofie.

Ta kobieta stanowiła większe zagrożenie, niż wskazywały pozory. Niby szara myszka, a jej brązowe włosy miały karmelową nutę, a oczy – lśniły złociście. Miała artystyczny zmysł, najdłużej studiowała dzieła, które nie przyciągały wzroku, ale które były istotnie najcenniejszymi eksponatami w ich kolekcji. Miała skłonność do dotykania i dużą ciekawość. Oddawała się zmysłom w sposób pozwalający rozkoszować się doświadczeniem.

Sprawiała, że nudne zakątki jego świata stawały się ponownie interesujące. Pomysł, by ją pocałować i sprawdzić, jak zareaguje na takie doświadczenie, był nie do odparcia.

Dotknął jej podbródka. Uniosła głowę. Viktor zazwyczaj się nie wahał, ale to było jednorazowe doświadczenie. Już nigdy jej nie zobaczy. Nigdy nie pocałuje jej ponownie po raz pierwszy. Chciał się bawić, droczyć, przeciągnąć ten moment.

Zbliżył usta do jej warg. Zapłonęły w oczekiwaniu. Rozchyliła usta z cichym westchnieniem. Otworzyła też oczy. Jej źrenice były wielkie, a to, jak zmieniła się jego własna percepcja światła, uświadomiło mu, że i jego oczy zareagowały. Całe jego ciało gotowało się, ale ograniczył się jedynie do trzymania palca pod jej brodą. Chciał, by cała moc poszła tylko w tę jedną rzecz: pocałunek.

Przywarł do jej ust odrobinę mocniej i poczuł, że Rozalia zadrżała. Poruszył się lekko, by lepiej dopasować ich wargi. Stanęła na palcach, by być bliżej. Viktor przesunął dłoń na jej szyję i poczuł szybki puls. Pozwolił sobie na więcej swobody. Eksplorował jedwabisty kształt jej warg – miękkość dolnej i ponętność górnej.

A potem jej zasmakował. Głęboko.

A ona jęknęła.

Ledwie zdał sobie sprawę z tego, że jej palce o paznokciach niczym kocie pazurki wbijają się nad jego żebrami.

Zsunął dłoń na jej talię i przyciągnął ją do siebie. Jej ramię spoczęło na jego karku, a ciepło jej piersi rozlało się po jego torsie. Zwiotczała ulegle, a to wyzwoliło w nim barbarzyńcę.

Wsunął jedną dłoń w jej jedwabiste włosy, a w drugą chwycił jej pośladek. Chciał, żeby poczuła, jak narasta w nim podniecenie.

Ona też wplotła palce w jego włosy. Ssała lekko jego język. Zapomniał o wszystkim oprócz myśli, że ta kobieta musi być jego. Chciał ją sprowadzić na żwir pod ich stopami i zrobić to, tu i teraz. Chciał też stać tu i cieszyć się najbardziej przepełnionym pasją pocałunkiem, jakiego doświadczył. I tą najbardziej zmysłową kobietą, jaką poznał.

Gdy zaczął unosić jej nogę w górę, by owinęła ją wokół jego biodra, Rozalia poruszyła też drugą stopą. Złapała gwałtownie powietrze. Trzymał ją mocno i szybko odzyskali równowagę, ale oboje zostali wytrąceni z seksualnej spirali.

Miała oszołomioną minę. A jemu serce łomotało w piersi; oddech miał nierówny.

– To… – Ostrożnie się cofnęła. Przyłożyła drżącą dłoń do ust. – Nie po to tu przyszłam… – mruknęła głosem wciąż ochrypłym z pożądania.

Kolczyk. Poczuł, że jego usta się wykrzywiają, gdy gorzka prawda go uderzyła. Nawet kobieta dająca słodkie, pełne pasji pocałunki miała ukryte motywy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zjedli na werandzie, z której rozpościerał się widok na otoczone murem tereny. Lampy grzewcze wygnały ziąb, blask świec rozlał się na obrusie. W stawie rechotały żaby, a z ukrytych głośników dochodziła dyskretna muzyka. Jedynym dowodem na to, że otaczało ich miasto, było niebo barwy indygo. Gwiazdy pozostawały na nim blade zamiast migotać na czarnym tle.

Byłoby jeszcze bardziej baśniowo, gdyby nie pojawiło się między nimi nieprzyjemne napięcie.

Rozalia chciała pocałunku, bo była ciekawa, co poczuje. Ta pożoga była niespodziewana. Wypełniła ją w pełni, znieczulając na wszystko poza pierwotną siłą jego mięśni, surowym zapachem oraz lekkim posmakiem alkoholu na jego języku.

Minęło dwadzieścia minut i ledwie zamienili dwa słowa, ale Rozalia wciąż płonęła. Jedli pyszną kaczkę w likierze pomarańczowym i buraczki w goździkach, popijając to aromatycznym czerwonym winem, a jednak myślała jedynie o intymności pocałunku.

Nie, żeby się nigdy nie całowała. Była dziewicą, ale miała już kilku chłopaków. Znała pieszczoty, ale żadne z nich nie miały tyle mocy, co jego głupi palec pod brodą. A ręka obejmująca ją w talii wciągała w jakiś inny wymiar.

Uważała się za dojrzałą, niezależną osobę, ale rozważanie kolejnego pocałunku było jak stanie na wąziutkim progu. Za nią była dziewczyna.

Przed nią – kobieta. To nie tak, że jeden akt seksualny czyni kogoś dorosłym. Uprawianie seksu z tym mężczyzną byłoby czymś więcej niż tylko seksem.

Gdy pomyślała o pakcie zawartym z Gisellą od razu wiedziała: „to coś zupełnie innego, Gizi”. Z jakiegoś powodu Viktor nie był taki sam, jak mężczyźni, z którymi umawiała się kiedyś. Których pocałunki były jak herbatniczki, a pieszczoty niezdarne jak nos psa wtykany gdzie nie trzeba.

Pocałunek Viktora był jak ciemna czekolada, bita śmietana i mocne czerwone wino. Dotyk obiecywał zaprowadzić ją niezawodnie w najbardziej egzotyczne, spektakularne i pełne satysfakcji miejsca.

Zawsze sądziła, że słowo „atrakcyjny” oznaczało jakąś formę atrakcyjności. Teraz zrozumiała, że chodziło o czysty magnetyzm. Viktor pociągał ją w sposób, któremu nie byłaby w stanie stawić czoła, nawet gdyby chciała.

A nie chciała. I to ją szokowało. Nie była przecież typem „na jeden raz”, a jednak rozważała jeden raz z tym mężczyzną.

Chodziło o niego i o unikatowość tego, jak bardzo był dla niej atrakcyjny.

– Dlaczego ten kolczyk jest dla ciebie taki ważny? – spytał.

Cóż, kolczyk był teraz najmniej istotny.

Zwilżyła gardło winem.

– Odkąd usłyszałyśmy z Gisellą historię tych kolczyków, naszą misją stało się odnaleźć je i zwrócić naszej babce.

– I ta historia mówi, że to dar od Istvana– rzucił sceptycznie, unosząc brew.

– Obietnica zaręczyn. Nakazał jej sprzedać jeden z nich, by mogła uciec. Mieli się spotkać w Ameryce, ale zginął. Ona tymczasem, już w Stanach, poszła sprzedać drugi, ale kupcem był Benedek Barsi. Zamiast

odkupić drugi kolczyk, poprosił babcię o rękę. Sprzedali go, by otworzyć salon.

– Niestałe miała serce.

– Kochała Istvana! – Pamiętała łzy w oczach babci, ilekroć go wspominała. – Ale była samotną matką w obcym kraju. Potrzebowali się wzajemnie.

– Bez testu DNA nie mam powodu wierzyć, że twoja kuzynka jest potomkinią Karolyi. Może ta opowiastka powstała, by zabawić dwie ciekawskie dziewczynki.

Pokręciła głową, zastanawiając się, dlaczego pociąga ją ktoś tak cyniczny.

– Gdy o nim opowiada, jest w niej zbyt wiele rozpaczy.

Było to po śmierci dziadka. Gisella w jakiś sposób dowiedziała się, że nie ma z Rozalią wspólnego dziadka. Zaszokowane, spytały o to babkę.

Jej smutek był prawdziwy.

– Wyślę wiadomość do Gizi. Poproszę, by zrobiła test krwi. Tak wierzyłyśmy słowom babci, że nie pomyślałyśmy o tym.

Uśmiechnął się. Miał ją za naiwną.

Zmarszczyła czoło i spytała, dlaczego babcia miałaby wybrać akurat Istvana, jeśli chciała naciągać fakty. Odparł oschle, że z powodu jego fortuny. Przypomniała mu, że nigdy jej nie żądali.

– Przybyłam złożyć uczciwą ofertę za kolczyk, by babcia mogła odzyskać symbol swojej pierwszej miłości.

– Chce tego?

– Dlaczego miałaby nie chcieć?

– A jest równie sentymentalna, jak ty?

– Co jest złego w byciu sentymentalną? – Skinęła ku cieplarni. – Nie tęsknisz za jedzeniem jagód z bratem?

Twarz mu spoważniała. To było ostrzeżenie, że zapuszcza się na niebezpieczne wody. Nie chciała go zasmucić, a jedynie dowieść swoich racji.

– To nie musi być coś drogiego czy dającego się policzyć. Mogłabym pracować wszędzie, ale wybrałam rodzinny salon, nie tylko z lojalności wobec rodziny, ale i dlatego, że to ważne dla mnie miejsce, mój prawdziwy dom.

Minę wciąż miał niewzruszoną.

– Tak samo pálinka: zapewniła mi smak domu i poczucie, że wspiera mnie siła rodziny.

– Do czego było ci to potrzebne?

– Byłam przytłoczona daleką podróżą! I spotkaniem z kimś takim jak ty, w miejscu takim jak to. Nie lubisz czuć wsparcia rodziny?

Usta mu drgnęły.

– Mam matkę i babkę cioteczną. To ja wspieram je.

Zamrugała, zdumiona.

– To twoja jedyna rodzina? – Pominęła temat utraty brata. – Powinieneś poznać ciotkę Alisz i Gisellę.

– By mieć więcej odpowiedzialności? Nie potrzebuję tego.

– By mieć więcej krewnych.

– Nie są moją rodziną. Nawet jeśli mamy wspólne DNA.

Nie zgadzała się z nim, ale wiedziała, że on patrzy na to inaczej.

– Czyli brak ci wszelkich powiązań emocjonalnych… z czymkolwiek?

– Odczuwam podstawowe emocje. Wolę wygodę od nadmiaru ciepła czy zimna. Lubię dobre jedzenie i satysfakcję płynącą z osiągania celów.

Czasem oglądam finały mistrzostw lub łowię ryby z jachtu. Lubię też seks. – Spojrzał tak bezpośrednio, że aż ukłuło ją w sercu. – Natomiast nie obchodzą mnie dramaty, romanse, ocieranie się o śmierć, by udowodnić sobie, że żyję, czy inne bzdury.

– Bzdury – powtórzyła zszokowana. – Ciotka Alisz też nie widzi wartości w zabawie; ewidentnie jesteście krewnymi. – Opowieść o ciotce, która osobliwie łączyła obcesowość i rezerwę, nadawała się na inną porę. Rozi wyprostowała się. – Jeśli nie odczuwasz więzi z kolczykiem, dlaczego mi go nie sprzedasz?

– Bo nie chcę, żebyś go miała. Twoja babka go ukradła. Zarobiła na tej kradzieży. Zdumiewające, że masz czelność przychodzić do mnie i prosić o ten kolczyk. – Pociągnął łyk wina, niewzruszony. – Ale nie jestem zirytowany. Jedynie zniesmaczony.

Nie mogła się nie zastanawiać, co takiego mogłoby go rozgniewać.

– Pokażesz mi go?

– Wciąż to rozważam.

– Dobrze, niech będzie. – Rzuciła serwetkę obok talerza. – Odejdźmy od sentymentów i argumentujmy intelektualnie. – Znów weszła na teren gierek słownych. – Masz żyłkę do wędkowania, więc na pewno nęci cię... Wiesz, gdybyś miał szansę obejrzeć unikatowy sprzęt…

Znów napił się wina. Może chciał ukryć uśmiech?

– Widzę, że masz liczne talenty, w tym komediowy.

– Kunszt włożony w te kolczyki jest rzadszy. I godny podziwu. Widziałam jedynie zdjęcie w kiepskim katalogu. Trzymanie tego skarbu byłoby honorem i przywilejem, poza tym zaspokoiłbyś moją ciekawość artystki.

– Na pewno jesteś źródłem rozrywki, panno Toth.

– Gdy dasz mi szansę wystawić kolczykowi profesjonalną, popartą wykształceniem opinię, na pewno wymyślę kolejne ryzykowne słowne gierki.

– Nie wątpię. – Wychylił resztkę wina. – Dobrze, chodźmy do mojego biura.

– Naprawdę? – Serce skoczyło jej do gardła.

– Może powiesz mi, że to podróbka, i cały ten spór jest o nic.

Zaprowadził ją do gabinetu w pobliżu salonu, do którego wiodły drugie drzwi. Pachniało tam popiołem ze zgaszonego kominka i starymi księgami. Te były odkurzone i ustawione w gęstych liniach na ciągnących się przez całą ścianę regałach. Obok biurka, bliżej okna, stał stołek. Widziała oczami wyobraźni, jak Viktor kładzie na nim stopy i kontempluje swe królestwo.

Nad marmurowym gzymsem kominka wisiał portret. Mężczyzna miał strój z innej epoki, ale nie dało się podważyć jego podobieństwa do gospodarza.

– To twój ojciec?

– Istvan.

Och! Nic dziwnego, że babcia tak się zakochała. Miał w sobie tę samą powściągliwą pewność siebie co Viktor.

– A to jest Cili. – Rohan skierował jej uwagę na inny portret, który odchylił, odsłaniając sejf.

Rozi przyjrzała się kobiecie w żółtej sukni z pofałdowaną spódnicą. Siedziała, na kolanach trzymała pieska. Artysta pięknie uchwycił grę świateł na satynie stroju oraz błyski sierści zwierzaka.

– Otwiera go mój odcisk palca. Nie otworzysz go, chyba że mnie rozczłonkujesz.

– Przyglądam się Cili. Jak zdołała usiedzieć tak długo z psem i wciąż się uśmiechać.

Zamknął sejf i ustawił obraz w poprzedniej pozycji.

– Malarz był jej kochankiem.

– Tym spod podłogi w jadalni?

– Nie wyrył inicjałów w deskach, więc możemy tylko zgadywać, czy tam był. Jej małżeństwo było zaaranżowane i pełne napięcia. Piękne kolczyki nie pomogły. Dlatego ciotka Bella mogła zrezygnować z małżeństwa: jej matka nie chciała jej uwięzić w sytuacji, której sama się sprzeciwiała.

– Bella nigdy nie wyszła za mąż?

– Przez lata miała towarzyszy. Uznawano to za coś niewłaściwego. Teraz mieszka sama.

– Ale twoją matkę przekonano do poślubienia twego ojca, bo babka zaoferowała kolczyk, który odzyskała.

– A oto on. – Otworzył obite jedwabiem puzderko, ukazując spoczywającą na satynowej poduszce koniczynę z szafirów i diamentów osadzonych w granulowanym złocie.

Westchnęła. Ujrzenie kolczyka na własne oczy poruszyło ją do łez. Pożerała wzrokiem wyciosane w kwadraty błękitne szafiry i całe tuziny malutkich diamentów, na oko ważących dwudziestą część karata, tworzące razem płatki otaczające owalny szafir w centrum. Klejnot, otoczony złożonym ornamentem paciorkowym, wisiał na dole.

Nie była nawet w stanie dotknąć skarbu. Potrafiła tylko przyłożyć dłonie do policzków i patrzeć, oczarowana.

Czy oczekiwał chciwości? Tak. A ujrzał podziw. Mówiła, że trzymanie kolczyka byłoby honorem i przywilejem. Sądził, że przesadza. On sam niczemu, a już tym bardziej nikomu się nie kłaniał, zwłaszcza po śmieci brata, nie rozumiał więc, o co jej chodzi.

Nigdy nie patrzył na nic w sposób, w jaki robiła to teraz Rozalia. Jakby była wdzięczna, że może przebywać w obecności czegoś większego niż ona sama.

– Czy widzisz coś, czego ja nie dostrzegam? – rzucił, patrząc na błyskotkę. – Zwraca uwagę, ale szacunkowa wartość nie jest aż tak wielka. Dwadzieścia dwa karaty. Kamienie są ręcznie szlifowane, ale nie jakiejś oszałamiającej jakości. Różowe szafiry byłyby warte więcej.

– Chodzi o włożony trud. Artyzm. Fiołkowy odcień błękitu tych kamieni pasował do jej oczu. – Spojrzała na portret, potem położyła dłoń na jego dłoni i pochyliła pudełko. – Masz lupę? Cztery razy dwanaście plus…

– Osiemdziesiąt diamentów, dziesięć szafirów. Mniejsze szafiry są tutaj.

– Wszystko osadzone w oprawkach – wymamrotała. – Wyłuskanie tych klejnotów wymusiłoby ponowne przetopienie, ale z tą granulacją… To była trudna robota. – Zaczęła opowiadać o pradawnych artefaktach i spekulować, jak wtedy osiągano ten efekt, korzystając z prymitywnych technik i niestabilnej temperatury. Może lutowano z pomocą cudacznych mikstur pozyskanych z osobliwych składników.

Prawda, chemia miała swoje tajemnice.

Viktor bardziej obserwował, niż słuchał. Na twarzy Rozalii pojawiał się kalejdoskop emocji. Podziw i entuzjazm, radość z odkryć i smutek nad każdą ryską, jakby była złamanym skrzydełkiem pisklaka.

– Pradziadek Fulop tolerował sowieckie elity – powiedział. – Urządzał kolacje na ich cześć, więc pozwolili mu wszystko zachować. Te kolczyki istnieją jedynie dlatego. Cili zakładała je na wszystkie okazje. Były jej znakiem rozpoznawczym, dlatego ich zniknięcie było tak głośne.

– A jeśli Istvan faktycznie dał je mojej babce…?

– Kradnąc je własnej matce?

– Był studentem, brał udział w antysowieckich demonstracjach. Miał duszę buntownika.

– Twoja babka musiała go przekabacić.

– Tak mówiono? Że zwiodła go na manowce? Bo ja słyszałam odwrotną wersję: był zły, że ojciec brata się z wrogiem. Babcia bała się o niego, nie chciała, by chodził na protesty. Pokochała jego pasję, ale bała się, że zbytnio ryzykuje. – Uniosła brodę. – A ty sądzisz, że namierzyła studenta z bogatej rodziny i uwiodła, by ukraść kolczyki jego matki?

Położył kolczyk na biurku i skrzyżował z nią spojrzenie. Przyjął wyzwanie.

– Sądzę, że chciała bogato wyjść za mąż. Zapewne wpłynęła na niego swoimi poglądami.

– Jak? Pokazując, że pochodzi z biednej warstwy społecznej? Może poruszyła go jej niedola. Może chciał lepszej przyszłości dla swego dziecka.

– Nie wiemy, czy było jego.

– Dlaczego miałaby to zmyślić?

– Moglibyśmy debatować nad tym całą noc, ale bez zbadania krwi twojej kuzynki nie zbliżymy się do prawdy – rzekł, choć wierzył, że prawdę zna już od lat.

– Nie podoba mi się, że myślisz tak źle o mojej babce.

– Jesteśmy sobie obcy. Dlaczego to, co myślę, miałoby mieć znaczenie? – Rozalia przygryzła wargę w konsternacji. – Przejmujesz się tym, co myślę o tobie?

Wzruszyła ramionami i niechętnie przyznała:

– Fakt. Sama nie wiem, dlaczego. – Zmarszczyła brwi. – Nie jesteś typem mężczyzny, o którego uwagę normalnie bym zabiegała.

– To kim jestem?

– Kimś, kto dostaje wszystko, co zechce. – Miała naganę w oczach. – I który nie jest poważny.

– Zapewniam cię, że jestem poważny.

Mówili o innych rodzajach powagi, ale ta uwaga nie zbiła jej z tropu. Sprawiła wręcz, że się uśmiechnęła. Powinno go to urazić, ale ten uśmiech go oczarował.

– Sądzę, że różnisz się od kobiet, z którymi zazwyczaj spędzam czas. Jesteś… figlarna. Impulsywna. I bardziej zmysłowa od kogokolwiek, kogo spotkałem – oznajmił, zauważywszy, że jej palce odruchowo badają fakturę tapicerki fotela. – To jest intrygujące. I sądzę, że po tak pełnym pasji pocałunku chciałbym wiedzieć, czy tak samo reagujesz podczas uprawiania miłości.

Ja też, pomyślała Rozi, powstrzymując w piersi wybuch na wpół histerycznego śmiechu.

– Hm… – Dziwny wiatr w jej umyśle rozwiewał racjonalne myśli. – Zazwyczaj tak nie postępuję.

I dlatego nie utrzymywała zbyt długo chłopaków: oczekiwali pójścia na całość już po kilku randkach. Zawsze mówiła wtedy stop, ponieważ żadnego z nich nie darzyła dostatecznie silnym uczuciem. Nie chciała złamać paktu.

Teraz jednak poczuła się inaczej.

Gdy uwaga Viktora skupiała się na jej ustach, Rozalia nie potrafiła myśleć o czymkolwiek innym poza tym ich dziwnym, dzikim pocałunkiem. I pragnęła go powtórzyć. Brakowało jej jednak zdolności i narzędzi związanych z uprawianiem seksu. Miała jedynie instynkt i pragnienie, by

poddać się tej wspaniałej sile. Instynkt pozwalał jej domyślać się, co będzie przyjemne – więc mu zaufała.

Podeszła blisko i położyła dłoń na piersi Viktora, czując jego mocny puls. Wiedziała, że daje mu zaproszenie. Dźwięk jej własnego serca wypełnił jej uszy; po ciele rozeszło się zmysłowe ciepło.

Wydał z siebie ostrzegawczy i zapraszający odgłos: pełne satysfakcji, drapieżności i lenistwa mruczenie i warkot w jednym. Przyciągnął ją do siebie, kładąc dłonie na jej biodrach.

Straciła oddech, stykając się z jego mocnym ciałem, z siłą jego rąk, z ospałym sposobem, w jaki przez sekundę zetknął jej nos ze swoim. Delikatnie zapraszał w ten sposób, by uniosła głowę, by raz jeszcze mógł pochwycić jej usta. Pewniej. I dokładniej.

Podjęli pieszczotę w miejscu, w którym ją przerwali. To niemal bolało; zakończenia jej nerwów kłuły jak rażone prądem. Jej czułe miejsca uwrażliwiły się, a mięśnie rozbolały z wysiłku, gdy starała się do niego przywrzeć, choć czuła się taka słaba. Ścisnęło ją w gardle, a płuca zapłonęły z tęsknoty za tlenem. Głęboko między nogami pojawiło się pulsowanie.

Wszystko to z powodu pocałunku. Z powodu zetknięcia ust, słodkiego i surowego. Gestu własności, ale i zachęty: Chodź ze mną. Pokażę ci.

Cofnął się z pytaniem w oczach i ujął ją za rękę.

Pozwoliła się wyprowadzić z gabinetu i powieść po schodach. Szalona! Ale zaszła tak daleko. Dlaczego nie miałaby iść na całość?

Przeszli korytarzem przez kilka pomieszczeń ku sypialni z ogromnym łożem. Więcej niż królewskim, uznała półprzytomnie, a i tak za małym na tego mężczyznę.

Zasłony były zaciągnięte, lampa zapalona. Zatrzasnął drzwi.

A potem podszedł do niej. Przyciągnął ją i zderzyli się delikatnie. Ileż było w tym uwodzicielskiego ciepła! Nawet jego oczy lśniły jak w gorączce.

To jego pożądanie tak na nią działało. Moc jego muskularnych ramion i torsu wyzwalała pierwotne reakcje, a jej ego łechtało to, że na jej podbrzusze napierał teraz twardy kształt. Na twarzy Viktora było napięcie, widać było, że stara się kontrolować.

Oplotła ramionami jego szyję i oddała się tej sile. I jemu. Miał w sobie ten sam surowy, wściekły głód. To było oszałamiające i dzikie. Drżała, ale nie starała się go spowolnić. Nie obchodziło jej, że nie może oddychać. W tym tkwiło piękno zatracenia się.

Wciąż skrycie się obawiała, że nie będzie dość umiejętną kochanką. Miała być bardziej otwarta? Mniej? Pragnęła poczuć go bardziej. Zaczęła niezgrabnie odpinać koszulę; czy dlatego, że się zniecierpliwił, przeciągnął dłonią przez poły, wyrywając guziki? Przełknęła niepewnie, ale dłonie oparła na jego gorącym, śniadym torsie. Była zbyt głodna tego odczucia, by dopuszczać wątpliwości.

Wydał z siebie seksowny pomruk i wsunął dłonie pod jej koszulkę. Zadrapał lekko jej plecy, aż się wzdrygnęła. Uniósł jej ręce do góry, zrywając z niej tę część garderoby, i umieścił jej dłonie na swym karku. Włoski na jego torsie podrażniły jej obolałe piersi. Przejechała językiem po jego szyi.

Viktor rozpiął jej stanik, a gdy się cofnęła, zdarł go z niej i pochwycił ją, zanim zdołała ponownie przywrzeć do jego torsu. Trzymał ją za ramiona i patrzył.

Powiedziała sobie, że nie musi się wstydzić swojego ciała, bo…

– Och! – Jego pewne dłonie ujęły jej piersi, tak wrażliwe, że nawet delikatne ruchy jego kciuków sprawiały ból.

Przestąpiła z nogi na nogę, starając się utrzymać równowagę. Ledwie zniosła jego przenikliwe spojrzenie, pytające, czy jej się to podoba. Przetaczały się przez nią fale oszałamiającego pożądania. Czuła dzikie, parzące niemal ciepło. Potrzebowała być w jego bezpiecznych ramionach, więc objęła go za szyję.

Pochwycił ją i uniósł, trzymając dłonie pod jej udami. Instynktownie oplotła go nogami, a ich usta znalazły się na jednym poziomie.

Pocałowała go chciwie. Uczyniła każdą nieprzyzwoitą i lubieżną rzecz, jaką pragnęła zrobić tym ustom. Przejechała językiem po jego języku, eksplorując wilgotne ciepło i zmieniającą się fakturę. Musnęła zębami jego dolną wargę, po czym zaczęła ją ssać ze zmysłową brawurą.

Nagle świat zawirował i zorientowała się, że leży na materacu. On zaś klęknął między jej nogami. Zerwał z niej dżinsy. Uniosła biodra, by móc zdjąć swoje niezwykle wygodne, ale niezbyt seksowne kobiece bokserki. Rozebrał się równie bezceremonialnie i z tą samą pilnością. A potem położył się obok i wsunął kolano między jej kolana, wędrując dłonią po jej ciele i zatrzymując się na piersi.

Całe jego ciało ocierało się o nią. Jęknęła. Był taki piękny. Nie, żeby pozwolił się podziwiać. Nachylił się, by ssać sutek. Krzyknęła z powodu tego gorącego i wilgotnego odczucia.

Dręczona i torturowana, wtoczyła się pod niego, pragnąc być jeszcze bliżej. Gładziła jego plecy i boki i uczyła się kształtu jego mięśni. Jej lędźwie wypełniało pożądanie. Rozkoszowała się podsycającym ogień dotykiem jego nogi po wewnętrznej stronie uda.

Wysunął ją spod siebie i pieścił, coraz niżej i niżej, znów wydając z siebie ten dźwięk… Szarpnęła się. Ten dotyk dawał wszystko, czego pragnęła. Instynkt wziął górę. Wygięła się w odpowiedzi na jego pieszczotę. Całował ją lekko, utrzymując ten lekki nacisk dłoni. Pozwalał,

by rozkosz narastała, ale powstrzymywał ją przed upadkiem w otchłań. Delikatnymi palcami eksplorował, utrzymując ją na progu, bawiąc się nią i doprowadzając do obłędu.

Mogła jedynie myśleć o odwzajemnieniu przysługi. Zsunęła dłoń w kierunku źródła ciepła napierającego na jej udo. Jedwab pokrywający stal. Magia. Nowy, głęboki i poszarpany dźwięk rozbrzmiał w jego gardle. Sposób, w jaki nagle naparł na nią, był obezwładniający i nie pozostawiał wątpliwości.

Przez krótką chwilę zdała sobie sprawę, co zaraz się to stanie.

Zbliżył się do najczulszego z jej miejsc, znów prowadząc ją na skraj przepaści. Chciała w nią runąć. Pragnęła więcej – jego i wszystkiego, co mógł jej dać. I dał. Napierał tylko przez moment, a potem, z ruchem pełnym pewności…

Westchnęła głęboko.

Uniósł głowę. Jego spojrzenie nabrało ostrości, gdy zrozumiał.

To było to. To był akt miłosny.

Wyraz jego twarzy, wcześniej pełen zaszokowania, złagodniał teraz. Ujął jej policzek i pocałował ją, pełen adoracji. Może to jej romantyczna dusza zamieniała coś przyziemnego i banalnego w bardziej podniosłego i pięknego, w każdym razie spadali razem swobodnie. Chciała, by to trwało wieki. Ten delikatny pocałunek, połączony z faktem, że był w niej.

I wtedy się poruszył. Cofnął i pchnął delikatnie, obserwując.

Pojawiło się trochę bólu, ale jego łagodność tworzyła przede wszystkim przyjemność, wzrastającą z każdą chwilą. Obejęła go ramionami i nogami, przyciągnęła i poruszali się razem. Prastarymi sygnałami pospieszała jego działania. Szybciej. Mocniej.

Całował i dotykał, i pieścił, i mówił rzeczy, które powinna zrozumieć, ale była już poza światem słów. Tonęła w rozkoszy. Tylko to, że ją posiadł,

miało znaczenie.

Eksplodował wraz z nią, sprawiając, że stopili się w jedno.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopiero gdy sięgnął, by podtrzymać prezerwatywę, zorientował się, że wcale jej nie założył.

Przeszył go chłodny dreszcz, który wyrwał go z letargu po szczytowaniu. Jak to możliwe? Zawsze…

To tylko kolejny powód do szoku. I do tego była dziewicą!

Okazała się wszystkim, czego mógłby chcieć od kochanki. Wyzwolona i żywa, nie do odparcia. Zanim nawet zdążył ją rozebrać, jego wewnętrzne zwierzę już wiedziało, że raz nie wystarczy. Chciał jak najszybciej się w niej rozsmakować. Ale gdy go pochwyciła, mógł myśleć tylko o tym, by już być w niej. Jego świat w trakcie tych ciemnych, wilgotnych uderzeń serca stał się idealny. Pomyślał, że gdyby się wycofał, zabiłoby go to na miejscu.

Ale na jej ślicznej twarzy pojawiły się emocje, których nie był nawet w stanie nazwać. Nazwanie tego „poznaniem” byłoby zbyt biblijne, ale właśnie to poczuł, patrząc na nią. Czuł, że ją poznał w najgłębszym stopniu, bo współdzielili zdumienie i wspaniałość.

I wtedy opuściła go potrzeba pilności – zamiast niej, skupił się na pieszczotach. Wszystko, co z niej wyzwolił, stawało się jego częścią. Zostałby w niej tysiąc lat, ale jej szczytowanie wyzwoliło go. Nie ostała się już żadna rozsądna komórka w jego mózgu. Zero woli i kontroli.

Teraz trybiki ruszyły.

– Byłaś dziewicą. Czyli nie używałaś tabletek?

– Hm?

Odwróciła głowę. Leżeli oboje na zmiętej pościeli. Jej włosy były w nieładzie, a ciało pozostawało zaróżowione. Wargi miała suche, póki nie zwilżyła ich językiem. Zmarszczyła brwi.

– Wezmę pigułkę „dzień po”.

– Weźmiesz. – Poczuł ukłucie rozczarowania i podejrzliwości przebijające się przez niedawną przyjemność. Jak mógł być takim głupcem? Mógłby przysiąc, że pokonał tę słabość na punkcie łagodnego dotyku i ładnego uśmiechu.

– Nie chcielibyśmy powtórzyć historii.

– Nie chciałbym – przyznał bez krztyny humoru. Bo nie zamierzał powtórzyć własnej „historii”, w której pozornie zakochana w nim kobieta zdradziła go w najzimniejszy sposób.

Myślał teraz znacznie klarowniej. Spytał:

– Czy to była próba wyhandlowania kolczyka? Jeśli tak, to wciąż nie jestem zainteresowany.

„Wciąż nie jestem zainteresowany”.

– Co? Nie! – Wydała z siebie pojedynczy, zdławiony dźwięk, zbyt szorstki jak na nerwowy śmiech. To było niedowierzanie; odzyskiwała równowagę po tym, do czego doszło, a on pytał… A on ją oskarżał … Usiadła. – Mówisz poważnie?

„Zapewniam cię, że jestem poważny”, powiedział wcześniej.

– Masz dwadzieścia trzy lata? Dwadzieścia cztery? – spytał.

– Dwadzieścia cztery.

Była za mądra, by się poddać czarusiowi. Przecież rozpoznała w nim kogoś, kto bez obietnicy przyszłości sprawnie zaciągnie kobietę do łóżka. Pragnęła teraz schować głowę w ramionach, tak się sobą brzydziła.

– Dziś większość ludzi traci dziewictwo wcześniej.

– No i? W moim zachowaniu jest coś złego? – wybuchnęła i się zarumieniła.

Rozważała, czy nie oceniał jej braku doświadczenia w tych sprawach. Działała instynktownie, ale może była niezdarna i godna drwin? Zaczęła tracić oddech.

– Nie eksperymentujesz, a jednak oddałaś swe dziewictwo mnie, idealnie obcemu człowiekowi. Musisz czegoś oczekiwać.

Na przykład godnego zachwytu przeżycia?

– Nie schlebiaj sobie. Nie jesteś idealny. – No, może fizycznie tak, ale… – Dlaczego mnie obrażasz?

Wstała z łóżka i znalazła swoje ubranie.

Uniósł się na łokciu, przez co jego sylwetka przypominała piękną antyczną rzeźbę. Uda miał potężne, a jego… Spojrzała w bok, ale przecież jego wzrok spoczywał na jej piersiach, gdy pochylała się po stanik. Miał w sobie wyniosłą arogancję szejka obcującego z dziewczyną z haremu.

Cóż, najwyraźniej ta spełniła zadanie i nadeszła pora, by opuściła to miejsce. Nie chciała nawet szukać brakującej skarpetki.

– Odpowiedz na moje pytanie – zażądał. – Dlaczego ja? Na co liczyłaś?

– Bo zadałam sobie pytanie: „dlaczego nie ty?”. No i mam odpowiedź. To, jak to wszystko zakończyłeś, zapewnia ci jednogwiazdkową recenzję.

Skamieniał.

– Mam wierzyć, że romantyczka, dziewica w tym wieku, zdecydowała się na przygodę z poznanym kilka godzin wcześniej mężczyzną?

– To ja mam prawo się oburzać. Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam się oczarować… czarusiowi. – Prędko włożyła dżinsy i zapięła je. Nie

odpowiadał, więc rzuciła przez ramię: – Nie będziesz dyskutował z takim oskarżeniem?

– Mam cię zabrać do apteki po tabletkę?

– Cóż za dżentelmen. Nie, dzięki. – Gdyby wyciągnął ku niej portfel, pewnie by go zatłukła. – Mam aptekę pod hotelem.

– Mój kierowca…

– Nie kłopocz się.

Właśnie dlatego złożyły tę przysięgę: by uniknąć tej lawiny żalu i wyrzutów, następstwa wspaniałego przecież przeżycia.

– Nie bądź śmieszna. Jest ciemno. – Sięgnął po telefon.

– Twój stróż z radością zadzwoni po taksówkę.

Czuła się taka głupia!

Wykręcił numer i rozmawiał z kimś, ale ona już zatrzasnęła za sobą drzwi wiodące do jego życia.

Viktor obudził się wcześnie, z bólem głowy i brakiem apetytu. Ale wyganiająca z łóżka ambicja działała niezawodnie. Ubiegłego wieczoru zaniedbał sprawy, za które był odpowiedzialny, i gryzło go to.

Wziął prysznic, choć kąpał się zaraz po wyjściu Rozalii.

Powinien czuć ulgę, a jednak na darmo próbował zmyć z siebie winę. Gardził sobą, bo stracił kontrolę nad libido. No i z niejasnego powodu był ciągle niezadowolony.

Czy zapragnął jej, gdy ją ujrzał? Tak. Ale nie „czarował” jej. Nie był drapieżnikiem polującym na kobiety. Widział w sobie hojnego kochanka, zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Byli fizycznie dopasowani. Może i ją poniosło tak jak jego?

Zaraz. Odkąd dawał się „ponieść”? Nie był już nastolatkiem. Powinien był odesłać Rozalię. Powinien był się skupić na niekończącej się pracy,

raptownie przerwanej przy wyjściu z biurowca…

Nie miał zamiaru przepracowywać tego wieczora, myśleć o niej i analizować, czy nie ocenił jej mylnie. Skontaktował się z ochroną i uzyskał zapewnienie, że Rozalia jest bezpieczna w drodze do hotelu. Nalał sobie drinka, by uciszyć tę bezimienną rzecz gryzącą go od środka. A potrzeba było całej butelki, by sobie z tym poradzić.

Mimo to, gdy się ubierał i schodził do gabinetu, wciąż coś go gryzło.

Dlaczego mu się oddała? Dlaczego dała mu swoje dziewictwo? Dlaczego?

Jeśli popracuje z domowego biura, w ciszy, kac zniknie. Potem pojedzie do biura, gdzie zawsze, nawet w weekend, nieustannie czegoś od niego chciano.

Gosposia dostrzegła go na schodach.

– *Kávé*? – zaproponowała.

Pokiwał głową, co odbiło się bólem w głębi czaszki. Wydobył dwie tabletki na ból głowy i połknął je na sucho. Omiótł spojrzeniem blat biurka, układał już priorytety na ten dzień.

I wtedy przypomniał sobie, że ubiegłego wieczoru, zanim zabrał Rozalię na piętro, nie schował kolczyka.

Nie było go na blacie, nie leżał na podłodze ani nigdzie indziej w gabinecie.

Dlaczego mu się oddała?

Teraz już wiedział.

Rozalię obudziło natarczywe łomotanie do drzwi hotelowego pokoju.

Wciąż była ubrana we wczorajsze ciuchy, bo rzuciła się na łóżko, gdy tylko dotarła na miejsce. Zaczęła wrzeszczeć z bólu serca. A przecież to był błahy incydent, łóżkowy eksces z kobieciarzem.

– Panno Toth! Tu policja. Otworzyć drzwi.

Ostatnie zdanie wypowiedziano ciszej, jakby do kogoś innego. Zapewne do menedżera, ponieważ drzwi stanęły otworem, zanim zdołała się podnieść.

– Co się stało?

Od razu pomyślała o rodzinie. Bo po co mieliby tu wtargnąć policjanci? Było ich dwoje. Kobieta kazała pracownikowi hotelu opuścić pomieszczenie, mężczyzna zaś rzekł:

– Proszę usiąść.

Policjantka zaczęła przeszukiwać jej rzeczy.

– Co pani robi? Co się stało?

– Proszę opowiedzieć o kolczyku, którego kupnem od pana Rohana była pani tak zainteresowana.

Rozalia miała nadzieję, że przebudzi się z tego koszmaru. Ale z każdą godziną było jeszcze gorzej. Zaprowadzono ją na komisariat, zebrano odciski palców i przesłuchano po raz drugi, po czym oskarżono o kradzież.

– Nie ma tam monitoringu? Widzą państwo, że nie ma go w moich rzeczach.

To, że przemawiała w idealnym węgierskim, nie wzruszało ich. Właściwie i tak w ogóle jej nie słuchali. Pozwolili jej zachować wymiętą koszulkę i dżinsy, ale zabrali wszystko inne.

Pozwolono jej wykonać jedną rozmowę telefoniczną, ale w oszołomieniu i lęku, pozbawiona listy kontaktów, pamiętała jedynie numer do salonu. W Nowym Jorku był środek nocy. Wuj był w łóżku. A może i wyjechał na Florydę? Nie pamiętała.

Nie mogła zadzwonić do rodziców. W razie sytuacji alarmowej reagowali emocjonalnie, nie logicznie. Próbowaliby ją pocieszyć, ale nie

ogarnęliby żadnych istotnych kwestii. Nie mieliby też funduszy, by opłacić kaucję.

Była bliska łez z poczucia bezradności. Spróbowała wykręcić numer Giselli. Oficer nadzorujący sprawę łypał groźnie, a po drugiej stronie odezwał się mężczyzna.

Ogarnęła ją rozpacz.

– Boże, zły numer, przepraszam…

– Czekaj. Chcesz rozmawiać z Gisellą? Podaję.

I po chwili usłyszała głos kuzynki. Co za ulga. Później nie pamiętała niczego z tej rozmowy. Poza deklaracją Gizi: „Przylatuję”.

Oddała telefon policjantowi, by Gisella otrzymała wszelkie dane.

A Rozi schowała twarz w dłoniach.

– Mówisz, że została aresztowana? – warknął Viktor. Sprawy ze złych stały się fatalne. Nie stracił panowania nad sobą, nie. Raczej szlag to panowanie trafił. – Gdzie ona jest, do diabła?!

I jak długo siedziała w celi? Minęło osiem godzin, odkąd odkrył zniknięcie kolczyka. Nakazał wtedy gosposi wezwać policję i poprosić ich, by przesłuchali Rozalię. Chciał, by sprawdzili pokój, dopilnowali, by nie zwiała z kraju. I tyle. Nie prosił, żeby ją aresztowali.

Oficerowie przybyli także i tu. Spisali zeznanie, obsypali biurko proszkiem, by pobrać ślady. Przesłuchali pracowników z dziennej kadry. Ci z nocnej zostali wezwani po kilku godzinach. Wtedy dopiero Viktor dowiedział się o wizycie Trudi.

– Co ona tu robiła?!

– Z-znajdowała się na liście oczekiwanych gości, więc ją wpuściłem – wyjąkał stróż. Gotów był przynieść świstek na dowód.

Viktor zadzwonił do Trudi, a ona, grając obrażoną, opryskliwie i uszczypliwie oznajmiła:

– Twoja matka oznajmiła, że musiała opuścić miasto. Uznała, że może potrzebujesz towarzystwa do kolacji. Ale najwyraźniej już je sobie znalazłeś.

Endre próbował ją zawrócić w drzwiach, tłumacząc, że Viktor ma gościa. Nalegała, by kamerdyner poszedł na górę. Ten przysięgał teraz, że zostawił ją w salonie na chwilę potrzebną, by potwierdzić, że gospodarz udał się na spoczynek.

Drzwi między salonem a biurem Viktora nie były zamknięte. Gdy mężczyzna zapytał Trudi wprost, czy widziała kolczyk, nastała cisza.

– Badamy odbitki palców. Jeśli chcesz coś powiedzieć, pora jest idealna – warknął, ledwie nad sobą panując.

– Zajrzałam do biura, by sprawdzić, czy tam jesteś. To chyba był cenny drobiazg, więc schowałam go do szuflady stolika w salonie, by się nie zgubił.

Psota. Dziecinna, złośliwa psota.

– Gardzę gierkami. Nie musisz się już kręcić z mojego powodu w Budapeszcie.

Rozłączył się. Ich „pączkujący związek” właśnie usechł.

Trudi mądrze by zrobiła, gdyby unikała tej półkuli, uznał, gdy nerwowy menedżer hotelu Amerykanki oznajmił, że ponownie przeszukał pokój osobiście, starając się odszukać cenną zgubę. Następnie dodał, że policja ujęła podejrzaną, gdy odmówiła wyjaśnień. Wtedy Viktor zaczął rozważać zamordowanie Trudi.

Nakazał prawnikowi, by spotkali się na posterunku.

Rozalia była wyczerpana, emocjonalnie i fizycznie, ale nie zamierzała próbować zasnąć w celi. Siedziała na twardej ławie, obolała z napięcia, wyczulona na każde poruszenie się czy dźwięk.

Gisella przybędzie ją ocalić. Musi tylko zachować cierpliwość.

W końcu przyszedł strażnik i wywołał jej imię. Gdy wstała, kolana prawie się pod nią ugięły, a w głowie jej zaszumiało. Zachwiała się i musiała się chwycić krat. Zimno metalu trochę ją otrzeźwiło. Nie było sensu robić sobie nadziei, lepiej zaakceptować, że przez jakiś czas cela będzie jej domem.

Zaprowadzono ją do pomieszczenia, w którym czekały trzy osoby ubrane elegancko i jedna umundurowana. Rozalia instynktownie skupiła się na kobiecie, która pod napiętym spojrzeniem skrywała empatię.

Nie było mowy, by Rozi patrzyła na centralną postać w formalnym stroju, idealnie skrojonym i dopasowanym do tych szerokich ramion, w których tkwiła ubiegłej nocy, jak gdyby ich właściciel mógł dać jej wszystko. To przez tego podłego drania tu wylądowała.

Kobieta przedstawiła się jako Sophie Balogh.

– Wynajęła panią moja kuzynka? – wychrypiała Rozalia.

– Formalnie, Kaine Michaels to mój pracodawca. Prześlę mu rachunek przez firmę w Ameryce. Ale tak, jestem tu na prośbę Giselli Drummond.

Kaine Michaels? Gizi nie mogła przez nią stać się jego dłużniczką!

Wbrew sobie spojrzała na Viktora. Wyraz twarzy miał kamienny, ale wyczuwała promieniującą od niego furię.

– Nie zabrałam go! – krzyknęła. Wczoraj oskarżył ją o oddanie się za kolczyk. A teraz to.

– Został zlokalizowany – rzekł przez zęby. – W moim domu.

– No to dlaczego tu jestem?! – Bezradnie wyrzuciła ręce nad głowę.

Sophie wsunęła się w jej pole widzenia i dotknęła jej ręki.

– Pan Rohan już dopilnował, by panią wypuszczono.

– Niech pani tego dopilnuje – wydusiła z siebie Rozalia. Czuła się, jakby była pijana. Słowa z głowy nie zamieniały się prawidłowo w mowę. – Nie chcę mieć długu. Sama zapłacę, gdy tylko będę mogła. Nie mieszajmy w to Kaine'a Michaelsa.

Sophie wyjaśniła, że wszystko jest załatwione, że wystarczy złożyć kilka dokumentów, a sędzia dopilnuje, by ten incydent nie ciągnął się za Rozi, komplikując jej życie.

– Z radością się tym zajmę. Może pani odpowiadać z wolnej stopy. – Prawniczka spojrzała surowo na mężczyzn. – Mniej więcej.

– Cóż to znaczy: mniej więcej? – spytała Rozi, czując narastającą panikę.

Viktor wciąż się srożył, jakby chciał kogoś rozerwać na strzępy.

– Menedżer hotelu liczył na pięć minut sławy. Roi się tam od reporterów. Zaoferowałem, że udzielę ci…

– Już wolę wrócić do celi.

– Panno Toth… – Oboje prawnicy zaprotestowali.

Viktor uciszył ich, otwierając drzwi. Sprawdzał, czy blefuje? Nieomal wybuchnęła płaczem.

– Chodź – rzekł ponuro. – Ja cię w to wpakowałem, ja cię wydobędę.

A więc jednak nie chciał, by wracała do celi.

– Jak?

– W górach mam dom, w którym nikt cię nie będzie niepokoił.

Ruszyła ku wyjściu, świeżemu powietrzu i wolności.

Przy depozycie drżącymi dłońmi sprawdziła torebkę. Portfel, telefon, który prawie się wyładował i wyświetlał ze sto powiadomień, głównie od

matki.

Podsunięto Rozi protokół.

– Gdzie mój pierścionek? Wsadzili go do koperty. – Przeszukała torbę. – Dałam im mój pierścionek. Miałam go dostać z powrotem. Gdzie jest?

Facet za ladą wzruszył bezmyślnie ramionami, a Viktor rzekł:

– Spokojnie, na pewno tu jest.

Spokojnie? Spokojnie?!

Odepchnęła go i grzmotnęła pięściami w ladę.

– Zostałam niesłusznie aresztowana za kradzież, a teraz okrada się mnie. Gdzie mój pierścionek?!

– Niech się pani opanuje! – nakazał oficer.

Viktor próbował ją uspokoić, prawnik uspokajał zaś wszystkich. I wtedy koperta z pierścionkiem się odnalazła.

Rozalia trzęsła się tak mocno, że z trudem dała radę wsunąć go na palec. Viktor próbował jej pomóc, ale znów go przegoniła. Miała pierścionek i telefon. Zarzuciła torebkę na ramię.

Opuszczała to miejsce.

Całą sobą wyrażała gniew i udrękę, ale do czasu incydentu z pierścionkiem zdołała zachować zimną krew.

„Czy nie odczuwasz sympatii w stosunku do miejsca lub rzeczy?” – spytała.

Nie. Gdy kolczyk zniknął, nie chodziło o jego utratę. Był cenny, a i kradzież drobnostek go denerwowała, ale nie miał emocjonalnego przywiązania do złota czy cennych kamieni. To poczucie zdrady i hańby: dał się oszukać. Wściekał się na siebie i Rozalię, aż odkrył winę Trudi.

Jej działanie wzmogło tylko jego cynizm, ale trwoga przeżyta przez Rozalię wierciła mu teraz dziurę w sercu.

Nie wiedziała, że w życiu nie pozwoliłby jej gnić w celi. Musiała być przerażona.

– Zszedłem na dół, a kolczyka nie było. – Trzasnął drzwiami samochodu. – Wypytałem służbę i poprosiłem policję, by cię odwiedzili. Aresztowanie cię było ich nadgorliwością.

– Tak? A sądziłam, że to ciąg dalszy twojej uroczej „gry odstępnej”. – Jej głos ciął jak nóż.

Wyjęła telefon, miną dając znać, że chciałaby widzieć jego głowę pod kołem auta, które właśnie z podskokiem zjechało z krawężnika. Dobrze. Była poturbowana, ale w środku się nie zmieniła. Podziwiał jej ducha.

– Jestem w drodze na lotnisko – usłyszał w słuchawce jej telefonu.

Rzucił okiem w kierunku zdjęcia kontaktu. To musiała być kuzynka, o której Rozalia tak często wspominała. W jej równym tembrze głosu było coś podobnego do głosu jego matki. No i te wysokie policzki i mocne brwi…

– Wyszłam. Już dobrze. Nie musisz przylatywać.

Gisella spytała, czy kuzynka wraca teraz do domu, potem zaoferowała, że i tak przyleci, by czekać na zamknięcie spraw wraz z krewną. Rozalia poprosiła, by ustaliły to później.

– Jasne, Rozi. Ale… zapomnij o tym kolczyku, okej? Nie warto.

„Rozi”. Podobało mu się.

– Porozmawiasz o tym z babcią? – Spojrzała ukradkiem na niego. – Chyba nie znamy całej historii. – Jej telefon nagle zawibrował. – Oho, znów dzwoni mama. Muszę odebrać. Kocham cię!

Następna rozmowa zawierała sporo łez po stronie amerykańskiej i sporo zapewnień wysyłanych z Budapesztu. Rozalii było przykro, że

spowodowała zamieszanie, wyjaśniła, że to nieporozumienie, i bagatelizowała sprawę w nieskończoność.

– Po co wciąż szukasz tych głupich kolczyków? – spytała matka. – Sądziłam, że wyrosłyście z tego.

– Telefon mi pada, mamo. Zadzwonię później. Gdy się wykąpię i wyśpię.

Zakończyła połączenie i wrzuciła telefon do torebki, po czym zorientowała się, że zajechali na prywatne lądowisko. Jej czerwone ze zmęczenia oczy spojrzały groźnie.

– Sądziłam, że wsadzisz mnie w autobus.

– Podziwiam twoje poczucie humoru, Rozi. W życiu nie jechałem autobusem.

Samochód zatrzymał się obok helikoptera.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Odleciał wraz z drugim pilotem, nie było szansy porozmawiać. Tym lepiej. Miała mu dziękować za wyciągnięcie z celi, do której sam ją wpakował?

„Aresztowanie cię było nadgorliwością”.

Może, ale wystarczyłoby do niej zadzwonić, zamiast mieszać w to policję. Jednak gdyby była międzynarodową złodziejką klejnotów, jak podejrzewał, telefon z pytaniem o kolczyk byłby dla niej sygnałem, że musi czmychać.

Nie chciała znać jego perspektywy. Wolała pozostać urażona i uszczypliwa – wciąż przecież pozostawało to jego obelżywe oskarżenie jej o przehandlowanie dziewictwa za kolczyk.

Przez cały lot zatapiała się w ponurych rozważaniach, z których ocknęła się, widząc, że zachodzące słońce skąpało góry na ich kursie.

Wylądowali obok ślicznej chatki osadzonej na niewielkim płaskowyżu na zboczu doliny.

– Twój bagaż został odebrany z hotelu. Wniosę go. Jeśli jest tu gosposia, to wypakuje dla ciebie wszystko.

Była w stanie sama się wypakować, a do tego nie miała chęci z nikim rozmawiać. Zamiast pójść za nim do kuchni, wspięła się po schodach ku zadaszonemu tarasowi z widokiem na kanion. Z jednej strony widać było dolinę z lasem i jeziorem. Gdy niebo przechodziło w róż i fiolet, woda akwenu stawała się granatowa. Z jeziorka wypływał strumień, który

kilkoma kaskadami spadał ku kamienistej dolinie rzeki. Ta poszerzała się i zwalniała między wzgórzami koło urokliwej wioski z kamiennymi domami o czerwonych dachach i kościołem.

Stojąc na tarasie i chłonąc piękno, usłyszała gwizd. Chwilę później śmigłowiec wzniósł się nad dom i odleciał.

Nawet się nie pożegnał. Dlaczego tak ją to gnębiło? Sama chciała prywatności, by przemyśleć wszystko, przez co przeszła. Nie potrafiła jednak nawet odetchnąć z ulgą. Odleciał bez słowa. Jakby wyrzucał śmieci.

Drzwi do domu trzasnęły i dołączył do niej Viktor.

– Sądziłam, że właśnie poleciałeś! – Wypełniła ją panika. Odlot bez pożegnania to jedno, ale… – Chyba tu nie zostajesz?

– Zostaję. Mamy zapasy. Jeśli czegoś nam będzie trzeba, gosposia dostarczy to za kilka dni.

Za kilka dni?

Spojrzała ku odległym dachom, zastanawiając się, ile zajmie jej marsz po ciemku. Czy w takiej mieścinie znajdzie zakwaterowanie? Będą tam taksówki?

Ile właściwie miała pieniędzy? Czy starczy, by dotrzeć na lotnisko w Budapeszcie?

– Mówiłaś matce, że chcesz się wykąpać i spać – przypomniał Viktor. – Pokazać ci pokój?

Bezmyślnie skinęła głową, porzucając myśl o ucieczce. Lęk i zmęczenie obezwładniły ją teraz, więc instynktownie odprężyła się wewnątrz tej wspaniałej chatki.

Był to dom nowoczesny i sprytnie zaprojektowany. Zapewniał cudowne widoki, jak z pocztówki, sprawiając przy tym wrażenie, jakby zawisł w powietrzu nad przepaścią. Znalazło się tu kilka rodzinnych antyków

i dzieł sztuki, które dodawały klasycznego sznytu, ale wysokie sklepienie i ciepła tonacja barw pogłębiały poczucie, że to miejsce ucieczki.

Rozi była mieszczuchem. By obcować z przyrodą, szła do Central Parku lub na nabrzeże. Takiego standardu doświadczyła jedynie, gdy kuzynka zabrała ją na dzień do spa.

Weszli do bardzo kobiecej sypialni z luksusową łazienką.

– Czy to pokój twojej matki?

– Tylko ja tu bywam. Matka zaprojektowała i ozdabiała ten dom zdalnie, zakładając, że w przyszłości będę tu zabierać żonę i rodzinę. Będę w sąsiednim pokoju.

Wskazał parę drzwi. Już ona dopilnuje, by pozostały zamknięte na głucho.

– Sądzisz, że twoja przyszła żona doceni, że pozwoliłeś… – Jak to nazwać? Kochance? Jednorazowej przygodzie? – Jakiejś innej kobiecie korzystać z tego pokoju?

Mruknął coś i spytał:

– Jesteś głodna?

– Zmęczona.

Jego obecność jej przeszkadzała. Obserwował. Oceniał. Litował się. Nie wiedziała, czy się wściec, czy czuć wdzięczność. Przede wszystkim jednak myśli uciekały jej do poprzedniego razu, gdy byli w sypialni. Nadzy i…

– Chcę się wykąpać i podładować telefon. Czy jest tu Wi-Fi?

Podał jej kod i zabarykadowała się w pokoju. Nie uszła jej ironia faktu, że z celi uciekła do złotej klatki.

Spróbowała się odprężyć w kąpieli, ale do łóżka szła z chaosem w głowie. Długo trwało, zanim zasnęła. A obudziła się następnego dnia w południe. Zmęczenie po części wynikało z jet lagu i pobytu w areszcie,

ale i z użalania się nad sobą. Ilekroć się budziła, nie była gotowa znów rozmawiać z Viktorem. Przewróciła się na bok i znów zasnęła. Później spędziła godzinę, odpisując na esemesy od rodziny i zapewniając wszystkich, że nic jej nie jest.

Martwiła się o Gisellę. Wyglądało na to, że kuzynka spędza czas w towarzystwie Kaine'a i stała się jego dłużniczką z winy Rozi. Obiecała jej w duchu, że naprawi wszystko, gdy tylko wróci do domu.

Z tą myślą znów odpłynęła w sen.

W końcu musiała wstać, by napełnić żołądek, który mocno dawał się już we znaki. Założyła legginsy i długi T-shirt i zakradła się do kuchni.

W zlewie znalazła talerz, nóż i widelec. Obok – dzbanek pełen letnich fusów. Po drugiej stronie niedomkniętych drzwi Viktor rozmawiał z kimś po włosku.

Wsadziła brudne naczynia do zmywarki i stanęła w oknie. Mgła wodospadów tworzyła na tle granitu miniaturowe tęcze.

Niech szlag trafi zaczarowany świat tego faceta.

Zaparzyła świeżą kawę, przeszukała lodówkę i kredensy. Przyrządzi *palacsinta*, skoro wszystkie składniki są pod ręką. Naleśniki zawsze poprawiały nastrój. Potrzebowała smakowego połączenia z domem.

Viktor wszedł do pomieszczenia, gdy szykowała stół we wnęce kuchennej. Czy rozważała rezygnację z przygotowania jedzenia także dla niego? Jasne. Ale zamiast małostkowości wybrała przyzwoitość, by udowodnić swą wyższość.

Na jego widok serce jej podskoczyło, a usta odruchowo zaczęły się układać w uśmiech. Ta ambiwalencja wręcz fizycznie bolała.

Miał na sobie ciemne spodnie i niedopiętą koszulę. Ogolił się dziś rano i wciąż lekko pachniał wodą po goleniu. Oczy miał podkrążone, a usta – napięte i ponure. Niósł pusty kubek i talerzyk z okruchami.

– *Jó reggelt* – rzekł, choć było już po południu.

Na dźwięk jego głosu przeszły ją ciarki.

– Dzień dobry – odparła, drżącą ręką nalewając mu świeżej kawy, a potem dolewając sobie.

– Dzięki.

Czuła jego ciepło i skrytą energię.

Był potężnym mężczyzną. Nie dało się zaprzeczyć. Nadskakiwała mu nawet policja. Od razu uznali obcą kobietę o nieznanej reputacji za złodziejkę, no ale fakt, że przybyła tu z drugiej strony świata, by obejrzeć ten kolczyk. Uznanie jej za główną podejrzaną miało sens…

Przyniosła do stołu dwa talerze naleśników, jeden ze słodkimi, drugi ze słonymi.

– Gdzie był ten kolczyk?

Zacisnął szczękę.

– Został przełożony. Przez kobietę, którą według mojej matki mam poślubić. Przybyła, gdy wyjechałaś.

– Jesteś zaręczony? – Nieomal upuściła talerze.

– Bez szans. Jedz, musisz padać z głodu. – Przytrzymał jej krzesło.

Podjadała owoce przez cały czas, gdy gotowała, ale chętnie siadła. Nałożyła sobie porcję owoców i zjadła je z jogurtem i muesli.

– Więc się wprosiła?

– Moja matka ją zaprosiła, bez mojej wiedzy. – Siadł i nałożył sobie porcję naleśników. – Wciąż dawała Trudi do zrozumienia, że jest kandydatką na moją żonę, ona zaś ujrzała zdjęcie zrobione przez paparazzi i poczuła się skonsternowana, odkrywszy, że to nie z nią zjem kolację.

– Przez nią trafiłam do celi? Chciała mnie wrobić?

– Podobno „zabezpieczała” ten kolczyk. Ale masz prawo być wściekła.

Rozi nie rozumiała. Kto robi coś takiego?

– Twój pierścionek wiele dla ciebie znaczy – ciągnął. – Sama go zrobiłaś?

Wyczuła, że starał się zmienić temat, ale spojrzała na noszoną zawsze błyskotkę.

– Gisella go zrobiła.

– Mogę zobaczyć? – Wyciągnął dłoń.

Niechętnie zrobiła to samo, gotując się na niechybną iskrę elektryczności. Przyjrzał się różowemu złotu z wygrawerowanymi liśćmi otaczającymi tęczową mozaikę lśniącą w czarnym opalu. Błyszczące brylanciki były kroplami rosy na listkach, ale efekt był subtelny, zauważalny dopiero podczas wnikliwej oceny.

Viktor obracał pierścionek, patrząc na taniec barw w głównym kamieniu.

– Ludzie sądzą, że to pierścionek nastroju, więc przynajmniej nikt nie chce go ukraść – zażartowała, tłumiąc reakcję na jego dotyk. – To dość rzadki kamień. Niebieski i zielony są powszechne, czerwień też zdarza się często, ale tu jest jeszcze róż i żółty. A nawet złoty.

– To opal?

– Najmniej praktyczny z klejnotów – przytaknęła. – Łatwo pękają, ale Gizi wie, że je uwielbiam. Osadziła go tak, że da się go uszkodzić jedynie celowo.

– Coś więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. – Spojrzał jej w oczy, aż zadrżało jej serce. – Prezent urodzinowy?

– Z okazji zaliczenia szkoły. Jesteśmy w tym samym wieku. Razem w szkole, razem na praktykach… Nasz wuj nakazał nam zrobić dla siebie po pierścionku. Same miałyśmy ocenić, czy nie minęłyśmy się z powołaniem. – Oboje sięgnęli po sztućce, a Rozi ciągnęła: – Robienie

biżuterii w ciemno prędzej czy później się opłaci, bo w końcu znajdzie się kupiec. Ale odrzucenie własnych preferencji i słuchanie klienta to prawdziwe źródło dochodu. Czegoś takiego Gisella nie zrobiłaby dla siebie. – Rozi obróciła nadgarstek. – Powstał z myślą o mnie, więc powiedziałam, że jest gotowa.

– A co ty zrobiłaś dla niej?

Miała nadzieję, że telefon został u góry, ale leżał na blacie. Viktor od razu go jej podał.

Pokazała mu zdjęcie pierścionka w stylu art déco, z tęczą siedmiu kamieni ściętych w bagietki schodkowe.

– Chciałam, by reprezentował nasze pokolenie kuzynostwa. Gisella czasem myśli, że nie jest jedną z nas, bo jej dziadkiem był Istvan, nie Benedek.

– Więc otrzymała siłę rodziny, by zawsze jej towarzyszyła – mruknął.

Zdumiała się, że tak celnie zrozumiał jej intencję.

– Tak. – Przełknęła z trudem.

– Piękny.

Oddał jej telefon i znów na nią spojrzał. Nie na jej pierścionek, nie na jej ciało. Na nią. Jakby ujrzał jej nowy wymiar.

– Boję się o nią – rzekła. – Nie wiem, dlaczego prosiła Kaine’a Michaelsa o pomoc w zapłaceniu kaucji.

– Zajmę się nimi.

– Nie o to mi chodziło. Ja tylko…

Odłożyła widelec i złożyła obie dłonie na kolanach, żeby nie było widać, jak nerwowo kręci pierścionkiem.

Potrafiła myśleć jedynie o gorączkowej nocy, którą ze sobą spędzili, i o przyjemności tak intensywnej, że była niemal agonalna. Teraz znów

przeżywała agonię. Nie miało sensu tu tkwić i czekać na coś, co się nie wydarzy.

Zresztą, nie spędziła z nim tej nocy, oczekując czegoś długoterminowego. Wiedziała, że to jednorazowa przygoda. Dlatego…

– O mój Boże! – Zasłoniła usta dłońmi, raptownie coś sobie uświadamiając.

– Co się stało?

Czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Gdyby stała, teraz by upadła.

– Rozi? – Złapał ją za nadgarstek. – Mów.

– Gdy wróciłam do hotelu, było już zbyt późno – rzuciła słabym głosem. – Chciałam iść rano, ale policja… Zostałam aresztowana, potem przylecieliśmy tutaj. – Mówiła coraz szybciej. Jego twarz skamieniała. – Zapomniałam, Viktor.

Czy był zaskoczony? Ani trochę.

Siedział bez ruchu, pozwalając tej informacji przebić się przez mgiełkę wydarzeń minionych dwóch i pół dnia. Pojawiła się znikąd. Zagadała jego kierowcę, potem oczarowała i jego. Władowała mu się do auta, a nawet wydobyła bolesne wspomnienia.

– Nie zrobiłam tego celowo. Nie chcę cię złapać… naciągać na alimenty… Twoja dziewczyna wpakowała mnie za kratki. Wzięłabym tabletkę, gdyby do tego nie doszło. Taki był plan, tego chciałam. – Znów zaczęła wykręcać dłonie.

Nie przejmował się, czy mówiła prawdę, czy kłamała. Zdziwiło go to. Wciąż był przekonany, że ich nocna przygoda była próbą wydobycia od niego tego kolczyka. Potem nie naciskała, że błyskotka się jej należy. Odeszła, pełna gniewu. A potem odkrył zaginięcie błyskotki. Nie zaskoczyło go. Ale nawet w tamtej chwili, gdy wykrzykiwał do służby

polecenia, jakaś część jego cieszyła się na szansę ponownego spotkania z nią.

A potem odkrył, że go nie okradła. Pierwsze zaskoczenie. Bez wahania anulował wszystkie ważne plany i pognał, żeby ocalić ją od aresztu i wścibstwa mediów. Umieścił ją w osobistej samotni. Mógł teraz odkryć, kim naprawdę jest.

Martwił się odrobinę, że spała tak długo, ale dzięki temu nadgonił trochę z robotą. Sporo czasu upłynęło mu na ponurych rozmyślaniach i obwinianiu się. Prawie przekonał sam siebie, że mylnie ją ocenił. Gdy siedziała obok, jedząc pyszne jedzenie, które dla niego przygotowała, starał się wręcz odnaleźć słowa przeprosin.

A teraz to.

W obliczu tego niewątpliwie wykalkulowanego planu powinien czuć gniew. Gdzie on się podział?

Właśnie się ze sobą związali, ponieważ zasiał w niej nowe życie. Ta koncepcja zachwyciła go na prymitywnym poziomie. Ledwie ją znał i z pewnością jej nie ufał, ale zaborczość, pijana ich erotyczną przygodą i pragnąca powtórki, wzięła górę.

Musiał wrócić do cywilizowanej i racjonalnej reakcji.

– Jeśli jesteś ze mną w ciąży, masz zamiar urodzić to dziecko?

W wyrazie jej twarzy pojawiły się różne emocje, zupełnie jak w jej opalu. Szok z racji tak bezpośredniego pytania, niechętny strach, poczucie winy, a potem bezradność i kontemplacja.

To odsłonięcie się nie powinno go ująć – a jednak ujęło. Mury wzniesione w jego duszy pokryły się siatką pęknięć.

– Tak, chciałabym urodzić moje dziecko. – Jej słowa były pełne emocji. Uśmiechnął się lekko. Prawie nie zauważył, jak łomocze mu serce. – Ten

uśmiech... Chyba nie sugerujesz, że chcę twojego dziecka, bo jesteś bogaty? Że to był mój plan?

– A nie był?

Przed oczami stanęły mu sceny z tamtej nocy, to, jak do niego przywarła i jak wzbudziło to w nim opiekuńcze odruchy. Bezsensowną zaborczość, która wracała również teraz, choć był przekonany, że ta kobieta wciąga go w pułapkę.

Otworzyła usta w bezgłośnym oburzeniu.

– Poniosły mnie emocje. Coś, czego dotąd nie czułam. – Wpatrzyła się w niego, jakby szukała podobnego odczucia i u niego.

Szybko przybrał neutralną minę; chciał skryć, jak wyjątkowe było dla niego ich wspólne doświadczenie. A na jej twarzy pojawił się niepokój i poczucie krzywdy, które ukłuły go w sercu.

– A dlaczego ty spałeś ze mną? – spytała, kładąc nacisk na zaimki. – Bo byłam pod ręką i byłam chętna? Ja przynajmniej czułam pragnienie. Wtedy.

Zerwała się i zgarnęła talerz i sztućce. Jej obelga była zwykłym ratowaniem twarzy, więc jego ego nie ucierpiało. Ale złapał ją za nadgarstek.

– Straciłaś rozsądek z przyjemności? W to mam uwierzyć?

Chciał w to wierzyć.

Uniosła podbródek w akcie buntu.

– To ty masz doświadczenie, a jednak nie użyłeś prezerwatywy. Jeśli jestem zimnokrwistą oszustką, ty stajesz się naiwniakiem. Jesteś nim?

Tym razem trafiła. Raz jeden okazał się frajerem i przysięgał, że to się nie powtórzy.

– Czysta pasja, mówisz? – Wstał i ujął jej podbródek. – W to mam wierzyć? Sprawdźmy.

Jej źrenice się rozszerzyły.

Mógł to uznać za strach, ale przecież nie cofnęła się i nie odepchnęła go. Wysyłała wręcz zachęcające sygnały. Poddał się temu przyciąganiu i przytknął usta do jej ust. Od razu oszołomiła go poetycka moc aromatu płatków róż, górskiego powietrza i jej unikatowego, pikantnego posmaku.

Zbliżył się i pogłaskał ją po karku, zachęcając, by się wygięła; druga dłoń odszukała pierś. Westchnęła cicho.

Chciał ją znów posiąść. W pełni. Teraz.

Objęła go za szyję, upuszczając talerze. Rozbiły się w drobny mak.

Westchnęła i cofnęła się.

Uniósł ją, bo była bosa. Szybko posadził ją na blacie, przetarł ręcznikiem jej usta i upewnił się, że oboje się nie skaleczyli.

– Nic mi nie jest. – Próbowała się wyswobodzić z jego uchwytu.

– Zostań tu – nakazał, po czym poszedł po miotłę i szufelkę.

– Spałam z tobą, bo byłam lekkomyślna, impulsywna i głupia. Nie mam zamiaru pogorszyć sytuacji, powtarzając to.

Jej głos stracił na mocy, gdy na nią spojrzał, wciąż rozgrzany.

– Nie?

– Nie chciałam mieć z tobą dziecka. Gdy tylko skończymy zabawę w „podłoga jest lawą”, ruszam do wioski po tabletkę.

– Nie bez powodu mówią na to „pigułka dzień po”. Czas minął – rzekł bez emocji. – Powiedziałaś, że zachowasz dziecko.

– Ale nie pozwolę sobie na to, by być oskarżaną o knucie w tym celu, Viktor. To ty…

– Wiem, co zrobiłem – przerwał jej tonem pełnym mocy. Znieruchomiała, jakby był to sygnał nadejścia trzęsienia ziemi. – Byłem

lekkomyślny i nie będę się migał od odpowiedzialności. – Wyrzucił resztki talerzy i umył ręce.

Chciała, by wziął winę na siebie, ale na dźwięk jego słów pojawiło się przeczucie katastrofy. Gdy wyciągnął ręce, by pomóc jej zejść na podłogę, czuła, że ramiona te są w równym stopniu podporą co klatką. Z trudem przemówiła:

– Oboje byliśmy lekkomyślni. – Wskazała brzuch. – To nie musi się stać twoją odpowiedzialnością.

– Nie bądź naiwna, Rozi. – Sposób, w jaki wymówił to zdrobnienie, był wytrącającym z równowagi połączeniem rodzinnej pieszczotliwości i ciężkiego akcentu: jednocześnie kojącym i seksownym. A może to jej emocje? – Nawet zażywszy tabletkę z opóźnieniem, będziesz musiała czekać na rezultat. Czekaj więc.

– By powtórzyć życie mojej babci? Wychowywać samotnie dziecko w Nowym Jorku?

– Nie wróciłabyś do Ameryki – rzekł tak twardo, że aż zadzwoniło jej w uszach. – Jeśli jesteś w ciąży, zostaniesz tutaj. I wyjdziesz za mnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Moje życie toczy się w Nowym Jorku. – Przenieśli się do salonu i tam ciągnęli spór. – W piątek mam lot do domu. Wuj oczekuje, że będę w pracy w poniedziałek.

– Dopóki nie będziemy mieli pewności, zostaniesz tutaj. – Zerknął na jej brzuch. – Kiedy…

– Są moje kobiece dni? – podsunęła kpiarsko. Dlaczego mężczyzn tak kłopotało mówienie o czymś tak normalnym? – Za dziesięć do dwunastu dni.

Okazało się, że wybrali sobie idealny dzień na poczęcie. Pewnie dlatego z nim spała. Jej jajniki w pełni gotowości poczuły jego wysokogatunkowy testosteron i biologia rzuciła ją na łóżko.

Wspomnienie żaru jego ciała i pocałunków było wciąż żywe. Dzikość, ale i – co zdumiewające – bezpieczeństwo. Była odsłonięta, a nie czuła strachu. Był z nią i tulił. Owładnęła nimi siła życia. Wierzyła, że oboje rozkoszowali się chwilą, w której całymi ciałami wyrazili siebie. Teraz też tak na nią działał, że zapomniała nawet, jak należy trzymać przedmioty.

– Nie chcę czekać i zobaczyć, co będzie. Po tym wszystkim sprowadziłeś mnie tu, gdzie nie mam żadnych możliwości, a wciąż oskarżasz mnie o wykręcenie najstarszego numeru świata. Nie chcę być siłą związana z człowiekiem, który ma o mnie takie mniemanie.

Zapalił światło z niecierpliwym pomrukiem; chmury na dworze sprowadziły mrok.

– Popełniłem błąd, uprawiając seks bez zabezpieczenia. Nie mogę odwrócić się plecami od konsekwencji takiej sytuacji. Więc zostaniesz ze mną, aż się dowiemy, na czym stoimy.

– Jesteś gotów poślubić kogoś, komu nie ufasz?

– Nikomu nie ufam. To nic osobistego.

– Okej. A kogoś, kogo ledwo szanujesz?

– Szanuję cię bardziej od Trudi.

– Wysoka poprzeczka – prychnęła. – Cóż za zaszczyt.

– Czego oczekujesz, Rozalio? Chcę postąpić honorowo, a ty jesteś niezadowolona.

– Chcę uniknąć losu mojej babki! Dlatego pozostawałam dziewicą. Bo moja kuzynka i ja postanowiłyśmy nie spać z nikim, jeśli nie będziemy pewne przyszłości z tą osobą.

– Mówiłem, pobierzemy się.

– To nie przyszłość!

– Jak to nie? Nie przelewało ci się, gdy dorastałaś. To małżeństwo byłoby korzystne – rzekł, nieco urażony.

– I właśnie dlatego nie ma w nim przyszłości! Nie jestem interesowna.

– Wszystkimi kieruje interesowność. Każdy znajomy prosi o przysługi. Najbardziej oddani i zaufani podwładni motywowani są tylko hojną płacą. Nawet moja własna matka chce, żebym polepszył jej pozycję poprzez mój ślub. Nie ma sensu oddawać dziewictwa za orgazm.

– Sądzę, że to najlepszy rezultat – odcięła się. – Czego chciałeś ode mnie? Żebym się poruszała seksowniej? Żebym miała wbudowany telewizor? O co chodzi, Viktor? Sądzisz, że wniosłam w tę „transakcję” więcej, więc liczę na „równy rachunek”? – spytała, a gdy zadrżał mu policzek, niemal się zakrztusiła. – Boże, tak właśnie myślisz! Oddałam ci

dziewictwo, bo chciałam tego. Nie ma żadnego haczyka. Po prostu większość życia spędziłam, osiągając to, co mam. Rodzina jest dla mnie zbyt ważna, nie zaryzykuję jej utraty. Jasne, zostałabym tu z dzieckiem, by wraz z jego ojcem je wychować. Ale nie chcę stracić wszystkiego, co posiadam, wychowywać dziecko z dala od mojej mamy. – Uderzyła ją waga tej sytuacji. Zupełnie jak domek, w którym się znajdowała, jej los zawisł nad przepaścią. Zapiekły ją oczy. Czuła się uwięziona jak wtedy, w celi. Mówiła dalej ochryple: – Nie marzę o wydawaniu twoich pieniędzy. Jestem tylko przerażona tym, że zniszczyłam sobie życie.

W tej strasznej ciszy zawibrował jego telefon.

– Matka. Muszę z nią porozmawiać. – Podniósł wzrok. – Skoro ja rozmawiam, ty też skorzystaj.

Miał na myśli przebukowanie jej lotu? Zniknął w gabinecie, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

Viktor jakoś przetrwał pełną kłótni rozmowę z matką. Była poważnie zmartwiona tym, że spędzał czas z Amerykanką, zamieszaniem z prasą i całą tą awanturą z policją.

Odbił piłeczkę, mówiąc, że to jej machinacje w ostatecznym rozrachunku były winne wizycie policji. Nie chciała się wycofać, irytowała się, że siedzi razem z Rozalią, szukając od razu nowej kandydatki.

– Nie potrzebuję twojej pomocy w tej kwestii – uciął stanowczo.

– Przecież nie ożenisz się z tą dziewczyną! Sprawdziłam jej rodzinę. Jej kuzynkę jeszcze bym zniosła, ale ta jest plebejuszką.

Nawet nie wspomniał o możliwości, że w drodze jest jego potomek. Matka oskarżyłaby go o wejście w pułapkę.

Nie mógł zapomnieć reakcji Rozi, jej drżenia, gdy rozważała wychowywanie dziecka z dala od rodziny. Chciał ją nawet przytulić, co go

zdumiało; nie miał przecież skłonności do okazywania emocji.

– Jeśli postanowię się żenić, ty dowiesz się pierwsza – rzekł. Potem spytał o ciotkę i skończył rozmowę. Potrafił myśleć tylko o udręce Rozi.

Nauczył się nikomu nie ufać, ale miał przeczucie, że dziewczyna mówi prawdę: poniosło ją po prostu pożądanie.

Sam dał się mu ponieść i znów tego pragnął.

Zawsze oczekiwał, że żona i dziecko przytrafią mu się przynajmniej raz. Ale nie pragnął tego. Tymczasem, chyba ze względów filozoficznych, chciał dziecka, które Rozi mogła już nosić pod sercem. Lecz pragnął też Rozi, w sposób dziki i cielesny. Jeśli ślub mu to zagwarantuje, był gotów zapłacić tę cenę. To było niedorzeczne.

Nawet najbardziej cyniczna część jego duszy przyznawała, że ten ślub wywróciłoby jej życie do góry nogami, dlatego się go bała. Otrzeźwiło go to. Gdy opuścił gabinet i jej nie znalazł, zmartwił się.

Jej rzeczy nadal były w otwartej sypialni. Nie mogła odejść daleko.

Przeszukał cały dom, sprawdził garaż. Jak to w górach, pogoda zupełnie się zmieniła. Zaczęło lać. Jeśli poszła na piechotę, przemoknie. Lub się zgubi.

Już zakładał kurtkę przeciwdeszczową, gdy zdał sobie sprawę, że była w wiklinowym fotelu wiszącym na tarasie. Właśnie wstała i weszła do domu, niosąc szkicownik i pusty kubek. Nagle zauważyła, że jest obserwowana.

Zmrużyła oczy i zacisnęła usta. Jeśli była oszustką, była mistrzynią w okazywaniu czystych intencji – pojawił się nawet lekki, uroczy pąs.

– Robi się zimno.

Druga strona wąwozu zniknęła już w burzy.

Musiał wiedzieć, czy wyjeżdża w piątek.

– Dzwoniłaś?

– Nie wiedziałam, co im powiedzieć.

– Powiedz im, że się związaliśmy i badamy grunt. Moja matka nie może lecieć na spotkanie w Wenecji. Rano wyruszymy, by ją zastąpić.

– Nie mogę opuścić kraju.

– Komercyjne linie będą się czepiać, ale polecisz ze mną i wszystko będzie w porządku.

– To tylko wzmoże plotki.

– Matka robiła to z Trudi, a ja z radością sprawię, że nie będzie już wiązana z moją rodziną.

Ta akurat kwestia nie podlegała negocjacjom i matka o tym wiedziała.

– Więc wezwij inną swoją dziewczynę.

– Nie mam zamiaru zastępować cię kimkolwiek. – Prawda tych słów zabrzmiała mocno i czysto jak dzwon. Wibrowała tak głęboko, że aż poczuł się niekomfortowo. – Jeśli jesteś w ciąży, zbudujemy obraz, że było to coś celowego. Wystarczy, że będziesz się uśmiechać z wdziękiem, oceniając dzieła sztuki. Cenisz sztukę – zauważył, wskazując szkicownik.

Przycisnęła zeszyt mocniej, jakby chciał jej go zabrać.

– Twoje projekty są zastrzeżone? – Uniósł brew. – Nie ufasz mi czy jesteś wrażliwa na krytykę? Będę łagodny.

– Nie jestem aż tak krucha – mruknęła, podając mu szkicownik i odstawiając kubek. – Często pytam Gizi lub wuja o opinie, zanim zacznę cokolwiek tworzyć. Ale większość rysunków tutaj szkicuję, gdy muszę pomyśleć.

Niemal liczył na to, że znajdzie obliczenia wysokości alimentów – łatwiej było sobie radzić z nieufnością niż z tym, jak zmieniała jego pogląd na świat.

Obejrzał proste, ale ujmujące rysunki grzybów, miejskich panoram… Niektóre były skończone, inne były ledwie sugestią obiektu. Gołębie, mandala i koło rowerowe znalazły się pomiędzy ciekawymi projektami biżuterii. Ostatnie strony zapełniały pionowe szkice widoku z werandy, spowite mgłą jezioro i jego własny profil wykonany za pomocą serii nielicznych i oszczędnych linii.

Ten rysunek sprawił, że coś w nim drgnęło.

Pragnął okna z widokiem w głąb jej duszy, tymczasem ona odsłoniła jego esencję kilkoma ruchami ołówka. Poczuł się równie nieswojo, jak ona, gdy chciał zobaczyć jej rysunki.

Oddał jej szkicownik.

– Jesteś bardzo dobra.

– Takie tam bazgroły – rzuciła. – I nie pomogły w zebraniu myśli. Moja matka nie zrozumie, jak mogłabym rozważać związek z kimś tak odległym. Kiedyś umawiałam się z gościem z Bostonu, a ona odchodziła od zmysłów, że się tam przeniosę.

Nawet nie wiedział, dlaczego poczuł antypatię do tego Bostończyka.

Rozi spytała:

– A jak rozmowa z matką? Jak się ma ciotka?

– Skręciła kostkę w ogrodzie. Nic poważnego. Jest żywotna, a wiek jej nie spowolnił; ma osiemdziesiąt jeden lat.

– Moja babcia jest o rok starsza. Jestem tu, by poznać historię rodziny… Chciałabym poznać twoją ciotkę i matkę. Zwłaszcza tę drugą; warto oczyścić atmosferę po tych wszystkich oskarżeniach.

Mogłoby to pomóc zrealizować plany, jakie im wyznaczył.

– Zmień plany podróży i leć ze mną do Wenecji – rzekł. – Potem, gdy tylko czas pozwoli, zabiorę cię do ciotki Belli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co próbowała jej powiedzieć Matka Natura? Rozi obserwowała burzę z werandy. Uderzył grom i zgarbiła się odrobinę pod kocykiem.

Była idealistką. Szukała dobra w ludziach i w wydarzeniach. Musiała w to wierzyć – inaczej nie zniosłaby okrucieństwa i mroku surowego świata.

Była też romantyczką. Wierzyła, że przeszkody stawały na jej drodze, bo pisane jej było zostanie tu, z Viktorem. Plany miała inne, zawsze sądziła, że poślubi kogoś z miłości i będzie mieć wielką rodzinę, podobną tej, w której wyrosła. Ta, na którą się zanosiło, zawierałaby nowy element: zamożnego męża i ojca. Nie, żeby obwiniała swojego tatę idealistę. Kochała go za jego otwarte serce, ale chciałaby męża, który zapłaci rachunki na czas.

Nigdy nie miała aspiracji, by poślubić kogoś równie bogatego jak Viktor. Zresztą, jego portfel nie rekompensował braku tego, co był najważniejsze. Jeśli jest z nim w ciąży, jej sen o małżeństwie z miłości przepadnie. Z trudem to akceptowała. A może mieli powtórzyć historię Istvana i Eszti, tym razem ze szczęśliwym zakończeniem?

Czy Viktor w końcu by ją pokochał?

Huknął grom, jakby krzycząc „głupia!”. Ostrzegał przed złudzeniami.

Viktor nie był złym człowiekiem, ale nie miał otwartego serca. Po nocy pełnej pasji nie robił nic poza oskarżaniem jej. Kogoś takiego nie mogła poślubić. Lecz nie miała wyjścia.

A co, jeśli nie zaszła w ciążę? Wróci do domu i już go nie zobaczy?

– Podoba ci się tu.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu. Stanął obok. Czuła jego obecność i pomyślała, że przynajmniej będzie miała tę łączącą ich elektryczność. Ale pasja nie zastąpi miłości. Nadzieja przepadła wraz z cieniutką wiązką światła, która zniknęła, gdy wyłączył latarkę. Otoczył ich mrok.

– Wysiadł prąd?

– Tak. – Pracował w gabinecie; zapewne tylko z powodu ciemności opuścił teraz swój cenny laptop.

Znów błysnęło i zagrzmiało. Aż pisnęła i instynktownie przywarła do niego.

– Nic nam nie będzie. – Przytulił ją. – Uderzył tam.

– Nie wiem, w którą stronę wskazujesz.

– Po drugiej stronie doliny. – Jego głos brzmiał jak ciche warczenie, ale dziwnie koił.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– Nie. – Mówił łagodnie, ale stanowczo. – Wierzę w sposobność. Trzeba czuwać i chwycić ją, gdy jest blisko. Bo może nie wrócić.

Zawiał wiatr i odrobina wody chlusnęła jej w twarz. W oddali rozległ się grzmot.

– Nie chcę myśleć o dziecku jako o sposobności. – Położyła skrytą pod kocem dłoń na swoim brzuchu. – Zawsze chciałam, by moje dzieci były dziełem miłości. Ty nie?

Chciała wiedzieć, czy w ogóle potrafił kochać. Poczuła, że bierze wdech i wydech, szykując się na wyjawienie przykrych wieści.

– Kiedyś sądziłem, że mogę się ożenić z miłości. Czułem coś do pewnej kobiety.

Zabolało ją to, mocno i zaskakująco; nieomal nie usłyszała reszty jego słów:

– Zginęła w wypadku razem z moim bratem. Tak właśnie się dowiedziałem, że się związali. Jej siostra powiedziała mi na pogrzebie, że ona wolała mnie, ale mądrzej było poślubić dziedzica, więc zaczęła się spotykać z Kristofem.

– I on na to przystał?

Jak rodzony brat mógł zrobić coś takiego?

– Tak, ponaglany przez matkę.

Aż zapiszczało jej w uszach. Nie mogła sobie wyobrazić równie zimnokrwistego postępku, większej zdrady względem własnej rodziny. Nic dziwnego, że miłość, lojalność i zaufanie były mu obce.

– Przykro mi, Viktor. To okropne.

Wytężała wzrok, ale było za ciemno, by mogła ujrzeć jego twarz. Być może tylko w ciemności potrafił zwierzyć się z tak intymnej tragedii.

– Dlaczego ci przykro? – Mówił bez emocji, ale gdzieś tam czaiło się poczucie zdrady. – Nie miałaś z tym nic wspólnego. Po prostu wyjaśniam ci, dlaczego zawsze zakładam, że wszyscy działają interesownie.

– Zawsze będę dla ciebie jedynie oportunistką. – Wyzwoliła się z jego uścisku i mocniej owinęła się kocem. Zrobiło jej się lodowato. – A jestem jej zupełną przeciwnością. Wierzę, gdy mówisz, że chcesz działać honorowo. Ale nie jestem ślepa. Wiem, że jeśli uznasz mnie za złą żonę, będziesz w stanie przejąć prawa do opieki nad dzieckiem.

– Nie zrobiłbym tego – powiedział urażony.

– Mój naiwny optymizm każe mi ci wierzyć.

Burza przemieściła się w dół doliny; błyskawica uderzyła między wzgórzami, na moment rysując jego sylwetkę.

– Doceniam, że chcesz podjąć właściwą decyzję, ale dzieci powinny być chciane. A ty ich nie chcesz, czuję to.

Czuła, że i ona nie jest chciana.

Wiatr i deszcz znów uderzyły ją w twarz. Wilgotny koc stawał się nieprzyjemny, jak ta rozmowa. Wstała i ruszyła szukać drzwi. Zapalił latarkę i ruszył za nią.

– Prawda, że wcześniej dzieci były po prostu kolejnym zadaniem na liście, efektem korzystnego małżeństwa.

Podszedł do kominka. Był gotowy do rozpalenia, wystarczyła jedna zapałka i płomienie lizały już cegły. Ogień rzucał długie, migoczące cienie.

– By powiększyć imperium?

Ależ smutno to brzmiało!

– Tak. – Podniósł się. – Ale, niezależnie od moich decyzji, matka i tak będzie żyć w wygodzie przez resztę swych dni. Ciotka tak samo. Dziś podejmuję decyzje dla siebie i swojego potomstwa. – Patrzył w ogień z nieprzeniknioną miną. – Nie chcę, by kryteria finansowe i towarzyskie mojej matki narzucały mi, z kim będę miał dziecko. Jej gusta różnią się od moich.

Odwrócił się, ukazując twarz bez wyrazu.

– A i tak mnie nie chcesz.

– Nie?

Słaby ogień w kominku nie mógł być źródłem fali ciepła, którą teraz poczuła.

– Nie mówię o seksie.

Dorzucił większy klocek drewna do ognia i otarł rękę o udo.

– Mówię o czymś więcej. Moja matka zostawiała wszystko niańkom. Nasze późniejsze relacje są głównie biznesowe. Z ojcem podobnie.

Interesowały go moje stopnie, jako wyraz potencjału, nie źródło dumy. Był wzorem etyki pracy i zdolności negocjacyjnych, ale nie czułości i uwagi.

– A brat?

Milczał chwilę.

– Miałem go za najlepszego przyjaciela.

A potem ukradł mu dziewczynę i wraz z nią ruszył na przejażdżkę zwieńczoną pogrzebem.

Ukłuło ją to w serce.

Rozwiesiła koc na dwóch krzesłach i siadła na sofie.

– Moja rodzina jest zżyta. Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym się nie angażować w życie swych dzieci. Stąd lęk.

– Wierzę ci. Dlatego tak to rozgrywam.

– Ale nie chcę być surogatką i nianią. Pragnę życia z kimś, kogo kocham i kto pragnie tego dziecka równie mocno, jak ja.

Wyglądał na zaszczutego. Jej durne serce znów zabolało. Zrozumiała, że mimo jego zamożności to jej życie było bogatsze. Miała coś, czego potrzebował: serce. A była tak wychowana, że musiała je ofiarować.

– Czy komórki działają?

– Stacjonarny telefon zadziała.

– Zadzwonię do matki.

Następnego wieczora Viktor wszedł do apartamentu na najwyższym piętrze szesnastowiecznego *palazzo* nad weneckim Canal Grande i zapukał do drzwi sypialni.

– Wróciłem. Napijemy się?

Poprzedniej nocy wyjawił jej zbyt wiele. Rozi poddała się i bez słowa skargi poleciała do Włoch. Odmówiła spotkania ze stylistką, dobierając strój z tego, co przywieźli ze sobą.

Dzięki temu wyjazdowi mogli zacząć ze sobą „randkować”. Cóż za niedorzeczne słowo, by określić tak skomplikowaną relację.

Otworzyła drzwi.

– Nie mogę pić alkoholu, dopóki się nie dowiem.

– Jesteś gotowa. – Był oszołomiony tym, jak szybko się wystroiła.

Nigdy nie kręciły go zdobne kiecki. Doceniał dekolty i obcasy, ale warstwy materiałów, ciężki makijaż czy skomplikowane fryzury zawsze brał za zbroję. Przywdziewaną godzinami.

– Pochodzę z sześcioosobowej rodziny z jedną łazienką. Wiem, jak się szybko ogarnąć.

Fiołkowa suknia nie była przesadnie krzykliwa, ale pasowała do figury i podkreślała wewnętrzny ogień. Rozi ułożyła włosy w pełną fal kaskadę, zaczesaną za ucho i odsłaniającą złoty kolczyk w kształcie koła. Makijażem podkreśliła naturalną urodę.

Oto nie *objet d’art*, jakie zwykle mu towarzyszyły, ale żywa i prawdziwa kobieta. Tylko płochliwość Rozi powstrzymywała go przed dotknięciem jej. Cofnęła się do sypialni i zgarnęła coś do kopertówki.

– Wyglądasz cudownie.

Nalał sobie drinka, by trochę uspokoić głos.

– Dziękuję. Nie powinniśmy iść?

– Mam w zwyczaju ustalać godziny randek z górką. – Podał jej wodę gazowaną z sokiem. – Ale ty mnie zaskoczyłaś.

Udała egzaltowane oburzenie. Kontynuował:

– Przynajmniej masz czas wymienić to, jeśli ci się nie spodoba. – Wskazał puzderko, które przyniósł z lobby.

Westchnęła.

– Proszę, powiedz, że to pożyczyłeś.

Był zaskoczony. Przywykł, że jego podarki cieszą obdarowaną.

– Kupiłem u kogoś z reputacją.

– I na pewno przepłaciłeś. Obiecaj, że cokolwiek by między nami zaszło, pozwolisz naszemu salonowi sprawdzać twoje zakupy.

Zajrzała do puzderka i wydała westchnienie pełen niesmaku.

– Powiedziałem im, że chcę wszystkim dać coś do zrozumienia. – Chciał pokazać, że Rozalia jest dla niego cenna. Liczył, że diamenty zadziałają zachęcająco w obliczu jej niechęci. – Sądziłem, że będzie na tobie dobrze wyglądać.

– Coś tak nudnego dobrze wyglądałoby na każdej. Nawet na manekinie. Służy wywieraniu wrażenia na głazach, nie na sercach.

Wyjęła z kopertówki lupkę i pochyliła się.

– Nosisz ją ze sobą?

– Telefon, karta, lupka, pomadka i bilet okresowy, oto mój niezbędnik… Szlif i klarowność są niezłe. Ale mogłyby, a nawet powinny być lepsze. – Podniosła wzrok. – Mogę z nimi pogadać?

– Jeśli nie będziesz się awanturować… – Upił łyk szkockiej, zdumiony.

– Zawsze jestem miła, gdy karcę ludzi. – Mrugnęła. – Ty nawet tego nie odczułeś.

Wyszła z biura menedżera dwadzieścia minut później. Miała wysmakowany i interesujący naszyjnik z ametystem oprawionym w platynę.

Czy rozgniewała lub obraziła Viktora? Nie potrafiła ocenić. Oderwał się od telefonu, przypatrzył się ozdobie i mruknął bez emocji, że się zgadza.

Czy traktował ją protekcjonalnie?

Menedżer kajał się i przepraszał Viktora, oddając całą sumkę za diamentową kolię i nie chcąc nic za nowy naszyjnik.

– Nie zapłaciłaś za niego z własnych pieniędzy – groźnie stwierdził Rohan.

– Mamy inne ustalenia.

Resztę wyjaśniła dopiero w samochodzie.

– Obiecałam mu, że umówię go z wujem i załatwię mu wyłączność na sprzedaż kilku drobiazgów z naszej kolekcji. Wszyscy skorzystają. Barsi on Fifth zawsze szuka sposobów, by zatoczyć szersze kręgi.

– A dlaczego przepraszał, choć stracił transakcję, za którą mógłby żyć przez dobrych kilka miesięcy?

– Powiedziałam, że zapomniałeś wspomnieć o moich powiązaniach z rodziną Barsi i że na pewno zaoferowałby ci coś bardziej artystycznego, gdyby wiedział, że idziemy do muzeum. – Wskazała wisior. – Dzieło lokalnej młodej złotniczki. Opanowała równowagę, i to dosłownie: łańcuszek nie przesunie się, choć całość jest asymetryczna. Obiecałam facetowi, że będę chwalić jego dryg do wynajdywania talentów.

– Jego dryg? Nie pobrał aby nauki od ciebie?

– Jesteś zły? Viktor, te diamenty to nie byłam ja. Nie jestem rozpieszczoną diwą czy manekinem dziękującym za to, że wszyscy się gapią.

– Nie uważam cię za rozpieszczoną. No, może troszkę. – Przechylił przekornie głowę. – Kto kręci nosem na małą fortunę w diamentach? To najbardziej niepraktyczna zagrywka od momentu, kiedy widziałem na własne oczy, jak ładujesz się obcemu człowiekowi do auta.

– Wyśmiewasz mnie? Gdy chodzi o biżuterię, mam skłonność do snobizmu. Także dlatego, że jej celem jest dodać mi pewności siebie.

– Ustawiłaś właśnie dwóch bardzo konkretnych mężczyzn. Sądzisz, że potrzeba ci więcej pewności?

– Chodzi o wywierane wrażenie. Intelektualnie daję radę. Wiem swoje, nikt mnie nie przegada.

– A wygląd? Przecież pięknie się prezentujesz.

Pokręciła głową. Żałowała, że jej niepewność wyszła na jaw. Do tego dochodziła niejasność ich relacji. Zanim zdołała się tym zadręczyć, dotarli na miejsce.

– Nie poluję na komplementy. Jestem zestresowana.

– Dasz radę. – Chwycił ją za rękę. Gdy powiódł ją po czerwonym dywanie, pogładził kciukiem opal w pierścionku.

– Chyba nie byłaś ze mną całkiem szczera – rzekł łagodnie kilka godzin później, na parkiecie.

Zgubiła krok.

– Kiedy? W jakiej kwestii?

Jej zaszokowanie i wzburzenie pojawiły się natychmiast. Były wręcz przewidywalne, więc uśmiechnął się do swych myśli.

– Mówiłaś, że nie lubisz uwagi. A jednak przyciągasz rozmówców.

– Och, mogę gadać o sztuce, aż ludziom uszy zwiędną – mruknęła.

A jednak tego nie robiła – zamiast tego odkrywała zainteresowania innych i to o nie pytała. Była z natury ciekawa i wyszukiwała ludzi podpierających ściany. Pomogła wstać i podejść do obrazu staruszce z laską. Ta kobieta była mecenaską muzeum, bardzo wpływową, ale tę wieść Rozi przeoczyła. Pytała ją o wnuki i o radę w kwestii upominku dla matki.

Ludzie ich obserwowali. Przywykł do tego z racji swej pozycji i wyglądu. Dziewczyny na randkach karmiły się tym i nie opuszczały go na krok. Inne lubiły ściągać na siebie męskie spojrzenia, co drażniło go z racji dawnych przeżyć.

A z Rozalią u boku był w stanie się odprężyć. Obracały się za nią głowy, zwłaszcza gdy się śmiała. Ale nawet nie zwracała na to uwagi. Nie była wstydliwa, ale ustępowała innym. Zapewne wynikało to z pochodzenia z licznej rodziny. Odprężało go przebywanie z kimś, kto czuł się ze sobą dobrze i nie zabiegał o aplauz.

Dlatego dziwiła go jej niepewność w kwestii wyglądu. Może i nie była klasycznie najpiękniejszą niewiastą w pomieszczeniu, ale na pewno najatrakcyjniejszą. Szczególnie pociągało go to, jak wiele pasji skrywała pod ciepłym uśmiechem.

Zaczął się obawiać, że zbytnio odsłania się ze swoim pragnieniem. Kilka razy już zbiła jego gardę. Mimo wszystko powoli zsunął dłoń ku jej odsłoniętym plecom. Rozi lekko zadrżała. Musiał powstrzymać pomruk pełen satysfakcji. Złoty kolczyk naprowadzał go ku płatkowi ucha, który chciałby teraz lekko kąsać.

– Viktor, proszę… – szepnęła. Rozluźnił dłoń. Zarumieniła się i rzekła: – Muszę coś wiedzieć: twierdzisz, że się spotykamy. Ale czy dzisiejszy wieczór służy tylko wywieraniu wrażenia, na wypadek gdybym...

Gdyby była w ciąży.

– Mówiłeś, że naszyjnik ma coś pokazać innym – ciągnęła w pośpiechu. – Rozumiem to. Ale nie wiem, jakie masz prywatne cele.

– To zależy od ciebie. – Był więcej niż gotów, by wrócić z nią do świata intymności. – Niczego nie biorę za pewnik.

– Ani ja. – Zaśmiała się. – Dlatego powiedz to otwarcie: twoje zainteresowanie mną było bardzo przelotne? Nie chcę brać twoich gestów za coś, czym nie są.

Przelotne? Jego zainteresowanie graniczyło z obsesją.

– Dokończmy tę rozmowę na osobności.

W jego spojrzeniu był męski głód, ale też jakieś zagadkowe napięcie.

Rozi przygryzła wargę i przytaknęła. Tu była odsłonięta, ale sam na sam robiła się nerwowa. Przez cały wieczór Viktor zachowywał się jak ubiegający się o jej względy kawaler. Każdy jego dotyk zawracał jej w głowie.

Wrócili do stołu, skąd zabrała torebkę. Następnie zdawkowo się pożegnali. Nie rozmawiali, póki nie dotarli do hotelu.

Od razu ruszył do barku w suicie, ale szybko się zreflektował.

– Zapomniałem, że nie pijemy.

– Pij, mnie to nie przeszkadza.

– Nie, nie będę odwracał swojej uwagi od niekomfortowej sytuacji. – Wsunął dłonie w kieszenie, zasępiony. – Nie przywykłem do bycia w tak dużym błędzie. Wyjaśniłem, skąd moja nieufność. I żałuję, że sprawiłem wtedy, że wszystko poszło nie tak. Masz prawo gniewać się z powodu tego, co powiedziałem. Przepraszam.

– Och, Viktor. Nie tylko o to chodzi. – Westchnęła. – To znaczy, dziękuję. Potrzebowałam to usłyszeć. Ale sama chciałabym czasem mieć twój sceptycyzm. Też kiedyś ucierpiałam. Przypisałam mężczyźnie uczciwość, której nie miał.

– Komu? – Jego oburzenie brzmiało jak zazdrość.

– W sumie kilku. – Chciała rzec, że to bez znaczenia, ale nie mogła kłamać. – Gisella nie zachęca mężczyzn do uwieszania się na niej, a jednak to robią. Niektórzy… użyli mnie jako odskoczni.

Próbowała się uśmiechnąć, ale zrobiło jej się słabo. Wbrew staraniom nie potrafiła wierzyć, że zasługuje na to, czego pragnie.

– Staram się nie być zazdrosna – dodała. – Ale zawsze trochę jestem. Była jedynaczką z zamożnego domu, zawsze w drogich ciuchach, zawsze z gadżetami. A ona mówiła, że mi zazdrości, bo jej rodzice się rozwiedli.

Nasze matki to przyrodnie siostry, ale różnią się. Moja jest czuła, jej jest wyniosła. Nie oddałabym tego co mam za powab i popularność mojej kuzynki, ale nauczyłam się, że nie jestem typem kobiety atrakcyjnej.

– Musiałaś znać bardzo płytkich mężczyzn.

– Niektórych. Chcę widzieć w ludziach najlepsze ich cechy, głębię tam, gdzie jej nie ma. Ale nauczyłam się ostrożności. Stąd moje późniejsze rozczarowanie.

– Rozczarowanie – powtórzył.

Nie chciała wbijać szpili, tylko wyjaśnić.

– W głębi duszy sądziłam, że w końcu spotkałam faceta, który jest zainteresowany mną.

– Z początku nie myślałem o niczym poważniejszym niż kolacja. Na pewno nie o tym, że skończymy tutaj, rozważając ślub.

– Wiem. Ja też nie. Ale nie przypuszczałam też, że tak ważny dla mnie moment będzie dla ciebie równie błahy.

– Wiesz już, że wszystko tak się skończyło, bo zatraciłem się równie mocno, jak ty.

Serce jej zatrzepotało. Chciała mu wierzyć. Potrzebowała tego.

– Skąd miałabym to wiedzieć? Nie mam porównań.

– Zapomniałem o prezerwatywie, Rozalio. A nigdy nie zapominam. – Westchnął ciężko; po minie widać było, że walczy z emocjami. – Ale masz rację, powinienem był ci powiedzieć, że jesteś nadzwyczajna. Bo jesteś.

Sprawiło jej to przyjemność, jednak wiedziała, że nie powinna wierzyć spóźnionym komplementom. Jej optymizm mógł je zanadto wzmocnić.

– I razem jesteśmy nadzwyczajni, Rozi – rzekł dosadnie, podchodząc do niej i dusząc w zarodku wszelkie niepokoje. Ujął jej twarz w dłonie, delikatnie i z czcią. – Uwierz chociaż, że nigdy nie zapomnę tej nocy.

Nigdy nie pozostanie ona bez znaczenia. Powinienem był powiedzieć to już wtedy. Powinienem był…

Jego kciuki przesunęły się po jej policzkach w niezgrabnej pieszczocie. Złożył na jej ustach pocałunek, delikatny i czuły. Wyczuwała w nim wyrzuty sumienia, wdzięczność i chęć zaleczenia ran. Było to tak cudowne, że aż drgnęła i przywarła do niego instynktownie. Potrzebowała tego kontaktu, by załagodzić wszystkie lęki i zadry. Z początku był źródłem udręki, ale w tym rozgardiaszu był teraz jej kotwicą. Musiała się go trzymać.

Ich łagodny pocałunek nagle wypełnił się pasją.

Chciał oderwać od niej usta, ale wplotła mu palce we włosy i nie pozwoliła. Rozchyliła wargi szerzej, zachęcając, by ich bliskość stała się bardziej erotyczna.

Nie zawahał się skorzystać z zaproszenia.

– Wiedz, że jeśli będziesz mnie tak całować, ponownie stracę głowę – rzucił, łapiąc oddech, i odgarnął kosmyk jej włosów za ucho. Ta delikatna, prosta pieszczota wstrząsnęła nią.

Nie była pewna niczego, ale zapragnęła mieć pewność, że wywierała na niego wpływ równie mocny, jak ten, który on wywierał na nią. Może pozwoliłoby mu to odsłonić swe serce? Może dzięki temu coś zbudują?

A jeśli nie, to zostałoby jej chociaż to. Niezwykłe wspomnienie.

Gdy się na nim wsparła, szybko odkryła, że był gotów. Moc, jaką miała nad nim teraz, uderzyła jej do głowy. Muskała ustami jego twarz, potem szyję. Odpięła guziki koszuli, zyskując dostęp do nowych terenów.

Viktor jęknął seksownie i sprawił, że świat usunął jej się spod nóg. Dosłownie, bo wziął ją w ramiona i przycisnął do piersi.

– Jesteś pewna?

Odrzuciła głowę w tył w poddańczym geście, gdy niósł ją do sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Postawił ją na podłodze przy łóżku.

– Tym razem jej użyjemy?

Wyciągnął pudełko z szuflady nocnego stolika.

– W amerykańskich hotelach znalazłbyś tam Biblię.

– Zdarza mi się być optymistą, Rozalio. Sam tam umieściłem to pudełko.

Zrzucił marynarkę smokingu. Oparła dłoń na jego muskularnym podbrzuszu.

– Chciałabym być rzeźbiarką…

– Dobrze, że nie jesteś, bo dzięki temu ja mogę dotykać ciebie. I rozsmakowywać się w każdym centymetrze – powiedział, całując jej dłoń.

W jego pieszczotach było coś, co wyzwalało mroczną, głęboką rzekę nowych, niemożliwych do kontrolowania uczuć. Zadrżała, a jej oczy się zaszkliły. Po chwili przycisnął ją do siebie, całując z niezaspokojonym głodem.

Pulsujące w niej pożądanie było już tak silne, że czuła niemal bolesną gotowość. Jęknęła.

Oderwał usta i oparł głowę na jej ramieniu, dysząc i tuląc ją do siebie.

– Nie chciałem, żeby bolało. Staram się działać powoli.

Pogładziła jego tors i ramiona, odkrywając po drodze kilka czułych miejsc.

– Boli, gdy przestajesz – szepnęła.

– Nie mów tak – mruknął i obcałował jej szyję i kark. Fala rozkoszy dotarła do jej piersi.

Nie było odwrotu. Znów zwarli się w pocałunku, szarpiąc się równocześnie z zamkiem sukni.

Nie zwróciła nawet uwagi, jak szybko się z nim uporał. Poczuła na ciele chłód, za który była wdzięczna. Wyprostował się i podziwiał ją w samej bieliźnie i szpilkach oraz z ametystowym naszyjnikiem.

Rozpuściła i rozczesała włosy, ciesząc się sposobem, w jaki chłonął ten widok, i czując, że rozbudza w niej gotowość. Szybko odpięła i odrzuciła stanik, oddychając z ulgą. Jego dłonie szybko go zastąpiły. Było to równocześnie kojące i pobudzające; szala przechyliła się ku temu drugiemu odczuciu, gdy zaczął pieścić ją palcami.

Stała nieruchomo, łaknąc jego dotyku. W końcu odczucie stało się tak intensywne, że zacisnęła dłonie na jego nadgarstkach i wydała z siebie jęk pełen udręki.

– Za dużo? – spytał przez zaciśnięte zęby; podniósł wzrok i zobaczyła dzikość w jego oczach. – A może za mało? – spytał, wsuwając dłoń w jej majtki.

Wydała z siebie rozmaite nieartykułowane dźwięki, gdy jego palce wybrały się na zwiad. Nagle pod powiekami ujrzała fajerwerki – nawet nie zauważyła, że zamknęła oczy! Pochylił się lekko i dotykał mocniej, głębiej. Powitała to z radością.

Przylgnął ustami do jej ust, kradnąc jej resztki oddechu, pieszcząc ją, aż jej nagły, przypominający wyładowanie elektryczne orgazm zaskoczył ich oboje. Straciła władzę w nogach i zawisła na nim, krzycząc. Objął ją czule.

– Nawet nie zbliżyłem się do rzeczy, które chcę ci zrobić.

– Nie wiem, czy mogę jeszcze znieść cokolwiek więcej – wychrypiała lubieżnie.

– Dowiemy się. – Uśmiechnął się, ściągając jej majtki i lekko popychając ją ku łóżku. – Połóż się.

– Zaczekaj. – Nie odrywając wzroku od jego oczu, sięgnęła ku jego spodniom.

Odsłoniła najbardziej pobudzone miejsce. Od razu przyciągnęło jej dłonie. Jego reakcje działały jak najlepszy afrodyzjak. Badała go lekkim dotykiem, drżąc z ekscytacji.

Spojrzała mu bezradnie w oczy i rzekła błagalnie:

– Viktor. Umieram.

Wyswobodził się z resztek ubrania i przysiadł na łóżku.

– A więc chodź.

Założył prezerwatywę i przyciągnął Rozi, by uklęknęła nad jego udami. Ujął ją w talii i przyciągnął tak, że jej piersi znalazły się przy jego ustach. Ssał na przemian to jedną, to drugą, wolną ręką gładząc jej udo i pośladek, prowokująco zbliżając się do miejsca, gdzie najbardziej go potrzebowała. Wiła się.

– Viktor! – Wplotła palce w jego włosy. Czuła, jakby ogarnęła ją gorączka; racjonalna myśl odeszła w niepamięć, zastąpił ją prosty instynkt. – Potrzebuję cię.

Jego źrenice się rozszerzyły.

Przez kilka sekund oboje balansowali na linii między człowieczeństwem a zwierzęcością. Oparł swe dłonie na jej biodrach. Opuściła się na niego powoli. Nie było bólu, tylko zmysłowość. Zwarli się w pocałunku, długim i głębokim.

Przyjęła gładki, równy rytm, który zgrywał się z biciem ich serc. Pochłonęło ją to w całości, nie mogłaby się cofnąć, choćby chciała. Byli

połączeni, patrzyli sobie wprost w oczy, ich usta się stykały, a dłonie pieściły wzajemnie.

Położył dłonie na jej biodrach, gdy była już naprawdę blisko.

– Jeszcze nie – szepnął. – Odczuwaj.

Chciała krzyczeć, ale zwolniła, by delektować się każdą chwilą. Chciała powiedzieć, co czuje, ale nie musiała. To samo zatracenie w pasji widoczne było i w jego oczach. Razem zagłębili się w stanie rozradowania i rozkoszy, wspólnie podsycając te odczucia. Zgrana para.

Wstrząsy szczytowania nadeszły w formie niemożliwej do powstrzymania fali i przyjemnych skurczów, które na moment skąpały świat w jaskrawym świetle i szumie.

Żałowałaby swą utratę kontroli, gdyby nie jego objęcia. Przyciągnął ją do siebie, a wydawane przez niego ekstatyczne dźwięki docierały gdzieś z oddali…

W końcu najsilniejsze dreszcze zamieniły się w lżejsze wstrząsy wtórne, dzięki czemu Viktor wrócił do świata i do Rozi, którą wciąż trzymał w objęciach. Pieścił jej plecy, walcząc o spokojniejszy oddech. Słyszał jej nierówny puls, czuł fale, które nią wstrząsały.

Uważał ich pierwszy raz za coś niezwykłego, ale ten akt miłosny przegonił go po wielekroć. Żadna inna kobieta nie starła na proch jego kontroli i nie przeniosła w tak odległe miejsce. Była najpotężniejszym narkotykiem, co wywoływało alarm w racjonalnej części jego umysłu – trafił na ścieżkę potencjalnie wiodącą ku zagładzie.

Zaczął odpływać w odrętwienie, więc przekręcił się, by znalazła się pod nim. Całowali się powoli, aż musiał się wycofać.

– Nie ruszaj się. Zaraz wracam.

Pozbył się prezerwatywy w łazience i wrócił, by zastać ją leżącą na boku, z poduszką pod głową.

Jej blada skóra w brzoskwiniowym świetle nabrała kremowych nut. Była rozespana, ale odszukała jego spojrzenie. W jej oczach wciąż widać było pragnienie, takie, które szukało czegoś więcej niż fizyczności – szukało emocjonalnej więzi.

To go zmartwiło. Nawet bez zdrady brata nie był zdolny do głębokich związków. Ale pasowali do siebie jak dwa elementy układanki. Nie mógł tego stracić. Nie chciał. Tylko że nie był w stanie dać jej tego, czego oczekiwała.

– Gisella pytała, dlaczego wysyłasz pieniądze Kaine’owi.

Gizi zadawała wiele pytań, na które Rozi trudno było odpowiedzieć. W końcu Rozalia delikatnie spławiła kuzynkę, informując, że zaraz przybędą do Belli, ciotki Viktora.

Gdyby poważnie porozmawiały, miałaby sporo do wyjawienia. Już spanie z Viktorem było wielką bombą. Dodanie do tego potencjalnej ciąży mogłoby zamienić Gisellę w wojowniczą protektorkę. Kuzynka wsiądzie w samolot albo przekaże wieść którejś z matek.

– Z mojej winy miała dług wobec Kaine’a Michaelsa – odrzekł. – Zadziałałem więc.

– Spędza z nim tyle czasu… Była wściekła, gdy zdobył na aukcji ten kolczyk, by potem nawet go jej nie pokazać. Powinnam była zrobić dla niej zdjęcie waszego egzemplarza.

– Zrobisz to, gdy wrócimy do Budapesztu.

– Wspaniale!

Jego zainteresowanie osłabiało się i wzmacniało na przemian. Spędzili dwa dni w jego apartamencie w Wiedniu. Za dnia pracował, zostawiając jej

kartę kredytową i listę strojów, które miała nabyć na nadchodzące dni pełne okazji towarzyskich. Kręciła się po sklepach, poznała historię miasta, ale samotna szybko zaczynała tęsknić za domem.

Wtedy zaskoczył ją wyczarterowaniem rzecznego rejsu do Wyszehradu. Wciąż pracował przez laptop, znikał, by brać udział w wideokonferencjach, ale z nią też spędzał wiele czasu. Przybijali do brzegu w interesujących ją miejscach, jedli kolacje przy świecach pod różowym niebem i gawędzili o rozmaitych rzeczach, podziwiając zostające w tyle brzegi Dunaju.

Przypominało to miesiąc miodowy. Ale zabrakło pierścionka. I deklaracji miłości.

Jak wyglądały jego uczucia? Zakochiwał się? Czy ona się zakochiwała? Może to tylko podekscytowanie towarzystwem tak wspaniałego mężczyzny? Nie mogła zaoferować tak wiele jak on. Co najwyżej mogła sporządzić pierścień pasujący do jego osobowości.

Po pięciu dniach zamek na wzgórzu w Wyszehradzie znalazł się w zasięgu wzroku. Podziwiali go z dziobu.

– Zawsze, gdy jestem w Stanach, bawi mnie, gdy mi pokazują historyczne budynki – rzekł. – „Ten ma ponad sto lat!”, mówią. Niech zadzwonią, gdy dobije do tysiąca.

– Cieszę się, że poznam twoją ciotkę, ale żałuję, że ten rejs się kończy. Był cudowny, dziękuję.

Oplotła go ramieniem w pasie. Tydzień pełen seksu zniósł bariery.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiechnął się krzywo, zapewne na wspomnienie tego, co wyczyniali jeszcze godzinę temu. Jej usta uczyły się nowych sztuczek, które bardzo mu się spodobały.

Zadrżała z radości, gdy zaczesał jej włosy i pocałował ją w kark. Oparła głowę na jego ramieniu, gdy łódź zbliżała się do nabrzeża.

A co, jeśli mówił prawdę i jej babcia ukradła te kolczyki? Wciąż nie wierzyła w tę wersję, ale bała się, jak prawda mogłaby wpłynąć na to, co zbudowali. Ta relacja była świeża i krucha. Nie wiadomo, ile by zniosła, zanim by runęła.

Matka Viktora odwołała powrót do Budapesztu, gdy się dowiedziała, że syn przybywa do ciotki Belli wraz z Rozi. Viktor pragnął tylko, by nie wtykała w to wszystko swego nosa. Sprawy układały się pomyślnie i zaczął być zaborczy w stosunku do Rozalii. Jego matka potrafiła być trudna. Mogła wpłynąć na uczucia dziewczyny.

Rozi podeszła do niego w letniej sukience w kwieciste wzory. Może to nie kreacja szyta na miarę, ale była gustowna i pasowała do niej idealnie. Matka nazwałaby ją ekscentryczną, podobnie jak jej rozpuszczone włosy. Wraz z lekką, naturalną opalenizną, elementy te tworzyły obraz osoby będącej absolutnym przeciwieństwem matczynego wymuskania. Ta kobieta była elitarystką, która nigdy nie przepuściła okazji, by wspomnieć, że poślubiła hrabiego.

Gdy jakiś czas później zbliżali się do willi otoczonej niewielką winnicą, Rozi rzekła:

– Och, ależ tu uroczo!

Posiadłość była zadbana, dom zaś – dostosowany do współczesnych wymogów. Nie był już pradawną kryptą, jaką zapamiętał z wizyt jako dziecko.

Zaprowadzono ich do ogrodu, gdzie w altanie siedziały matka i ciotka. Obok szemrała fontanna.

Ciotka była spokojną i stroniącą od ludzi, ale elegancką starszą panią, zawsze w spódnicy i zawsze z eleganckim koczkiem. Matka postawiła poły

żółtej marynarki, by uwydatniały jej kości policzkowe i przenikliwość niemalże turkusowych oczu.

– Nie sądziłam, że kraj przodków może oczarować mnie jeszcze bardziej. A jednak! – rzekła Rozi do ciotki, gdy zostały sobie przedstawione. – Pani ogród jest magicznym miejscem. Idealnym do relaksu i zbierania sił. Ufam, że kostka już nie dolega?

– Jest lepiej. Dziękuję – odparła ciotka Bella, wyraźnie obdarzając sympatią Rozalię

Viktor zauważył, że matka uniosła brew. Nie spodobało jej się, że dzielił się z nieznajomą szczegółami dotyczącymi rodziny.

Rozi pytała o ten czy inny kwiat, przyjęła też szklankę lemoniady i ta część spotkania przebiegła w miłej atmosferze. Matka czekała, aż zajmą miejsce przy stole z widokiem na staw z karpiami, i wtedy przejęła kontrolę nad rozmową, wyrażając zdumienie przybyciem kogoś, kto twierdzi, że jest krewnym.

– Przez te wszystkie lata nie było ani krzty kontaktu.

– Jesteś krewną z Ameryki? – Ciotka Bella, ewidentnie niepoinformowana, przyjrzała się Rozi uważniej.

– Wciąż staramy się to ustalić – oznajmiła matka, uśmiechając się zimno.

– Ja nie jestem – sprecyzowała Rozi. – Moja kuzynka, Gisella, którą zastąpiłam, jest. Wygląda na to, że Alisz, jej matka, jest pani bratanicą – powiedziała do Belli. – I pani kuzynką – dodała, zwracając się do Mary. – Niestety, letnie zajęcia Alisz były nieprzekładalne. Jest bardzo szanowana w kręgach akademickich w Stanach. Zawsze zakładaliśmy, że to po Istvanie, bo inni krewni to raczej artyści.

– Istvan był szalenie bystry – zgodziła się Bella, odpływając myślami. W oczach miała dawny żal i świeżą konsternację.

– Musimy zrobić badanie DNA, by ustalić, czy ta pani ciotka faktycznie jest córką Istvana – sztywno przypomniała Mara. – Nie odzywała się wcześniej.

– Mój dziadek, Benedek, zawsze traktował ją jak swoje dziecko. Gdy żył, uznawała poszukiwanie więzów z ojcem biologicznym za nietakt. Potem dawna ciekawość przeminęła. Gdyby nie moja i Giselli obsesja na punkcie kolczyków, w ogóle by panie o nas nie usłyszały.

– Rozumiem, że pani kuzynka jest obecnie w San Francisco i usiłuje zdobyć coś, co prawowicie należy do nas?

– Michaels nabył je uczciwą drogą – zauważył Viktor.

Kaine nie był zbyt subtelny: wykupił posiadłość i całe dobrodziejstwo inwentarza, blokując szansę licytacji przedstawicielowi Rohanów. Michaels dał mu potem znać, że to nic osobistego, ale sprawa gryzła Viktora.

– Nie wiem, skąd się wzięła wersja opowieści mówiąca, że moja babka je ukradła – rzekła Rozi.

– Wprost od mojej matki – rzuciła oschle Mara. – Ona zaś usłyszała ją od swojej matki. Kolczyki skradła młoda kobieta twierdząca, że związała się z Istvanem. Jeden sprzedała jeszcze w Budapeszcie, by mieć za co popłynąć do Stanów wraz z mężem. Ten kolczyk dostał się w ręce mojej świętej pamięci teściowej i stał się moim prezentem ślubnym. Drugi sprzedano w Ameryce. Przeleżał całe lata w prywatnej kolekcji.

Rozi podała swoją wersję historii, tę samą, którą przedstawiła Viktorowi. Matka stwierdziła, że to nieprawdziwa wersja.

– Twoja babka ma na imię Eszti! – rzekła niespodziewanie Bella.

– Tak! – Rozi uśmiechnęła się. – Przed ślubem z Benedekiem Barsi babcia nazywała się Eszti Miska. Pamięta ją pani?

– Och. Teraz dostrzegam podobieństwo. O rany. Była wspaniałą, ciepłą i uroczą dziewczyną. Nie dziwiło mnie, że Istvan tak mocno się zakochał.

Jak się ma?

– Doskonale. Trochę chorowała tej zimy, ale już wyzdrowiała. Jej zdrowie skłoniło nas do podjęcia próby wykupienia kolczyków. Szczerze kochała pani brata. Wiem, że uszczęśliwiłoby ją, gdyby mogła choćby potrzymać jego dar.

– Ale on wcale jej ich nie dał! – syknęła Mara.

– Nie – przytaknęła smutna ciotka. – Ja to zrobiłam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie rozumiem! – Mara zmrużyła oczy.

– Obiecałam Viktorowi, że nie będę pani smucić. – Rozi położyła dłoń na dłoni staruszki; było jej źle z myślą, że zmartwiła tę miłą i gościnną staruszkę. – To muszą być bolesne wspomnienia.

Bella pokiwał głową.

– Kłamstwo było wówczas konieczne, ale dziś czas na prawdę.

Wyjaśniła, że Irenke, matka Mary, była wtedy u przyjaciół i po powrocie poznała wersję podaną Fulopowi przez Cili.

Rozi chwyciła dłoń Belli oburącz, by ją wesprzeć.

– Chciałam jej powiedzieć, co się naprawdę stało, ale ona zawsze była taka wygadana; bałam się, że porozmawia o tym z porywczym ojcem. On i Istvan wciąż straszliwie się kłócili. Nigdy nie byłam pewna, czy mój brat popierał demonstrantów z powodu idei, czy żeby rozdrażnić ojca.

Sięgnęła po lemoniadę drżącą ręką i upiła łyk.

– Nasi rodzice wyszli wieczorem. Wrócili, gdy pojawiła się Eszti. Zakradłam się na schody, słysząc krzyki. Matka płakała. Ojciec musiał uderzyć Eszti, bo trzymała się za policzek i płakała. – Bella przyłożyła dłoń do swej twarzy. – Wyzywał ją i wyrzucił, potem nakazał matce przestać płakać, mówiąc „nie zginął, nie mógł zginąć!”.

Położyła dłoń na sercu.

Rozi, skupiona na staruszce, nie mogła sprawdzić, jak reagują Mara i Viktor.

– Matka zeszła po schodach. Miała puste spojrzenie. Wiedziałam, że Istvan zginął. Myślałam, że i ja umrę. Powiedziała: „Ta dziewczyna mówi, że nosi jego dziecko”. Zdjęła i dała mi kolczyki. – Bella pokazała pustą rękę. – Nakazała mi ją dogonić i pouczyć, by zabrała dziecko Istvana w bezpieczne miejsce. Dogoniłam Eszti przy bramie. Padało. Obie płakałyśmy. Ona tak go kochała… Przytuliłyśmy się, ale musiałam wracać, zanim dostrzeże mnie ojciec. Nigdy już jej nie zobaczyłam.

Znów upiła trochę lemoniady. Jej spojrzenie wróciło do teraźniejszości i spoczęło na Rozi.

– Następną okazją do noszenia kolczyków był pogrzeb. Matka powiedziała, że zostawiła je na stole i że zniknęły, i pewnie Eszti je zabrała. – Zwróciła się do Mary: – Gdy Dorika przybyła, by zaaranżować twój ślub, zrozumiałam, że dziewczyna sprzedała jeden kolczyk, by dotrzeć do Ameryki. Zawsze się zastanawiałam, czy Eszti faktycznie była w ciąży.

Rozi wyjęła telefon.

– Pokażę pani Alisz i Gisellę.

– Och, Mara, spójrz. Powiedz, że to nie są twoje oczy! – Staruszka pokazała siostrzenicy zdjęcia.

Napięcie zelżało. Porozmawiali dalej przy lunchu; Bellę ciekawił salon Barsi on Fifth i Rozi skorzystała z okazji, by pokazać swój pierścionek.

– Gisella go zrobiła. Ma wielki talent.

Mara pomrukiwała w sposób jakże podobny do ciotki Alisz. Rozi musiała powstrzymać śmiech.

– Pokaż pierścionek, który ty zrobiłaś dla Giselli – podsunął Viktor. Coś w jego głosie sugerowało, że spodoba się jego matce.

– Pani to zrobiła? – Mara spojrzała na fotkę. – Przyciąga wzrok.

Była to lekka pochwała, ale Rozi bardzo się nią ucieszyła. Gdy nastała pora kawy, Bella oznajmiła, że musi odpocząć. Poprosiła też, by zostali na noc. Chciała więcej wieści o krewniaczkach.

– Viktor ci pomoże. – Mara nawet nie kryła się z zamiarem pozostania z Rozi sam na sam.

Viktor rzucił okiem w stronę Rozi. Uśmiechnęła się, niezastraszona. Gdy odeszli, Mara zmrużyła oczy i spytała:

– Co właściwie chce pani osiągnąć?

– Moim celem było nabyć kolczyk dla mojej babci, lecz widzę, że tylko dodałabym jej bólu. Ale przecież nie to panią interesuje, a moje zamiary wobec Viktora.

– Wiem, że jakieś pani ma.

Jej podobieństwo do ciotki Alisz było zabawne, a jednocześnie budzące nostalgię.

– To Viktor zdecyduje. Jeśli mu pani na to zezwoli, przysłuży się to waszej relacji.

Na twarzy kobiety pojawiła się mieszanka afrontu, winy i bólu. Smutek, a potem podejrzliwość.

– Ten incydent z Trudi… Przyznam, że przeze mnie przyjmowała mylne założenia co do intencji Viktora. Nie podejrzewałam jej jednak o tak infantylne zachowanie. To niefortunne. Żałuję, że panią to wszystko spotkało.

– To ona jest mi winna przeprosiny, nie pani. Wiem, że straciwszy jednego syna, troszczy się pani o przyszłość drugiego i o to, by dał pani wnuki. I że, zważywszy na to, co zaszło, przykłada pani dużą wagę do tego, by znalazł właściwą partnerkę.

Mara spojrzała w bok.

– Widzę, że był wylewny. – Upiła ostrożnie lemoniady. – Cóż, po śmierci jego ojca było ciężko. Jego brat nie radził sobie z odpowiedzialnością. Sądziłam, że pomoże mu wsparcie żony. Z perspektywy czasu wiem lepiej, ale wtedy uznałam, że znalazłam idealną partnerkę dla Kristofa. Gdybym wiedziała, że Viktor mi tego nie wybaczy, działałabym inaczej.

Rozi nie wspomniała, że teraz nastąpiła dobra okazja, by „działać inaczej”; Mara była inteligentną kobietą.

Zresztą po chwili pojawił się Viktor i rozmowa zeszła na inne tematy.

Viktor złapał matkę sam na sam przed kolacją. Nalał jej wina i czekał na nieuniknioną krytykę.

– Nie pijesz ze mną? – spytała.

– Zaczekam na Rozi – odparł.

Rozalia jakoś długo się przebierała.

– Obiecała dać mi kontakt do zegarmistrza, który mógłby naprawić zegarek twojej babci. Znów mogłabym go nosić.

– Stara biżuteria to jej konik.

– Różni się od tych, które zazwyczaj wybierasz.

– Jeśli porównać ją do Trudi i innych twoich wysłanniczek, to tak. Bardzo.

Ba, różniła się nawet od dziewczyny, w której kiedyś był zadurzony, a która pochodziła z rodu z koneksjami i miała wyniosły szyk wyuczony w szwajcarskiej szkole. Teraz nawet nie pamiętał, co go w niej tak pociągało. Pozostawał tylko ból po podwójnej zdradzie. Potrójnej, bo to matka wszystko zainspirowała.

Dlatego jeżył się na myśl o tym, że matka może chcieć rozdzielać ich siłą…

Mara dostrzegła jego twarde spojrzenie i uniosła brew.

– Nie jest to najkorzystniejsza relacja. Ani też najmniej korzystna. Gdybyś myślał o niej poważnie, nie będę ani szczególnie zadowolona, ani też nieszczęśliwa.

Przynajmniej wycofała się z wtrącania się i swatania…

Po chwili przyszła ciotka. Nalał jej wina, po czym wyprawił się w poszukiwaniu Rozi. Znalazł ją siedzącą na łóżku. Była przebrana, ale blada i w szoku.

– Co się dzieje? – Strzelił wzrokiem ku telefonowi na stoliku. – Złe wieści?

– Zwymiotowałam. W jednej chwili czułam się dobrze, w drugiej uderzyło we mnie jak młotem.

– Zatrułaś się? Jedliśmy to samo.

Dotknął jej czoła i policzków. Miała zimną i wilgotną skórę. Pachniała pastą do zębów.

– Nie wiem. – Spojrzała mu w oczy.

– Poranne nudności powinny mieć miejsce chyba rano. – Przysiadł obok; szansa zamieniała się w prawdopodobieństwo? Starał się kontrolować oczekiwania, by nie odczuć zawodu. – Nie zrobiłaś testu. Kiedy pojawią się pierwsze objawy?

– Sprawdzę. Pewnie to coś innego.

Złapał ją za rękę.

– Chcesz tu zostać i odpocząć?

– Czuję się już dobrze. Co, jeśli to wirus? Nie chcę zarazić twojej ciotki.

– Oboje wiemy, że to nie wirus. Mnie nic nie dolega. – Milczeli przez dłuższą chwilę. – Musisz coś zjeść. – Nie chciał już tylko jej bronić. Chciał

na nią chuchać. – O ile możesz.

Zgodziła się i poszła z nim.

Wieczór upłynął przyjemnie. Rozi odprężyła się, a nudności minęły bez śladu. Opowiedziała ciotce historie o osiągnięciach kuzynki i ciotki. Nawet Mara wykazywała zainteresowanie.

Viktor słuchał tylko jednym uchem. Przestawiał sobie wszystko w umyśle, przygotowując się na model „żona i dziecko”. Wieczorem weszli do sypialni.

– Czy uniemożliwiłyśmy ci pracę? Byłeś rozproszony.

– Myślałem o twojej pracy. Czy ją zachowasz, jeśli jesteś w ciąży?

– Co? – Cała się naprężyła. – Nie myślałam o tym.

– Czy możesz pracować, będąc w ciąży? Są jakieś zagrożenia?

– Noszę maski, chronią przed opiłkami i oparami przy lutowaniu. Najważniejsze, by warsztat miał należytą wentylację. – Otarła skroń nadgarstkiem. – Może w Budapeszcie ktoś szuka złotniczki? Nie jestem gotowa nad tym myśleć, skoro nie wiemy.

– Planować można. Pomogę ci założyć pracownię. Może dałoby się przerobić cieplarnię… Jak sądzisz?

– Nie wiem, bo panikuję!

Zrozumiał, że była w szoku.

Jej stres go nie bawił, ale gdzieś w jego duchu czaiła się mieszanka dumy i uniesienia; chciał podnieść Rozi i zakręcić nią dookoła. Zamiast tego jednak ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Chciał, by czuła, że jest bezpieczna, że się nią zaopiekuje.

Zareagowała jak zwykle: łapczywie, jakby była nienasycona. Jęknęła, co tylko go ponagliło. Przejął kontrolę. Odchylił jej głowę i zaczął całować łapczywie. Odwzajemniła. Przeniosła dłonie na jego kark i przyciągnęła go.

I nagle jęknęła z bólu i szarpnęła się mocno. Oczy uciekły jej w tył.

– *Drágám*, co się…? – Nigdy nie użył tego pieszczotliwego słowa, ale świadomość, że sprawił jej ból, oszołomiła go. Musiała wiedzieć, że to przypadek.

– Zabolało. – Położyła dłonie na piersiach. – Stały się czulsze. Sądziłam, że to z powodu cyklu. – Kąciki jej ust zadrżały i opadły. Skryła twarz w dłoniach. – Nigdy tak nie bolały. To kolejny symptom.

– Rozi. – Przytulił ją delikatnie, ale tak, że mogła zachować dystans. Pogładził jej plecy i włosy, potem pocałował w czubek głowy. – Nie musimy tego teraz robić.

– Ale ja chcę. Tylko nie chcę bólu. To frustrujące.

Usadził ją sobie na kolanach i utulił. Zapewnił, że znajdzie sposób, by mogli się kochać bez bólu, wspominając przy tym, że stęskni się za jej piersiami, gdy zajmie się całowaniem innych miejsc.

Zaczęła się wiercić, słysząc jego słowa. Przesunął palcami po jej kolanie i w górę, ku wrażliwym wnętrzom ud.

– Bo są miejsca, które dają ci dziką rozkosz – rzekł, a gdy zaczęła szybciej oddychać, nakazał jej: – Mów, co mam robić.

Zaczął pocierać ustami o jej szyję, całował w dół, ku mostkowi, a jednocześnie delikatnie rozchylił jej nogi, by jego palce mogły dotrzeć w gorętsze miejsca.

– Wiesz, czego chcę.

Teraz pozwolił jej już patrzeć na swój uśmiech. Wciąż wodził palcem w miejscu, które stawało się coraz wilgotniejsze.

– Powiedz, że chcesz moich ust właśnie tam.

Zadrżała.

– Wiesz, że chcę.

– Powiedz to. – Uwielbiał tę grę, podniecała go równie mocno, jak ją. – Nie chcę cię skrzywdzić. To ty musisz mówić, co mam robić.

– Proszę, Viktor. – Liznęła go w ucho. – Kochaj mnie ustami, rękami… i tym.

Przesunęła dłonią po jego podbrzuszu i odnalazła kryjący się za rozporkiem kształt. Ścisnęła. Był już twardy i gotowy.

Ułożył ją na plecach na materacu i zadarł spódnicę, a następnie rozerwał majtki jednym szarpnięciem. Przejechał powoli językiem po jej lewym udzie, potem po prawym. I już drżała z gotowości. Jej zapach go oszałamiał, pozbawiał kontroli.

Ale choć chciał się na nią rzucić i przygwoździć do łóżka, jeszcze bardziej pragnął, by poddała się jego trosce. Chciał, by mimo odsłonięcia była bezpieczna. By wiedziała, że będzie się o nią troszczył.

Położywszy dłoń na jej brzuchu, przytrzymał ją w miejscu, gdy się wiła. Podobało mu się, jak tłumiła okrzyki nadgarstkiem. Pieścił ją, aż wstrząsnęło nią szczytowanie.

Założył prezerwatywę, choć był pewien, że jest niepotrzebna. Wszedł w nią, uważając, by nie urazić jej pięknych piersi. Leżała pod nim z błyszczącymi oczami i włosami przyklejonymi do skroni.

– Nie przestawaj – wyszeptała i przycisnęła jego pośladki piętami, skłaniając go, by wszedł głęboko i tam już pozostał. Igrając z nią, spróbował się cofnąć, ale z całych sił go zatrzymała.

Wsparł na pięściach, poruszając biodrami i patrząc jej w oczy.

– Jesteś moja – powiedział. Słyszał swój głos jak z oddali. – Powiedz to.

Przygryzła wargę. Zwolnił i zaczął pieścić ją kciukiem w miejscu, w którym byli połączeni. Zacisnęła mięśnie, łapiąc urywane oddechy.

– Powiedz to.

– Jestem – wyjęczała, poddając się. – Jestem twoja. Cała twoja.

Po tym słowa były już niemożliwością. Upewniając się, że nie sprawi jej bólu, wyzwolił dzikość. Doszli razem.

Opadł powoli obok niej, z urwanym oddechem i z zamkniętymi oczami.

Rozi była przekonana… całkiem, całkiem pewna… że jednak nie była w ciąży. Całą tę wyprawę z Viktorem traktowała jako potencjalną przygodę, którą będzie ciepło wspominać. Rozmowy o ślubie i zakładaniu warsztatu w cieplarni oraz wychowywaniu dziecka w kraju innym niż Stany były jałowe.

Choć romantycznie usposobiona, Rozi była zwyczajną osobą. Nie zdarzały jej się wielkie rzeczy. Lubiła lody waniliowe i niebieskie dżinsy, a od wyszukanych kompozycji wolała radiowe przeboje.

I choć zaczęła dzień od wyrwania się z ramion Viktora i pędu ku łazience, wciąż nie wierzyła, że jest w ciąży. Viktor jednakże uparł się, by zabrać ją do lekarza w Wyszehradzie.

– Wynik negatywny może być mylny. Pozytywny niemal na pewno jest pozytywny – rzekł lekarz, gdy się dowiedział, że nigdy nie miała zaburzonego cyklu. – Jest pani w ciąży.

Wciąż sądziła, że to jakiś wirus.

Doktor przepisał witaminy. Viktor obiecał znaleźć dla niej lekarza rodzinnego w Budapeszcie, który poprowadzi tę ciążę. Rozi zrozumiała, że po pierwszym „incydencie” ani razu nie zapomnieli o antykoncepcji. Czyżby naprawdę pierwszy raz wystarczył?

Wyjechali od ciotki we dwójkę, przy pierwszej nadarzającej się okazji. Mara miała tam zostać, aż kostka Belli będzie zdrowa.

– Nie sądziłam, że to się stanie – rzekła, gdy byli w drodze.

– Jesteś smutna?

– Zmartwiona… – Spojrzała na niego.

Jego mina była trudna do opisania, ale nie wyrażała podejrzliwości. Raczej napięcie związane z oczekiwaniem. Gotowość przed wyścigiem. Pobudzenie, które wręcz od niego promieniowało, niemal oślepiało.

– Jesteś szczęśliwy.

– Owszem.

– Ale musisz się ze mną ożenić.

– Tak. A ty ze mną.

– A chcesz tego?

– Tak.

Zadrżała jej broda; czuła, że wiruje jej w głowie.

– Kiedy?

Starł pojedynczą łzę spływającą jej po policzku.

– Podobno mogę się spodziewać wahań nastroju – rzucił, drocząc się. – U kobiety oszołomionej zmianami.

– Wszystko się zmienia.

– Dlatego to ty musisz powiedzieć, czego oczekujesz. Chętnie wezmę na siebie wiele, żeby ciebie nie obciążać. Ale wiedz, że chcę ślubu cywilnego najszybciej, jak się da. Wiem jednak, jak ważna jest dla ciebie rodzina. Porozmawiamy za parę dni, gdy przywykniesz do sytuacji. Wszystko zadziała jak trzeba, Rozi. Zobaczysz.

Uśmiechnęła się. Bo zaczęła mu wierzyć. I poznawać to wspaniałe, potężne, dające nadzieję uczucie. To była miłość. Jeszcze zbyt skromna i niepewna, by można ją było wykrzyczeć; jego uczucia zakopane były jeszcze głębiej, ale wierzyła, że to światełko w jego oczach oznacza, że czuje to samo.

A wtedy otrzymała wieści od rodziny. I wszystko runęło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gisella przesłała notkę prasową i Rozi czytała właśnie straszliwe wieści o „wielkim oszustwie”, gdy Viktor wszedł z tabletem do pokoju.

Był posępny i chłodny, więc serce niemal jej stanęło. Zniknął czuły mąż in spe. Wrócił wyniosły, lekceważący facet.

– Nie wiedziałam – przysięgała, gdy spojrzał na nią gniewnie. – Nie mam nawet nic wspólnego z firmą Benny’ego – rzekła. Benny był najstarszym synem wuja Bena, właściciela salonu, „strefy zero” tej całej afery. – Jest geologiem, a jego Barsi Minerals ma znikomy związek z Barsi on Fifth. Czasem oferuje naszym klientom szansę na inwestycje w cenne metale.

– Nie otrzymujesz dywidend?

– Babcia, by wesprzeć Benny’ego, kupiła nam trochę udziałów. Ale to drobne pieniądze. – To była jej jedyna inwestycja, nie licząc skromnego awaryjnego funduszu oszczędnościowego. Zawsze uspokajała ją myśl, że posiadała te udziały – stabilność na starość. Teraz ta stabilność runęła z hukiem. – Nasza reputacja jest dla nas kluczowa. Ben przejmie całą odpowiedzialność, choć jego jedyną winą było zaufanie złej osobie. Nie on podłożył te próbki minerałów.

– A to, że akurat Kaine Michaels wpadł w pułapkę tego „błędu”, to przypadek.

– Nie wiem, kto go w to wciągnął. – Rozi wyczytała między wierszami, że kuzynka związała się z Kaine’em, ale afera z Benem chyba ich

poróżniła.

Michaels umywał ręce. Ben miał zapłacić ogromną grzywnę, a Gizi bała się, że salon też nie przetrwa. Babcia będzie zdruzgotana, nie z powodu straty dorobku, ale z lęku o krewnych.

– Zajmuję się stalą – rzekł Viktor. – Byłem następnym celem?

To oskarżenie było jak nóż w serce.

– Nie.

– Skoro tak się sprawy mają, nie będzie ślubu. Nie chcę, by wiązano moje nazwisko z tą aferą – oznajmił, rzucając tablet na otomanę.

– Dobrze. – Zniosła jego spojrzenie bez mrugania.

– I nie wyratuję ich.

– Nie prosiłam o to.

– Bo nie powinnaś. Muszę iść do gabinetu.

Przez kolejne dni ledwie go widywała. Nie, żeby chciała. Czuła się fatalnie i tęskniła za domem. Nie mogła tam wrócić, bo wpadłaby po szyję w skandal. Nawet mama, płacząc, nakazywała jej trzymać się od tego z dala, póki sytuacja się nie uspokoi.

Rozi nie mogła się wyżalić Viktorowi – wziąłby to za wymuszanie współczucia. Cierpiała więc sama i w milczeniu. Kładła się wcześnie, unikała posiłków i oglądała telewizję.

Wreszcie, gdy nie mogła znieść tej udręki ani chwili dłużej, zadzwoniła do Giselli. Mogły porządnie pogadać po raz pierwszy od wyprawy kuzynki do San Francisco. Powiedziała jej, że bardzo chce wrócić do domu.

– Ale… Nie mów mamie, dobrze? Jestem w ciąży.

Te jeszcze parę dni temu ekscytujące wieści dziś niosły ze sobą więcej zmartwień.

Gizi była oszołomiona.

– Co zrobisz?

– Viktor mówił, że się pobierzemy, ale to było zanim… Teraz milczy. Jak źle jest u nas?

– Bardzo, ale zaczynamy ogarniać sprawy. – Jak zwykle, kuzynka mówiła z determinacją. – Być może wprowadzimy się do domu twoich rodziców. To nas zbliży, prawda?

Rozi chciała tam być. Niemal się rozpłakała.

– Tak tęsknię. Czuję się koszmarnie, Gizi. Ciągle mnie mdli, i to poczucie winy… Chcę się zwinąć w kłębek i ryczeć.

Kuzynka stwierdziła, że nie może przylecieć, bo ktoś mógłby to uznać za próbę ucieczki z kraju. Dodała, że pewnie nawet ta rozmowa jest podsłuchiwana. To koszmar, od którego lepiej się trzymać z daleka. Rozi odrzekła, że i tak Gizi niewiele by tu zdziałała.

– Potrzymałabym ci włosy.

– Tak, Viktor pewnie ma tego dość.

– Mdli cię? Bo wyglądasz…

Jakby pękało jej serce? Bo pękało. Lekceważący stosunek Viktora ranił.

– Czy ty go kochasz? – spytała kuzynka.

Owszem. Przyznała to w duchu z udręką. Zakochała się wbrew rozsądkowi i nie mogła mu tego powiedzieć. Nie uwierzyłby. Nie ufał jej.

– To się po prostu stało, Gizi. Nie chciałam zajść w ciążę. Obiecałyśmy sobie…

– Och, Rozi. Spałam z Kaine’em, nie oceniam cię. Zapomnij tę szczeniacką obietnicę. Ale… Jeśli go nie kochasz, wróć. Zatroszczymy się o ciebie.

– Jak? – Rozi brzmiała niemal histerycznie. – Barsi on Fifth trafi szlag. A Viktor… – Pociągnęła nosem. Obiecał, że zapewni jej warsztat, ale teraz

to przepadło. Gdy wydobrzeje, będzie musiała poszukać pracy. – Dla dobra dziecka muszę spróbować małżeństwa z konieczności. Babci się udało. To zadziała.

– Kogo chcesz przekonać?

Siebie.

– Chyba zaraz mnie zemdli – rzuciła Rozi, czując, jak oblewają ją poty. – Muszę iść. – Przeprosiła i się rozłączyła.

A potem pognała do łazienki.

Viktor oczekiwał, ba, może i chciał, by wydarzyło się coś, co dowiedzie dwulicowości Rozi. Wybuch skandalu nie zdziwił go więc. Mógł zachować swój ogląd na świat i pozostać cynikiem. Bytem wyższym, odpornym na emocje.

Salon jubilerski zamknięto, węszono dookoła, a media były Barsim nieprzychylne. Ale Rozi go zaskoczyła; nie prosiła o pieniądze, by ocalić swą rodzinę i jej implodujące interesy. Nie wydała nawet pieniędzy, które jej dał. Nie poszła na zakupy, nie powoływała się na niego. Nie prosiła o nic.

Wychodziła tylko do lekarza. Kupowała żelazo za własne pieniądze. Wyglądała mizernie.

Jedna rzecz się nie zmieniła: była z nim w ciąży. Nie spali razem, więc nie mógł jej pomóc, gdyby w nocy go potrzebowała. Gdy zaproponował, by go wzywała, z przestrachem odparła, że da sobie radę.

Rano, jeśli pojawiała się na śniadaniu, zieleniała na sam zapach jedzenia i znikała na godzinę. Zaciągnął ją do lekarza; ten twierdził, że to normalne.

Normalne?

Odciągnął doktora na bok, ochrzanił go i zdobył numer telefonu oraz receptę na elektrolity. To było za mało, więc załatwił wizytę u specjalisty.

Przyszedł wcześniej, by ją zabrać, i zastał ją zapłakaną na werandzie.

– Co się stało?

Nie usłyszała, że się zbliża. Poderwała się gwałtownie, a tablet zsunął się z kolan i rozbił na kawałki.

– Nieee! – zawyła. – No, cudownie!

– Kupię ci nowy – rzucił. Kwestię spisków i oszustw odsunął na drugi plan. Skupiał się na trosce o nią. – Powiedz mi, ile potrzebuje twoja rodzina. Nakażę wykonać przelew.

Schylała się właśnie po szczątki tabletu, ale wyprostowała się gwałtownie.

– Co? Nie!

– Stres pogarsza twoje zdrowie.

– Nie chcę twoich pieniędzy! – krzyknęła; pojawiła się iskierka jej ognistego temperamentu, pierwsza, odkąd się dowiedziała, że jest w ciąży. – Nie chcę, żebyś ratował moją rodzinę. Ani nowego tabletu. Nie chcę od ciebie niczego.

– Spokojnie. Co się dzieje? Kto cię zmartwił?

Jeśli to tablet ją smucił, dobrze mu tak.

Spojrzała z poczuciem beznadziei na pozostałości urządzenia.

– Gisella zaręczyła się z Kaine’em Michaelsem. I to on ocalił nasz salon. – Na te słowa Viktor cofnął się lekko, a ona zaśmiała się sztucznie. – Widzisz? Gisella znalazła nam lepszy cel. Ciebie już nie potrzebujemy – rzekła z sarkazmem pełnym goryczy. – Kuzynka w zimnokrwisty sposób uwiodła innego miliardera, a ten ocalił rodzinę i dorobek naszej babci. Niepotrzebnie próbowałam cię złapać na dziecko.

– Przestań.

– Przecież tak właśnie myślisz! – krzyknęła. – Dobrze, że jesteś sprytniejszy od niego. Michaels jest głupcem, bo się za-ko-kochał…

Uniosła rękę do ust. Zesztywniał. Nienawidził, kiedy ją mdliło.

Ale jej nie mdliło. Ukrywała emocje. Ból, tak silny, że zamknęła oczy i oddychała ze świstem.

Nigdy jeszcze się tak nie przeraził.

– Czy to dziecko?

Chciał złapać ją za rękę, jakby próbując ocalić ją przed tragedią. Wyrwała mu się.

– To nie ten rodzaj bólu – wykrztusiła z siebie.

Z przerażeniem spostrzegł, jak wychudła. Spodnie na niej wisiały, nadgarstki i policzki stały się kościste. Oczywiście, że traciła wagę…

Musiał ją zabrać do lekarza. Naprawić to. Uzdrowić ją. Przywrócić na jej twarz uśmiech.

– Przyjechałem, żeby cię zabrać do specjalisty.

– Zapewne cieszysz się, że mnie tak pokarało.

– Na litość boską, jak możesz tak myśleć? Twoja choroba mnie nie cieszy!

Nawet na niego nie spojrzała, wbijała wzrok w rozbity tablet. Nie mógł tego znieść.

– Chodź tu.

Wyciągnął ku niej ramiona. Brakowało mu jej bardziej niż kolejnego oddechu. To aż bolało. Ale ona się odwróciła.

– Kaine ocalił moją rodzinę, ale ja się nie zmieniłam – powiedziała. – Nie potrzebuję twoich pieniędzy, nadal jestem oportunistką, której nienawidzisz.

Potarł twarz, starając się rozluźnić, ale wciąż ściskało go w gardle.

– Nie nienawidzę cię. I nie znęcaj się nad sobą, bo się rozchorujesz…

Ledwo to powiedział, targnęły nią mdłości. Zbladła i, zakrywszy usta, pognała do domu. Zanim wróci, musiał odzyskać rezon.

Nie nienawidził jej. Jak mogła tak pomyśleć?

Bronił siebie, ale nie uznawał, że jego dystans będzie dla niej karą.

Czas wizyty zbliżał się nieubłaganie, poszedł jej więc szukać. Spała, zwinięta na brzegu łóżka, z kryształkami soli na policzkach.

Przykrył ją kocem i usiadł obok, patrząc na jej blade usta i podkrążone oczy. Odgarnął kosmyk jej włosów; nie chciał jej budzić, ale musiał jej dotknąć. W jakikolwiek sposób.

„Ja się nie zmieniłam”.

Czuł się zdruzgotany i zawstydzony. Przez cały ten czas zamartwiała się swoją rodziną. A on czekał, aż zacznie prosić go o pieniądze. Ale milczała. Czy posiadanie racji było dla niego tak ważne?

Zaprogramowano go, by strzegł zasobów rodziny. Gdy wybuchł skandal związany z jej kuzynem, Viktor zareagował z agresją, którą by się cechował, gdyby jego własna Rika Corp była zagrożona. Ale nie powinien był się od niej odwracać, nawet gdy sama nie prosiła o pomoc. Doprowadził do tego, że uznała, że nie obchodzi go, że była chora. Że cieszył się z jej bólu.

Pochylił się, by pocałować jej blady policzek, najdelikatniej jak się dało.

Gdy się cofał, obudziła się, mrugając. Przez ułamek sekundy w jej oczach było to światełko pełne obietnic. A potem zniknęło, zastąpione bólem. Spojrzała gdzieś w bok, odwróciła się na plecy i odsunęła.

– Wizyta – rzekła, przypomniawszy sobie. – Chciałam tylko chwilę odsapnąć…

W jego duszy znów pojawiły się cienie.

– Zostań tu. Musisz odpoczywać.

– Chcę jechać. Czytałam, że to może być deficyt witamin.

– Rozi – przemówił do jej pleców. Zesztywniała, słysząc powagę w jego głosie. – Wiem, że nie złapałaś mnie na dziecko. Nie cieszy mnie, że cierpisz. Chcę, żebyś wydobrzała.

Czekał, myśląc, że może powie mu, jak sprawić, by ich związek wydobrzał. Ale gdy się odezwała, powiedziała jedynie:

– No to jedźmy do doktora.

Lekarz przepisał tabletki przeciw mdłościom. Przez nie stała się tak senna, że przy obiedzie nie rejestrowała nawet słów Viktora. Pomógł jej położyć się w łóżku.

– Zadzwonię, spytam, czy możemy zmniejszyć dawkę.

Może to przez pigułki, może z rozpaczy, w każdym razie usłyszała, że odpowiada:

– Mówiłeś, że to pomoże. To tobie nie można ufać.

Usłyszała, jak bierze ostry wdech, jakby go dźgnęła. A może sobie to wyobraziła? Jej głowa opadła na poduszkę i odpłynęła.

W ciągu kolejnych dni zrozumiała, że nie mogą tak żyć. Ona nie potrafi. Serce pękło jej po mejlu Giselli. Nie dlatego, że Kaine postąpił tak, jak mógł to uczynić Viktor. Nie musiał ratować obcych mu ludzi tylko dlatego, że ich krewna jest z nim w ciąży.

Chodziło o fakt, że Kaine czuł tak wielką miłość do Giselli. Oczywiście, cieszyła się szczęściem kuzynki, ale… Gizi dostała to, o czym marzyła Rozalia – odwzajemnienie uczucia. Kuzynka wychodziła za mąż z miłości. Gdy pojawi się dziecko, będzie ono jej owocem.

A nie łańcuchem spinającym w związek pełen nieufności dwoje właściwie obcych sobie ludzi.

Jakaś część Rozi wciąż wierzyła, że może poślubić Viktora dla dobra dziecka, ale jego negatywne gesty wpychały ją w otchłań. Jej przyszłość malowała się w przerażająco ponurych barwach. Bo nie potrafił ufać. Nie rozmawiali o ślubie od czasu, gdy Viktor odrzucił możliwość wiązania jej „niechlubnej” rodziny ze swoją.

Nie mogła go poślubić. Wychować dziecko z niekochającym jej mężczyzną to jedno, ale żyć z nim, spać z nim i wspierać go – to byłaby udręka.

Gdyby czmychnęła do Nowego Jorku, zupełnie podważyłaby jego zaufanie. Musiała działać inaczej. Spakowała się i poprosiła, by jego szofer zawiózł ją pod siedzibę Rika Corp. Zaprowadzono ją do jego gabinetu.

Przyszedł po chwili; nie zdążyła nawet zapoznać się z mahoniowym wnętrzem pełnym sztuki, podkreślającym jego wytworny, ale nieostentacyjny styl.

– Co się stało? – Ewidentnie wyszedł ze spotkania. – Myślałem, że następna wizyta jest za osiem dni. – Sięgnął po telefon, nie odrywając od niej spojrzenia.

– Nie o to chodzi… – Splotła dłonie. Już zaczynała za nim tęsknić! – Lecę do Nowego Jorku. Na przyjęcie zaręczynowe Giselli.

Uniósł brwi.

– Kiedy?

– Samochód już czeka, jadę na lotnisko.

– Teraz mi mówisz? – Spojrzał ku drzwiom, gdzie trwało spotkanie.

– Nie proszę, żebyś ze mną leciał. Wręcz… – Urwała na moment, gdy przeszył ją wzrokiem. – Nie uciekam, wracam za tydzień. O ile nie mam tam zostać.

– Jasne, że nie. Gdybym wiedział z wyprzedzeniem, zorganizowałbym czarter i sam cię tam zabrał. Daj mi godzinę.

– Nie. Zostań i wierz mi, gdy mówię, że wrócę. Chcę ci udowodnić, że można mi ufać. Tylko w ten sposób do czegokolwiek dojdziemy.

– Czym jest to „cokolwiek”? – Minę miał zdecydowaną, ale nie wiedziała, co zadecydował. Czuła tylko, że się z nią nie zgadza.

– Znalazłam sobie mieszkanie. – W środku wiła się z agonii, tylko pusty głos to zdradzał. – Znajdę pracę, utrzymam się. Nie chcę, żebyś płacił moje rachunki. Ustalimy kwestię praw do opieki jeszcze przed narodzinami.

Viktor pobladł.

– Kto tu kogo karze? – rzucił.

– To nie kara. Ledwo rozmawiamy, Viktor. Nie wracasz nawet na kolację.

– Którą mam zjeść sam?

Patrzyła w podłogę. Fakt, w porze posiłku albo ją mdliło, albo spała.

– Wiem, że martwisz się o dziecko. I że go chcesz równie mocno, jak ja. Ale ja też chciałabym być chciana.

– Byłaś chora.

– Nie mówię o fizyczności! Ty nie chcesz mnie i nie szanujesz. Inaczej nie podejrzewałbyś mnie o złe intencje za każdym razem. Nie chcesz być zraniony, więc się wycofujesz. A mam się z tobą związać na zawsze i znosić twoje oskarżenia. Nie zrobię tego, bo chcę ślubu z miłości. Ty mi go nie dasz.

– Miłość to kłamstwo. A ja nie chcę cię okłamywać. Ciesz się, że możesz mi zaufać.

– Miłość istnieje – krzyknęła. Znów stała się kobietą, która wiedziała, kiedy czas na mediacje minął. Wskazała samą siebie. – Doświadczyłam

jej. – On też mógłby, gdyby otworzył swe serce. – A teraz zaczynam kwestionować, czy zasługuję na bycie kochaną. – Pokręciła głową. – Wracam do domu, bo chcę być wśród ludzi, którzy mnie kochają. Choć przez chwilę, zanim znów stanę przed tobą.

Pobladł, i to wyraźnie. Ale to jej nie powstrzymało. Wyszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka minut – a może godzin? – po jej wyjściu, zadzwonił asystent, pytając, czy wróci na raptownie przerwaną konferencję.

Gdy usłyszał, że Rozi pojawiła się w biurze, serce skoczyło mu do gardła. Przeczuwał, dlaczego przybyła.

Powiedział asystentowi, że zostanie w gabinecie. Zamknął drzwi, zrobił sobie drinka i wyjrzał ponuro przez okno. Niebo ciemniało na horyzoncie. Wkrótce widział szarości, czerń i kilka punkcików światła.

Dzień się oddalał. Rozi również. Powinien był ją zatrzymać, ale jak?

„Chcę być wśród ludzi, którzy mnie kochają”.

Sam nie znał tego uczucia, ale wierzył, że ona je zna. I zrozumiał, że muszą od siebie odpocząć. Wiedział to, odkąd w amoku powiedziała, że to on nie zasłużył na zaufanie. Te słowa nie chciały go opuścić. Czy gdy ten cały rodzinny bałagan zwalił jej się na głowę, czuła ten gorzki brak wiary? To było straszne.

Ostatnio zapracowywał się nie dlatego, by się od niej uwolnić – przeciwnie, chciał przed czasem wyrobić normę, by móc wziąć tydzień wolnego. Chciał ją ponownie zabrać w góry. Podobało jej się tam. Może znów zaczęłaby szkicować? To była ważna część niej, bez tego była jak bez snu czy pożywienia – obolała i ledwie żywa.

Sam z trudem przetrwał ostatnie dni. Bez końca martwił się o dziecko i Rozi. Pół nocy nasłuchiwał, czy odkręca wodę. Drugie pół – gapił się na pustą poduszkę obok swojej. Nie potrzebował drugiej osoby, by odgonić

potwory. Ale chciał ją przytulić. Kochać się z nią? Też, ale przede wszystkim wiedzieć, że nie cierpi.

A teraz miała się znaleźć pół świata dalej. Nie mógł jej tego zabronić. Sam by ją tam zabrał…

„Zostań i wierz mi, gdy mówię, że wrócę”.

Ile to już drinków? Odstawił szklankę i wcisnął ręce w kieszenie.

Gdyby chciała uciec z dzieckiem, dawno by to zrobiła. Nie wątpił, że wprowadzi się do siebie i że będzie sama płacić rachunki. Niepraktyczna idealistka, po rodzicach. Naraziłaby się na trudy, by udowodnić mu jedno: że nie powinien w nią wątpić.

Ale tym samym nie mógł okazać jej troski w jedyny sposób, w jaki potrafił. Bo nie wiedział, jak dać jej to, czego potrzebowała.

„Zaczynam kwestionować, czy zasługuję na bycie kochaną”.

To było najboleśniejsze zdanie. Choć sam wątpił w miłość, wierzył, że jeśli ktoś na nią zasługuje, to jest to Rozi.

Była wcieleniem „miłości”: szczodra, uprzejma, współczująca i piękna. Trudna do opisania, wytrwała i silna. Dająca na sobie polegać. Potrafiąca pocieszyć. Bez trudu nakłaniająca do śmiechu.

I – aż się skrzywił – niezbędna. Potrzebował jej. Desperacko.

„Nie chcesz być zraniony, więc się wycofujesz. A mam się z tobą związać na zawsze i znosić twoje oskarżenia”.

Bez niej nie było nic. Już ściana między nimi była źródłem agonii. Mieli zamiast tego co tydzień podrzucać sobie dziecko, niczym kluczyki do auta?

Gdy tylko zrozumiał, że Rozi może być w ciąży, jego pierwsza myśl brzmiała: Połączę nasze życia, a dziecku dam to, czego sam nie zaznałem: miłość.

I chciał się jej nauczyć.

Zamiast tego nauczył Rozalię wątpić we własną wartość. Sprawił, że porzuciła nadzieję, że doświadczy choć odrobinki miłości od niego.

Spojrzał na sufit wilgotnymi oczami i wydał z siebie okrzyk bólu, wprost z głębi udręczonej duszy. Usłyszeli go nawet ludzie dwanaście pięter niżej.

Ale nie Rozi. Bo pozwolił jej odejść.

Drzwi wejściowe domu jej rodziców były jak ramiona matki: otwarte.

W ciągu godziny opowiedziała jej wszystko o Viktorze, pomijając jedynie najintymniejsze detale.

– Kochasz go? – Matka uniosła ze współczuciem brwi.

– Tak, bardzo! Rozumiem, dlaczego nie potrafi mi zaufać, ale nie zniosę życia pełnego podejrzliwości.

– Och, kochanie. – Matka znów ją przytuliła. I choć gest ten niczego nie mógł naprawić, naprawił wszystko.

Gdy ojciec Rozi przybył do domu, podniósł ją i okręcił. Zrobił to drugi raz, gdy wyznała, że jest w ciąży. Nakazała rodzicom milczenie.

– Gisella i Kaine mają dziś swój dzień, nie chcę im kraść uwagi.

Poszła się zdrzemnąć, a później przyłączyła się do rodziny w domu ciotki Alisz.

Krewni oszaleli na jej widok. Łkała, gdy wszyscy ją przytulali. Tak tęskniła!

– Wróciłaś sama? – spytała Gisella. – Wszystko w porządku?

– Wracam tam za tydzień. Musiałam was zobaczyć, pogadać z mamą. Nie mów nikomu o niczym, dobrze? – Wydostała się z uścisku kuzynki i przedstawiła się Kaine’owi.

Zdjęcia nie oddawały, jak szalenie przystojny był ten facet. Zwłaszcza, gdy się przyjaźnie uśmiechał.

– Tyle o tobie słyszałem. Jak się czujesz?

Wiedział o ciąży. Gizi wbiła wzrok w sufit. Zwierzyła mu się. Bo mu ufała. Kochali się. Widać było ten blask.

Rozi przełknęła zazdrość i przycupnęła obok babci. Nie chciała wspominać o kolczykach, ale babcia sama powiedziała:

– Ale wykombinowałyście! Trzeba mi było powiedzieć…

Rozalia ścisnęła jej pomarszczoną dłoń.

– Bo cię kochamy. Jutro wyjaśnię, dobrze?

– Ledwie wróciłaś. Nie ma pośpiechu.

Rozi doceniała, że babcia nie chce rozdrapywać ran, ale i tak wkrótce miała zamiar wyjawić swoje plany. Babcia musiała to usłyszeć z pierwszej ręki, by przywyknąć.

– Rany boskie! – rzekła nagle staruszka, wyciągając drżącą rękę przed siebie.

– C-co…? – Rozi odwróciła się i również westchnęła. – To nie duch! – wyjaśniła, choć i jej serce podskoczyło tak, jakby kostucha stawiła się po jej duszę. – To Viktor.

– Ten pan, który wsadził cię do aresztu?

– I z niego wydostał – wyjaśniła.

Serce jednocześnie jej podskoczyło i zapadło się znowu. Viktor przejął kontrolę nad pomieszczeniem, po prostu w nim stojąc.

Było boleśnie jasne, co tu robił: Nie ufał jej.

Viktor zrozumiał swój błąd w ułamku sekundy. Była zaskoczona, ale i patrzyła oskarżycielsko. A nawet z rozczarowaniem.

„Wierz mi, gdy mówię, że wrócę”.

Ból w jego piersi jeszcze się wzmógł. Nie przybył tu z nieufności. Popędził do samolotu, gdy tylko zdał sobie sprawę, że kocha. Że kocha Rozalię i musi do niej dotrzeć.

Dziewczyna, która była podobna do Rozi i która go tu wpuściła, stanęła między nimi, oparłszy dłonie na biodrach.

– Oto Viktor Rohan. Szuka swojej narzeczonej. Czy mama wie?

– Beo, mówiłam ci, że później ci wszystko opowiem! Dziś jest dzień Giselli. – Rozi wstała i uśmiechnęła się słabo do Viktora. – Poznałeś moją siostrę. – Pomogła babci wstać z sofy. – Babciu, to wnuk cioteczny Istvana, Viktor Rohan. To moja babcia, Eszti Barsi.

Staruszka położyła chłodną dłoń na jego policzku.

– Jakże podobny. – Uśmiechnęła się leciutko, a w jej oczach pojawił się znajomy blask. Tak, Rozi miała takie same oczy.

„Kochała Istvana” – tak mówiła Rozi.

Światło w oczach babci było rozmyte, zagubione w odmętach czasu. Świeciło dla wspomnienia, które wzbudził. Ale Rozi miała w oczach podobny żar.

– Żeni się pan z naszą Rozi? – Eszti spojrzała na wnuczkę. – Oj, dziewczynki, bardzo nakombinowałyście.

– To długa historia, babciu. Jutro wszystko wam opowiemy – obiecała Rozi. – Ale powinnam przedstawić Viktora rodzicom.

Zaprowadziła go do kuchni, gdzie poznał matkę, a potem ojca zajętego grillem. Oboje byli zaskoczeni, ale powitali go uprzejmie. Rozi ewidentnie powiedziała im o dziecku.

Odciągnęła Viktora w kąt ogrodu, gdy tylko mogła.

– Zazwyczaj te zapachy mnie uspokajają. Nie dziś.

– Wzięłaś lek?

– Nie chciałam zapaść w śpiączkę podczas tej prywatki.

– Chcesz wyjść?

– Nie.

– Nie jestem tu po to, by cię zabrać siłą. Nadeszła po prostu pora, żebym poznał twoją rodzinę.

Nie wiedział, jak ocalić ten związek. Przybywając tu, chciał jej udowodnić, że się troszczy, ale…

– Rozi – zawołała z loggii piękna kobieta trzymająca Kaine’a Michaelsa za rękę. Gisella. Zaczesała włosy za ucho i przechyliła głowę w niemym pytaniu. – Chodź, opowiesz mi o kolczyku.

– Przybyłeś z daleka. – Rozi uśmiechnęła się z ironią do Viktora. – Może poznasz swoje kuzynostwo?

Kręcili się między krewnymi, i choć Viktorowi przypatrywano się z wnikliwością, wszyscy okazywali ciepło i sympatię. Ale dla niej jego przybycie było dowodem, że jej nie ufa.

Nie mogła się odprężyć. Poświęcał jej uwagę i troskę, a gdy się zastanawiała, ile w tym pokazówki na rzecz jej rodziny, była zła na siebie. Martwił się przecież o nią. Lub chociaż o dziecko.

Przedstawiła go ciotce Alisz, po czym zostawiła ich, by pogadali. Gdy wróciła, Viktor rozmawiał z Gisellą. No tak, Gizi zawsze przyciągała mężczyzn. Tym razem jednak bolało to mocniej niż zwykle.

Nagle na drodze stanął jej Kaine.

– I co z kolczykiem?

– Hm? Och, jak już mówiłam, nie pora teraz, by o tym gadać, bo zasmucimy tylko babcię.

Podrapał się za uchem z niepewną miną.

– Używałem waszego kodu; chcę porozmawiać z tobą sam na sam i cię o coś spytać.

– Och! – Zamrugała i zaśmiała się. – Skoro Gizi się nim z tobą podzieliła, musisz być wyjątkowy. – Wzmianka o biżuterii była ich prywatnym sygnałem ratunkowym już w dzieciństwie. – Używaj go ostrożnie.

– Porozmawiajmy szybko, to się nie dowie.

Nie zdążyli wszystkiego omówić, zanim podeszli Viktor i Gisella.

– Zaproszono nas jutro na brunch. – Kuzynka wzięła Kaine’a pod ramię. – W waszym hotelu – dodała, uśmiechając się niepewnie. – Sądziłam, że ogarniamy twoje mieszkanie?

Rozi spojrzała na Viktora, przekazując mu milcząco: „Widzisz?”. Miała zamiar pozamykać sprawy tutaj i wracać na Węgry.

– Świetny pomysł – przerwał ciszę Kaine.

Nie miała zamiaru kłócić się z założeniem Viktora, że zatrzymają się w hotelu. Po co rujnować przyjęcie?

Ale będą musieli to omówić, i to szybko.

– Będziemy się żegnać. – Uśmiechnęła się blado do Viktora. – Póki jestem w stanie.

Zmrużył oczy. Chyba rozpoznał wymówkę.

– Jeśli jesteś pewna. – Wyciągnął telefon, powoli. – Zadzwonię po samochód.

Gisella wyściskała ją, ona zaś powiedziała matce, że wyjeżdża. Chwilę później byli już na zewnątrz. Bagaże odbierze od matki później.

Jechali w milczeniu, dopóki nie dotarli do penthouse’u w pięciogwiazdkowym hotelu. Suita miała ogromny salon z pluszowymi meblami, zdobne pilastry, mosiężne kinkiety i stoliki z wiśni, na których

stały świeże bukiety kwiatów. Mieściła się tam także jadalnia i dwie sypialnie z masywnymi łożami i łazienkami.

Gdy skończyła zwiedzać, dołączyła do niego. Patrzyli na światełka migoczące nad Central Parkiem.

– Co sądzisz o ciotce Alisz i Giselli?

– Badania DNA są zbędne. Alisz to niemal klon mojej matki.

Powiedział to bez uczucia, ale uśmiechnęła się.

– To samo pomyślałam, rozmawiając z Marą. Była przez to ujmująca.

– O czym rozmawialiście z Kaine’em?

Ta odrobina światełka, która pojawiła się w jej duszy, zniknęła. Przemówiła z niesmakiem:

– Przez sekundę myślałam… – urwała i odeszła, czując ból w piersi. Przeszła przez pomieszczenie i odwróciła się gwałtownie. – Gadałam z facetem na jego własnym przyjęciu zaręczynowym. Z gościem, który żeni się z kobietą, która zawsze odciąga ode mnie wszystkich mężczyzn. Przyleciałeś tu, by znów mnie urazić. To ja powinnam pytać ciebie, o czym rozmawialiście. Pobiegłeś do niej, gdy tylko się odwróciłam.

– W życiu bym cię nie zdradził.

Jakaś część jej wiedziała, że to prawda – sam w końcu cierpiał wskutek niewierności. A jednak mogła z siebie wydusić jedynie:

– Nie miałbyś możliwości, skoro mi nie…

– Ufam ci! – wszedł jej w słowo. – Przyleciałem, by ci to oznajmić! Żebyś uwierzyła.

– I zacząłeś od zapytania mnie, dlaczego gadałam z innym facetem? Cóż, Kaine chciał, żebym zrobiła pierścionki. Dlatego urwał, gdy podeszliście.

Po chwili ciszy, wydusił z siebie:

– O to samo poprosiłem Gisellę.

– Prosiłeś, by zrobiła pierścionki? Dlaczego?

– Bo jesteś zbyt chora, by sama je zrobić. Co powiedziałaś Kaine’owi?

– Że jestem zbyt chora. I że nie mam warsztatu. I że Gizi zapewne wolałaby zaprojektować je sama, zwłaszcza że jeden z nich ma nosić.

– Ja nie mogę ci kupić pierścionków z salonu. Zaraz je zwrócisz.

– Ale mówiłam już, że…

– Nie mów, że za mnie nie wyjdziesz. – Zamknął oczy, a jego głos był cichy niczym modlitwa. – I że nie wrócisz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie pozwoliłbyś mi zostać, prawda?

Jej wrodzony optymizm się przebudził. Wyczuła, że może nadchodzi zmiana. Czekała więc, aż powie, że nie pozwoliłby jej tu zostać. Że ją kocha i nie może znieść rozłąki.

Ale milczał. Zrozumiała, że się łudzi. Została sama na pustkowiu samotności, a iskierka nadziei zgasła z bolesnym sykiem.

– Nie wiem, co mam robić. – Viktor zwiesił głowę. – Od tygodni nie widziałem twojego uśmiechu. A dziś… promieniałaś. Wszyscy cię zauważają, każdy chce być blisko ciebie. – Oparł się ciężko o sofę. – Nie podejrzewałem cię o nic, gdy rozmawiałaś z Kaine’em. Zazdrościłem, ale czego innego. – Uniósł głowę i otrząsnął się. – Bo się do niego uśmiechnęłaś. Nie pamiętam, kiedy ostatnio uśmiechnęłaś się do mnie. Pewnie na to zasłużyłem. Skrzywdziłem cię. Spytałem o temat waszej rozmowy, bo chciałem wiedzieć, co sprawiło, że się uśmiechnęłaś. Chciałem mieć do czynienia z okruchem twojego życia, który nie przesiąkł bólem wynikłym z mojej winy.

– Och, Viktor… – Siadła w fotelu. – To nie ty wyrządziłeś mi krzywdę.

To ona sama była idiotką, która pokochała kogoś, kto ostrzegał, że nie ma serca.

– Jak to nie? Sądziłem, że te nudności lub rodzinne afery pozbawiły cię iskierki życia. Myślałem, że może odżyjesz po narodzinach dziecka. Ale to ja byłem powodem twojego bólu.

Nie mogła zaprzeczyć. Mogła jedynie przywyknąć do bolesnej myśli, że jej miłość jest nieodwzajemniona.

– Zabijam cię pomału. Widziałem to dziś i nie mogę z tym żyć. Nie zmuszę cię, żebyś ze mną wróciła, ale nie wyobrażam sobie samotnego powrotu.

– Obiecałam, że wrócę. Dotrzymam słowa. Będziesz widywał dziecko, każdego dnia, o ile…

– Chcę ciebie! – zawołał. – W moim łóżku, w moim życiu, codziennie. Ale nie wiem, jak mogę cię mieć, jednocześnie cię nie niszcząc.

To ból niszczył jej szczęście. Zwłaszcza ból ukochanych osób. Była podobna do rodziców. Nie mogła patrzeć bezczynnie na jego agonię.

– Och, Viktor…

Schowała twarz w dłoniach. Wiedziała, że musi się odsłonić. Powiedzieć prawdę i zaakceptować, że ich uczucia nie są perfekcyjne.

– Nie płacz. Proszę, nie płacz.

– Nie płaczę. Ale… Ja…

– Czekaj. Pozwól mi coś zrobić. Podasz mi ręce?

Niepewnie wyciągnęła drżące palce w jego stronę.

– Wiem, że masz wszelkie powody, by mnie nienawidzić…

– Wcale cię nie nienawidzę. Ja cię ko…

– Cii. Proszę, pozwól mi mówić. Wyciągnąłem przedwczesne wnioski, gdy odkryliśmy kłopoty twojej rodziny. Nie powinienem. Mogłem zareagować, odciążyć cię. Nie postąpię tak już nigdy. Ty zawsze chcesz we mnie wierzyć. Oto, kim jesteś. Ale zniszczyłem twoje zaufanie. Słuchaj… – Wziął wdech i zrzucił maskę, odsłaniając twarz pełną agonii. Aż ją zabolało. Ścisnęła mocniej jego dłonie, a on uśmiechnął się lekko, patrząc na ich splecione palce. – Powiem to pierwszy, żebyś wiedziała, że ci

ufam. – Spojrzał jej w oczy. – Kocham cię, Rozi. Kocham i chcę, żebyś kochała mnie. Czuję, że kochałaś, ale boję się, że to zabiłem. Ale, mam nadzieję, że jeśli zniesiesz mnie przez jakiś czas…

Rzuciła mu się w ramiona.

– Ach, Rozi!

Uścisnął ją i tkwili tak, połączeni. Jej wilgotny policzek przy jego szorstkiej twarzy. Ból i ulga, gdy to, co ich przed sobą osłaniało, opadło. Posadził ją sobie na kolanie, całując ostrożnie, a potem opierając czoło na jej skroni.

– Uczysz mnie pokory.

– Nie chcę tego robić.

– Wiem, ale to robisz. – W oczach miał pełen oddania blask. – Podziwiam cię. Twoją odwagę, zdolność kochania… Potrzebuję twojej miłości, Rozi. Tak bardzo potrzebuję cię w moim życiu!

– Ja też cię kocham. I tęsknię.

– Jestem tu. I nie odepchnę cię już nigdy więcej. – Pocałował ją, wstał i zaniósł do łóżka.

Ułożył ją na nim z czcią. Ich pieszczoty i pocałunki pełne były czułości, wdzięczności i miłości. Rozbieranie się również. Poruszali się bez pośpiechu, ale z pasją; przeciągali każdy moment. Pozwalali wzajemnemu zaufaniu kwitnąć, umacniać się i utrwalać.

Gdy się połączyli, ujęła jego twarz w dłonie, podziwiając szczere emocje w jego oczach.

– Wyruszyłam po kolczyk – rzekła w zdumieniu. – A znalazłam partnera dla swej duszy.

Zaczęli się poruszać, celebrując moc, która ich zjednoczyła, na zawsze.

– To duża prośba – rzekła Rozi do Giselli następnego dnia.

Jej uśmiech wypełniał serce Viktora światłem, otwierał drzwi, rzekomo zablokowane na stałe. Nie wiedział, że potrafi być tak szczęśliwy. Czuł się aż głupio, ale nie oddałby tego za nic w świecie.

Wzruszona Gisella zamrugała.

– Oczywiście, zawsze zakładałam, że będę twoją druhną! – Przytuliły się. – A porę dobraliście idealną; wszyscy wciąż są w mieście, co nie zdarza się często.

– Nie wolelibyście podwójnego ślubu wraz z nami? – podsunął Kaine.

– Dziękujemy, ale nie chcemy już czekać.

Pośpiech nie wynikał z niepewności. W nocy, gdy leżeli obok siebie, Viktor powiedział:

– Chcę cię poślubić, Rozi. Ciąża to nie powód, ona jedynie osładza to wszystko.

– To może pobierzmy się tutaj?

Przycisnął ją wtedy do siebie i szepnął:

– Poślubiłbym cię i w tej minucie, gdybym mógł.

Rozi zmarszczyła zabawnie nos, patrząc teraz na kuzynkę i jej narzeczonego.

– Czekanie, by zorganizować coś większego, sprawi, że ja stanę się większa. Albo będę karmić dziecko w sukni ślubnej.

– Zostaniesz na kilka dni? – spytała Kaine’a Gizi.

– Jasne. Prawdziwe wyzwanie to zaplanować ślub w półtora dnia.

– Pestka! – odparła Gisella.

Rozi podniosła się, a Viktor spojrzał na nią z niepokojem.

– Nic mi nie jest, potrzebuję tylko telefonu.

– Gdy ją mdli, to naprawdę mocno – mruknął Viktor do Giselli, gdy ukochana wróciła.

– A gdy wezmę lek, odpływam na cztery godziny. Potem jakoś funkcjonuję.

Rano znów ją mdliło. Dał jej tabletkę, zdrzemnęła się, ale potem wzięła kąpiel i podczas brunchu była świeżutka i miała apetyt. Promieniała.

– Zawsze sądziłam, że będziemy mieć dzieci w tym samym czasie, ale trochę mnie przestraszyłaś – rzuciła Gisella. – Wybacz, kochanie, możliwe, że nie będę chciała spróbować – powiedziała do Kaine’a i dała mu buziaka, by wiedział, że to żart.

– Twoja matka przyleci? – spytała Gisella Viktora. – Moja mama, gdy poznała ciebie, jest jej bardzo ciekawa.

– Za parę godzin wsiadają z ciotką w samolot.

– Och, babcia będzie zachwycona! – Gizi pokiwała głową. – Ta historia jest niesamowita, nieprawdaż? Wnuczka Eszti wychodzi za wnuka ciotecznego Istvana. Interwencja siły wyższej!

– Viktor nie wierzy w przeznaczenie – powiedziała Rozi.

Ścisnęła lekko jego dłoń, by wiedział, że jego sceptycyzm jej nie razi. Ale go odmieniła.

– Kiedyś nie wierzyłem – sprostował i pocałował ją w dłoń. – Teraz wierzę.

EPILOG

– Mama? – spytała Ester, gdy Viktor wyciągał ją z fotelika. Byli przecznicę od salonu Barsi w Budapeszcie.

– Wiesz, gdzie jesteśmy, prawda? Mała mądrala.

Serce pęczniało mu z miłości i dumy. Córeczka nauczyła się mówić, a jej ciekawe oczy chłonęły świat. Eksplorowała, a czasem robiła rzeczy, których czynić nie powinna. Jego portfel i torebka Rozi były ulubionym celem małej. Ale jej króciutkie rączki zawsze gotowe były go przytulić. Śmiał się serdecznie, gdy ekscytowała się odwiedzinami w salonie mamy.

To samo uwielbienie czuł do żony. Jej salon okazał się wielkim sukcesem. Gdy w drugim trymestrze mdłości zniknęły, od razu zabrali się do organizowania biznesplanu. Otworzyli salon kilka dni przed porodem. Niedawno zatrudniła nowych ludzi, w tym dwoje projektantów. Sama Rozi każdego miesiąca tworzyła kilka egzemplarzy biżuterii na zamówienie. Była rozchwytywana.

– Nasza ulubiona klientka! – zawołała z uśmiechem sprzedawczyni.

I to mimo faktu, że wkrótce mieli zamykać, a ślady palców Ester dokładały im godzinę roboty.

Viktor postawił dziewczynkę, a ona szybko poczłapała ku stalowym prętom chroniącym wejście na zaplecze.

– Mama! – pisnęła.

Ze środka rozległ się serdeczny śmiech Rozi, a po chwili zawtórował jej w zaskoczeniu jakiś męski głos.

– Idę, ptysiu! – zawołała, a po chwili pojawiła się za kratami.

Dobrze ubrany mężczyzna, który jej towarzyszył, był w jej wieku. Przytulił ją z serdecznym „dziękuję!”.

– Oj! – Poklepała go po plecach. – To przecież moja praca.

Wyszli z zaplecza. Podniosła Ester i przytuliła ją.

– Jak tam dzień tatusia z córeczką?

– Wspaniale. – Viktor robił wszystko, by być dobrym ojcem. Cenił czas we troje, ale i pobyt sam na sam z Ester był dla niego czymś wspaniałym.

Rozi podała mężczyźnie jakąś kwotę.

– To moja propozycja, oparta na doświadczeniu. Powodzenia!

– Dziękuję – rzekł szczerze i z ulgą. Skinął lekko głową Viktorowi i wyszedł.

– Wdowa sprzedała mu pierścionek zaręczynowy – wyjaśniła Rozi, gdy zamknęły się za nim drzwi. Nie jesteś mi winna wyjaśnień, pomyślał, patrząc jej przelotnie w oczy. – Sąsiadka, która potrzebowała pieniędzy. Bał się, że to podpucha albo że przepłacił.

– Ale, jak masz w zwyczaju, uspokoiłaś go. – Objął ją w talii, gdy tylko znalazła się w zasięgu ręki.

Ludzie kochali jego żonę. Rodzina, przyjaciele, obcy ludzie… Lgnęli do niej, ufali jej i nie mógł być na nich zły, bo wiedział, jak mocno jej urok działa na niego.

– Oglądamy? – spytała Ester.

– Tak. Ale tylko oglądamy. Nie dotykamy! – ostrzegła Rozi, stawiając małą na podłodze.

– Zadziała jak zawsze – rzucił Viktor.

– Wiem.

Ester ledwo potrafiła zajrzeć do witryn, ale pewnego dnia wsunęła rączkę do szuflady. Rozi w ostatniej chwili wyjęła jej z buzi bransoletkę.

Rozi oparła się o męża i westchnęła, patrząc, jak Ester przyciska łapki i nosek do witryny.

– W jej wieku byłam taka sama – powiedziała, po czym coś sobie przypomniała. – Och! Dzwoniła Gizi. Powiedziałam, że może wpadniemy, by zobaczyć ich dziecko. Ustali z Kaine’em daty.

– Daj znać, też wszystko rozplanuję. Wiem, że tęsknisz za rodziną.

– O, przepraszam bardzo. – Objęła go obiema rękami. – Codziennie jestem z rodziną. – Pocałowała go w podbródek.

Starał się, by ich seksualne przyciąganie nie zaczęło iskrzyć tu, przy dziecku i podwładnych. Nie potrafił jednak skryć tego, jak bardzo ją uwielbia.

– Jestem za to wdzięczny. I za ciebie. Każdego dnia.

– A ja za ciebie. – Uśmiechnęła się. – Wracamy do domu?

– Jeśli zdołamy wyciągnąć stąd naszą córeczkę bez incydentów.

– To bezpodstawna nadzieja.

– To też twoje geny?

– Wszystko na to wskazuje.

– Nie mogę się doczekać, aż za jakieś dziesięć czy dwanaście lat będę nosił biżuterię jej projektu.

Ester już dwa lata później sporządziła naszyjnik z pomalowanego makaronu. Ojciec z dumą założył go do pracy następnego dnia.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG